

**Anonymous**

***MŁODZIEŃCZE AWANTURY***

Pośród wszystkich moich kolegów nie znajduję ani jednego, szczególnie po wyjeździe Hamiltona, do którego byłbym tak bardzo przywiązany jak do George'a Viviana. Doprawdy, bardzo wiele okoliczności złożyło się na scementowanie naszej przyjaźni. Chód wcześniej nie znaliśmy się długo, niewiele czasu wystarczyło, byśmy właściwie oceniali nasze zalety i osiągnęli taki stopień zaufania, aby powierzyć sobie wzajemnie najskrytsze tajemnice. Dobrze pamiętam i często do tego w myślach wracam, że po raz pierwszy zyskał moją przychylność swoim odważnym zachowaniem, gdy za młodzieńcze figle obu nam groziła chłosta. Taka kara to zupełnie normalna rzecz w każdej szkole. Wtedy właśnie postanowiłem uczynić wszystko co w mojej mocy, by odczuł, jak bardzo byłem mu wdzięczny i poruszony jego postawą.

George, tak jak ja, był sierotą. Spędziwszy, podobnie do mnie, pierwsze lata życia prawie wyłącznie w otoczeniu kobiet, o wiele lepiej potrafił zrozumieć moje problemy, niż większość innych kolegów, którzy korzystali z uroków życia w normalnych, szczęśliwych rodzinach. Muszę przyznać, że na początku miał nade mną przewagę. U Doktora był wprawdzie od niedawna, ale wcześniej uczył się okrągły rok w innej szkole, co oczywiście ułatwiło mu lepsze poznanie krętych ścieżek szkolnego życia. Był niezwykle bystry i inteligentny, obdarzony wyborną, wzbudzającą za-

zdrowie wielu z nas, pamięcią. Nieszczęśliwie dla niego, szkoła, do której uczęszczał poprzednio, nie była należycie prowadzona. Pracujących w niej nauczycieli w zupełności satysfakcjonowało, kiedy potrafił bezbłędnie odtworzyć z pamięci zadaną lekcję. Nie troszczyli się nadmiernie o to, czy je rozumie. Naturalne zdolności i spryt pozwalały mu jednak dotrzymać kroku większości uczniów w Szkole Doktora. Nie trwało długo, kiedy odkryłem, iż pod pewnym względem mam jednak nad nim przewagę. Lecz byłem przekonany, że gdyby tylko zdecydował się dołożyć starań, z pewnością zająłby w naszej szkole znacznie wyższą pozycję niż dotychczas. Kiedy należało wykorzystać pamięć i bystrość, potrafił z nich szybko zrobić użytek. Na tym polu nie dał się nikomu wyprzedzić.

Ustępował natomiast wyraźnie tam, gdzie konieczne było zastosowanie do jakichś celów owych reguł, których z taką łatwością uczył się na pamięć, a których sensu jednak do końca nie pojmował. Ponad wszystko odczuwał te braki w sztuce składania wierszy. Z tego powodu zmuszony był stale odwoływać się do pomocy niektórych kolegów. Wnet też stałem się jego głównym pomocnikiem. Choć zdarzało się, że czasami łajałem go za brak woli i gorąco namawiałem do samodzielnych prób, w rezultacie chętnie służyłem mu radą i umiejętnościami.

Jednakże pewnego dnia zapytałem go całkiem poważnie, czy nie czułby się bardziej szczęśliwy, gdyby polegał raczej na sobie, a nie ustawicznie uciekał się do cudzej pomocy. Przez chwilę był nieco strapiony. Zaraz jednak odrzekł, że jeśli zabiera mi zbyt wiele czasu i jest zanadto kłopotliwy, może mnie więcej nie niepokoić.

Wyjaśniłem mu, że nie miałem na uwadze swojej fatygi, bo jak przecież dobrze wie, składanie wierszy nie sprawia mi większych problemów, ale że po prostu uważam jego zdolności za całkowicie wystarczające, by mógł sam nauczyć się pisać lepiej ode mnie. W ogóle, przekonywanie go

sprawiało mi, przynajmniej jak na razie, większy kłopot niż wykonanie tej całej pracy za niego. Odpowiedział mi na to, żebyśmy dali już spokój tym rozważaniom, jako że już niejednokrotnie próbował, ale nigdy do tej pory nie udało mu się bez problemu złożyć ani jednego wersu. Przyznał przy tym, że jest sobą pod tym względem rozczarowany i trudno mu się pogodzić z myślą o pozostawaniu w tyle za tymi, którzy nie dorównują mu w pozostałych przedmiotach.

Ostatecznie uzyskałem tyle, że zgodził się, abym spróbował mu chociaż wyjaśnić zasady, które umiał przecież tak bezbłędnie powtórzyć. Zadanie kosztowało nas obydwu niemało wysiłku. Poświęciliśmy temu celowi wiele godzin każdego dnia. Z początku nasze dodatkowe zajęcia okazało się bardzo męczące, ponieważ byliśmy zmuszeni zrezygnować na pewien czas z niektórych właściwych dla naszego wieku przyjemności. George niejednokrotnie był gotów poddać się i porzucić te próby. Jednakże z upływem tygodni zaczął przejawiać jakby przebłycki zrozumienia do tego, co z uporem chciałem mu wtłoczyć do głowy. Od tego czasu jego zainteresowanie kontynuowaniem naszych prywatnych studiów stało się równe mojemu. Jakiś promień światła zaczął rozjaśniać jego umysł i przenikać tajemną dotychczas wiedzę. Wkrótce już George, sam nawet nie wiedząc dokładnie kiedy, dostrzegł to światło i dziwił się, jak tak długo mógł pozostawać w ciemności.

Poczynił tak znaczne postępy, że nie uszło to uwadze Doktora, który wcześniej raczej nie doceniał jego zdolności. Uznanie z jego strony nie tylko wynagrodziło wysiłki George<sup>^</sup>, ale również zachęciło do większych starań.

Jego wdzięczność za pomoc w odkryciu ukrytych do tej pory pokładów możliwości i niemałych zdolności była niezmierna. Nie było takiej rzeczy, której nie zrobiłby, aby przekonać mnie tylko, jak silne łączą nas więzy.

Często zwykliśmy rozmawiać o naszych dotychczasowych doświadczeniach życiowych i wymieniać przy tym nasze myśli i uczucia. George bardzo wczesnie utracił oboje rodziców. Staranie o jego wychowanie spoczęło wówczas na babce, surowej i wiekowej, lecz w żadnym wypadku nie zgorzkniałej kobiecie. Zamieszkiwała w osobliwej, starej rezydencji, będącej dawniej siedzibą braci klasztornej, wraz z niezamężną córką dobiegającą pięćdziesiątki i dwiema młodymi damami. Obie były młodsze od George'a: jedna rok, druga zaś kilka miesięcy.

Obie panny nie były z nim spokrewnione, będąc krewnymi drugiego męża jego babki. Obydwie były dobrze zabezpieczone materialnie i nie posiadając bliższej rodziny, odkąd sięgał pamięcią pozostawały pod opieką starszej damy.

Dziewczęta niezmiennie stanowiły główny temat jego opowieści, którym nigdy nie było końca. Wkrótce znałem o nich już każdy szczegół, których George był wyjątkowo bogatą skarbnicą. W dzieciństwie nie miał w otoczeniu kompana tej samej płci, skazany więc był na spędzanie czasu wyłącznie z dziewczętami. Panienki uczestniczyły w lekcjach łaciny i greki, których udzielał mu wikary miejscowej parafii. George z kolei miał zapewniony udział w zajęciach francuskiego, włoskiego, muzyki i tańca, prowadzonych przez nauczycieli z pobliskiego miasteczka.

Izbę szkolną stanowiło, oddalone nieco od głównego budynku, przestronne pomieszczenie. Służyło niegdyś za klasztorną kaplicę. Z racji swego położenia, największy nawet hałas, jaki tam czynili, nie dochodził do reszty mieszkańców posiadłości. Stara kaplica stała się stopniowo sceną ich dziecięcych zabaw, miejscem, gdzie najchętniej przebywali.

Większa część ścian pomieszczenia ukryta była za okazałą biblioteką. Księgozbiór był dla dzieci niedostępny, a grube tomy w zasadzie bezużytecznie spoczywały w za-

mkniętych, obszernych szafach. Tylko od czasu do czasu udawało się namówić ciotkę, aby pozwoliła wziąć stamtąd kilka pozycji. Zawsze jednak skrupulatnie kontrolowała, czy zawierają stosowną treść. Kiedy nieco podrośli, a czytanie zaczęło przynosić George'owi i jego towarzyszkom prawdziwą przyjemność, zapragnęli bliżej poznać zawartość książkowych półek. Cóż, zakazany owoc najlepiej smakuje. Na szczęście George wiedział, jak sobie poradzić z tą przeszkodą. Wkrótce wystarał się o klucz, który umożliwił im dostęp do wszystkich książek. Teraz bez trudności mogli zaspokajać swoją naturalną ciekawość. Zaczęło się zgoła niewinnie. Przez pewien czas oddawali się zapamiętaniu i skwapliwie, ku swojemu ogromnemu zadowoleniu, lekturze Toma Jonesa i *Sokolnika-Psotnika* oraz rozmaitych innych dzieł starej szkoły, skrzętnie skrywanych przed nimi, a jakże przecież zabawnych. Pewnego dnia dokonali odkrycia, które wprawiło ich naraz w przerażenie i zakłopotanie. Kiedy George odstawił na jedną z wyższych półek książkę, jedna z nich wpadła za pozostałe. Chłopiec wspiął się na palcach, by ją dosięgnąć. Zachwiał się i omal już nie spadł z krzesła, kiedy rozpaczliwie, w ostatniej chwili ratując się przed upadkiem, uchwycił się półki. Zrobił to tak silnie, że zwolnił ukrytą sprężynę, odsłaniając przy tym znajdującą się za książkami tajemniczą skrytkę. Rozbudzona ciekawość nie pozwoliła im oprzeć się pokusie natychmiastowego sprawdzenia zawartości schowka. Odkryli dwie albo trzy stare księgi, które, sądząc po grubej warstwie kurzu, nie były dotykane przez wiele lat. Okazały się być zbiorem erotycznych rycin do *Akademii kobiet* Aretina i innych utworów podobnego gatunku. Łatwo sobie wyobrazić zdziwienie, z jakimi dziećmi zareagowały na widok ilustracji nieznanego dotąd wymiaru ludzkiego ciała. George był nimi zachwycony. Chętnie przy-

rzałby się bardziej drobiazgowo nagim postaciom i dziwnym pozom przedstawionym na rysunkach, ale dziewczęta oświadczyły, że są zbyt niestosowne, aby na nie patrzeć. Upierały się, by odłożył księgi na miejsce. George'a jednak nie zadowolił pospieszny rzut oka na dziwne obrazki. Często do nich wracał, wnikliwie je studiując. Zastanawiał się, cóż mogą znaczyć, jaki sens jest w nich zawarty. Niebawem również uświadomił sobie, zauważywszy zmianę ułożenia książek w skrytce, że choć dziewczęta zapewniały go o swojej niechęci, tak jak i on miały w zwyczaju oglądać je w tajemnicy. Postanowił wtedy sprawdzić swoje podejrzenia. Pewnego dnia schował się pod sofą. Kiedy doczekał momentu, gdy młode panny zajęły się przeglądaniem rycin, ku ich ogromnemu zakłopotaniu wyskoczył z ukrycia i zaczął się naigrywać z ich udawanej skromności, którą maskowały, jak stwierdził, nie mniejszą ciekawość niż jego własna.

Po tym zdarzeniu nie mieli już przed sobą żadnych tajemnic. Często zgodnie wyjmowali książki, przeglądali rysunki wymieniając uwagi i przypuszczenia na temat znaczeń i celu dziwnych zachowań ludzkich, przedstawionych przez bezimiennego artystę. Niedługo potem, wiedzeni naturalnym instynktem, zaczęli porównywać wdzięki wycyzelowane na rycinach z odpowiednimi partiami swoich własnych ciał. George uparcie i stanowczo wyrażał zdanie, że dziewczęta muszą posiadać dużo atrakcyjniejsze skarby od owych person z rysunku. Chciał się o tym naocznie przekonać. Jednakże kuzynki były na razie nieprzejednane i nie miały zamiaru zaspokoić jego ciekawości. Pewnego razu, kiedy omawiali dziwny wygląd najbardziej męskiego z męskich członków w stanie pełnej erekcji, George zebrał się na odwagę i opuściwszy spodnie zaprezentował współtowarzyszkom zabawy swojego małego, czarującego piesszozska wraz ze wszystkimi przyległo-

ściami, by mogły porównać wytwór artystycznej wyobraźni z prawdziwym dziełem natury. Zdawało się, że dziewczęta były początkowo zaszokowane. Jednakże chęć poznania wzięła górę nad wszystkimi innymi uczuciami. W końcu ośmielił je na tyle, że zapoznały się z jego wdziękami i z kolei one odpłaciły mu taką samą monetą. Odsłoniły wszystkie powaby, jakie miały wtedy do okazania, a które dotąd tak skwapliwie ukrywały.

Lody zostały przełamane. Tak więc podobne praktyki stały się ich zwykłą rozrywką. Korzystali z niej zawsze, kiedy tylko mieli ku temu bezpieczną sposobność. Jednakże w owym czasie byli zbyt młodzi na praktyczne zastosowanie wiedzy płynącej z obrazków. W istocie nie byli jeszcze zdolni, by ją właściwie pojąć.

Naśladując przedstawione sceny, George niejednokrotnie dość niezdarnie zapędył się pomiędzy uda któreś z panienek. Usiłował nawet wzorem dorosłych umieścić swój maleńki członek, którego pieszczoty czyniły całkiem sztywnym, w najskrytszym zakątku dziewczęcego ciała. Ponieważ każda próba, na przekór oczekiwaniom, nieodmiennie kończyła się cierpieniem młodziutkich panien i rozczarowaniem George'a, z braku większej przyjemności wkrótce zrezygnowali z wysiłków. Zresztą, zdaniem ich wszystkich, podejmowane starania były nieco nedorzeczne. Poprzestali więc na pocałunkach i wzajemnym dotykaniu swych najin-tymniejszych miejsc.

Byli bardzo zdziwieni, że odpowiednie okolice ich ciał nie są pokryte kręconymi włosami, jak to sugestywnie przedstawiono na rycinach. Z upływem czasu stało się jasne, że artysta wcale nie fantazjował, jak wcześniej przypuszczali. Eliza, starsza z kuzynek, chcąc nie chcąc stała się żywym na to dowodem. Jej dwie bliźniacze maskotki przybrały wyraźnie. Łono zaznaczyło swój wyraźny kształt, stanowiąc wyraźny wzgórek. Inną oznakę jej dorostania George stwierdził przy



pieszczotach najwrażliwszego punktu tajemniczego zakątka jej ciała, gdy Eliza wydawała z siebie teraz już zupełnie szczere westchnienia zachwytu i rozkoszy.

Jego klejnot stawał się również coraz bardziej wrażliwy. Zauważalnie zwiększył rozmiary, a dwa małe akcesoria poniżej, silniej zaznaczyły swą niezależność od brzucha, ciążąc ku dołowi dokładnie tak, jak przedstawiały to rysunki.

Wkrótce życie, biegnąc naturalnym torem, przyniosło całej trójce wiek dojrzewania i z pewnością niedługo mogliby już zaspokoić swe wspólne pragnienia. Pragnienia, które przecież prowokowały ich do opisanych wyżej eksperymentów. Nie było też powodu, dla których młodzi odkrywcy nie posunęliby się dalej poznając całą tajemnicę do końca. Dlatego z żalem, prawie z bólem przyjęli konieczność rozstania się. Sympatyczna trójka, zrzędzeniem losu, została niespodziewanie rozdzielona.

Babka George'a, Mrs Montague, miała jeszcze jedną córkę, mieszkającą za granicą. Biedaczkę zaatakowała nagle pewna niebezpieczna choroba, która złożyła ją do łóżka, jak się wydawało, na drugie miesiące. Na usilne nalegania chorej, Mrs Montague przerwała ustabilizowane życie w Klasztorze, jak nazywano jej posiadłość, i pospiesznie udała się wraz ze swoją niezamężną córką do Italii.

Wydarzenie to spowodowało całkowitą separację pomiędzy George'em i jego pięknymi towarzyszkami. Po pełnym żalu i łez rozstaniu dziewczęta umieszczono w żeńskiej szkole z internatem. George'a również wysłano do szkoły. Jednak nie czuł się tam dobrze i dość szybko poprosił, aby go stamtąd zabrano. Ku jego wielkiej radości spełniono tę prośbę. Trafił wówczas do Doktora, a gdy upłynęło zaledwie kilka miesięcy, ja dołączyłem do niego.

Szybko zbliżyliśmy się do siebie. Staliśmy się prawdziwymi przyjaciółmi. George'a nic tak nie cieszyło i nie pochłaniało, jak mówienie o dziewczętach. Poświęcaliśmy im

w istocie wiele długich rozmów. Doskonale pamiętał każdy drobiazg, każde opowiedziane zdarzenie. George ubolewał bardzo nad swoją ignorancją i brakiem zręczności, które uniemożliwiły mu radość z rozkoszą, gdy miał ku temu tak wspaniałą okazję. Teraz z ogromną niecierpliwością wyczekiwał owych uciech. Marzył o spełnieniu pragnień przy okazji ponownego spotkania swych przyjaciółek.

Było to na kilka lat wcześniej, zanim rzeczywiście miał tę przyjemność. Pewnego razu, kiedy mijały ostatnie dni naszego wspólnego pobytu w szkole, George rozradowany wręczył mi list. Jego babka, wróciwszy właśnie do własnej rezydencji, przysłała mu zaproszenie do spędzenia letnich wakacji w jej posiadłości. Wspominała również, że z pewnością ucieszy się na wiadomość, że jego dobre znajome, Eliza i Maria, ponownie z nią zamieszkały. Pisała ponadto, że jeśli ma takie życzenie, może zabrać ze sobą dla towarzystwa jednego ze szkolnych kolegów. George pokazał mi list, chcąc abym zgodził się mu towarzyszyć. Pragnął namówić mnie do udziału we wszelkich przyjemnościach, które, jak przewidywał, staną się naszym i dziewcząt udziałem.

Wprawdzie w żadnej mierze nie podzielałem jego optymizmu co do tego, że od razu osiągniemy taki stopień zażyłości, jaki charakteryzował ich wzajemne stosunki przed rozstaniem, ale i mnie zależało na osobistym poznaniu młodych panien. Słyszałem o nich tak wiele, że nie bez ochoty przystałem na kuszącą propozycję. Sądziłem, że zdarzenia z przeszłości stanowią solidną podstawę do mniemania, iż nasze przewidywania są słuszne.

Zatem umówionego dnia ubraliśmy się jak najwytworniej i tak przygotowani ruszyliśmy w podróż. Kiedy dotarliśmy na miejsce, zbliżała się właśnie pora obiadu. Przywitała nas babka George'a - dostojna i życzliwa matrona, komunikując, że mamy do dyspozycji jeszcze nieco czasu.

Przystąpiliśmy pospiesznie do upiększania swojego wyglądu. Jak dwaj naiwni młodzieńcy, a takimi wówczas byliśmy, wyobrażaliśmy sobie, że najszybciej zdobędziemy względy dziewcząt przez przybranie wyglądu i manier dorosłych mężczyzn.

Zastaliśmy całe towarzystwo w salonie. Dziewczęta były rzeczywiście piękne. Byłem poruszony ich urodą. Nie mogłem nie przyznać w duchu, że efektowne opisy George'a, którymi tak często mnie raczył, w żadnej mierze nie odbiegały od prawdy.

Wrażenie, jakie odniosłem przy powitaniu, było dla mnie bardzo pozytywne. George był jednak przeciwnego zdania. Lecz ja, będąc w końcu tylko gościem, nie mogłem oczekiwać niczego poza ogładą. Nie byłem więc w ogóle zdziwiony czy rozczarowany chłodem ze strony dziewcząt. Jednak wspomnienia wcześniejszej zażyłości były w George'u tak żywe, jakby się rozstali nie dawniej niż wczoraj. Nic więc dziwnego, że liczył na przyjęcie odpowiadające ciepłem chwili pożegnania. Podchodząc do panien z ramionami szeroko rozłożonymi w geście powitania, zdumiał się niezmiernie, kiedy przyjęto go równie chłodno jak mnie.

Czuł się boleśnie upokorzony tak nieprzychylnym traktowaniem. Ponadto jego awanse także przyjmowano ze skrajną rezerwą. A przy tym wszystkim zwracano się do nas przy każdej okazji per Mr George - do niego i sir Francis -do mnie.

Biedny George nie umiał ukryć markotnego nastroju. Z trudem powstrzymywał łzy zawodu cisnące się mu do oczu. Zetknął się przecież z sytuacją tak dotkliwie kontrastującą z radosnym powitaniem i miłą rozmową, jakie przedstawił sobie wcześniej w wyobraźni. Sam nie spodziewałem się niczego więcej, przynajmniej jeśli chodzi o stosunek do mnie, dlatego byłem dużo spokojniejszy i widziałem sprawę w nieco innym świetle. Zwróciłem uwagę na coś wymu-

szonemu i przesadnemu w zachowaniu dziewcząt. Wyglądało raczej na to, że obawiają się samych siebie i zmuszone są sięgnąć do arsenału pozorów, by skryć swoje prawdziwe uczucia.

Na razie nie pozostało mi nic innego, jak być poprawnym i grzecznym dla nich. Poświęcałem całą uwagę niemal wyłącznie starszym damom, na których usiłowałem wywrzeć jak najkorzystniejsze wrażenie. Słowa kierowałem głównie do nich, unikając w ten sposób podejrzeń, że zbyt mocno pragnę zdobyć względy młodych panien.

Tą drogą mogłem dużo łatwiej prowadzić interesujące obserwacje bez zwracania niczyjej uwagi. Jeśli natomiast chodzi o George'a, to wieczór upłynął, a on w istotnych sprawach nie zanotował wyraźnego postępu. Ciągle nie umiał przebić się przez chłód i oficjalną sztywność. Nie udało mu się nawet wtedy, kiedy na chwilę pozostaliśmy sam na sam z dziewczętami. George zebrał się wówczas na odwagę. Pod jakimś pretekstem skorzystał z okazji i otoczył ramieniem kibić Marii. Prawie natychmiast spotkał się z nieprzyjazną i szybką odprawą: "Na cóż pan sobie pozwala?! Proszę oszczędzić nam tutaj pańskich szkolnych żartów!" Nieszczęśliwy George był bardzo speszony nieoczekiwaną reprimendą. Do końca wieczoru ledwie otworzył usta. Jednakże ja niewzruszenie czyniłem wszystko, co w mojej mocy, by rozbawić starsze damy nieustanną paplaniną. Robiłem to raczej z powodzeniem.

Zgodnie z sugestią George'a umieszczono nas w sąsiadujących pokojach, którymi niegdyś dysponował. Usytuowane były w skrzydle Klasztoru w bezpośrednim sąsiedztwie biblioteki.

Kiedy wróciliśmy do naszych apartamentów, George dał upust swojej wściekłości. Nie spodziewał się, że w taki sposób będzie traktowany. Złościło go, że dawne przyjaciółki podchodzą do sprawy tak chłodno. W końcu, kiedy swobod-

nie mógł wyrazić swoje uczucia, łzy, które z wielkim trudem do tej pory powstrzymywał, potoczyły się po policzkach. Wcześniej byłem skłonny śmiać się z jego rozczarowania. Teraz jednak, gdy stwierdziłem, jak bardzo wziął to sobie do serca, nie mogłem być tak okrutny i spróbowałem go nieco pocieszyć. Przypomniałem mu, że upłynęło już ponad pięć lat od czasu, kiedy widział się z pięknymi przyjaciółkami.

W tym czasie zdobył już niemałe doświadczenie i wiedzę o świecie. Można przypuszczać, rozsądnie myśląc, że również dziewczęta poczyniły podobne postępy. Przez tak długi okres, poza wymianą bardzo oficjalnej korespondencji, z natury rzeczy ostrożnej w treści, nie mieli okazji podzielić się poglądami. Nikt rozsądny nie oczekiwałby więc, że rzucą mu się od razu w ramiona. Takie zachowanie zapewne mogłyby uważać za właściwe raczej kobietom lekkich obyczajów, niż młodym pannom. Mogłyby też myśleć, że zanadto swobodnymi manierami odstręczą go.

George dość niechętnie przyznał, że być może tkwi w moich słowach ziarno prawdy i że chyba rzeczywiście za wiele oczekiwał. Bardziej trafiły mu do przekonania wnioski ze spostrzeżeń poczynionych przeze mnie tego wieczoru. W szczególności wiarygodną wydawała mu się hipoteza, że dziewczęta grają przed nami komedię. Nawiązałem do kilku obserwacji, które uprawdopodobniły moje przypuszczenia.

Ponad wszystko usatysfakcjonował go jeden drobiazg, który dostrzegłem grając w szachy z miss Vivian, a dziewczęta nie podejrzewały nawet, że są obserwowane. George stał wtedy naprzeciwko nas oglądając album z rysunkami przywiezionymi przez babkę z Kontynentu. Uniósł nogę i oparł ją na krześle chcąc pomóc sobie przy przewracaniu kartek. Akurat wtedy silny promień światła zalał pokój

oświetlając jego postać i grą cieni wydobywając wyraźne zarysy świadectwa jego męskości. Biedy George mniej zapewne myślał o rycinach przed sobą niż o tych, które ongiś zwykł często przeglądać w doborowym towarzystwie pięknych panien. To zapewne musiało wywołać nadzwyczajny stan niespokojnego członka.

Ta przemiana zwróciła uwagę Marii. Dziewczyna nieznacznym ruchem głowy wskazała Elizie krytyczne miejsce, po czym obie wymieniły porozumiewawczo spojrzenia, jakby niespodziewane zdarzenie sprawiło im wyraźną przyjemność. Cały ów, że tak się wyrażę, uboczny epizod nie był specjalnie skrywany. Dziewczęta sądziły, iż byłem zbyt pochłonięty grą, by spostrzec ich reakcje, a George z miejsca, w którym stał, nie mógł zorientować się, że jest głównym obiektem ich zainteresowania.

Wszystko, co opowiedziałem, zadowoliło mojego przyjaciela. Zapytał tylko, jaka jest moja rada odnośnie tego, co powinniśmy czynić w obecnej sytuacji, tak odmiennej przecież od oczekiwanej przez niego. Stwierdziłem, że z całą pewnością popełniamy błąd, próbując odgrywać role młodych dżentelmenów. W ten sposób sami zbyt łatwo stwarzamy okazję, by dziewczęta trzymały nas na dystans. Byłem pewien, że nie uda im się tak dłużej postępować, jeśli wystąpimy wobec nich w charakterze dwóch niesfornych uczniów. Dodałem, iż chyba nie jest za późno, abyśmy naprawili swój błąd. Skoro panna Maria sama zdecydowała się odwołać do szkolnych wybryków, warto było przynajmniej spróbować, czy nowa praktyka nie przyniesie pożądanego rezultatu. George zgodził się chętnie zrobić wszystko, co moim zdaniem było niezbędne do osiągnięcia celu. Uważał, że nie może być sytuacji bardziej godnej pożałowania, niż nasza obecna. Zatem roztrzygnęliśmy ostatecznie o kierunku działania i po rozważeniu wszelkich dróg wyjścia z

niekorzystnego położenia, podniesieni na duchu, zasnęliśmy.

Następnego ranka zrezygnowaliśmy z eleganckich ubrań uszytych z materiałów w pierwszorzędnym gatunku, z jedwabów, kosztowności oraz francuskiej pomady. Na śniadanie zjawiliśmy się odziani w krótkie żakiety dopasowane w pasie i dobrze przylegające do bioder i pośladków, wełniane spodnie oraz rozcięte z przodu kamizelki. Wokół szyi przewiązaliśmy luźno lekkie chusty. Nie potrafiłem zbyt dobrze ocenić, jakie wrażenie wywierałem w tym stroju. Sądząc po komplementach, którymi obdarzył mnie George, nie miałem powodu obawiać się, że niekorzystne. Jeśli zaś chodzi o jego powierzchowność, muszę przyznać, że zaszła poważna przemiana na korzyść. Prezentował się dość urzekająco, aby pobudzić dziewczęcą wyobraźnię. Wyglądał znacznie lepiej niż poprzedniego wieczoru, kiedy jego strój spełniał najsurowsze wymogi mody. Podobnie jak ja, nie wyglądał raczej na swój wiek. Wszystko to doskonale służyło naszym celom. Nie miałem wątpliwości, że potrafiliśmy dostatecznie zbliżyć się do wymyślonego przez nas wzorca.

Być może bystry obserwator spostrzegłby, że nasze sylwetki były już zbyt pełne, a mięśnie zanadto dobrze zarysowane, by w pełni harmonizować z udawanym młodzieńczym wyglądem. Nie miało to jednak większego znaczenia. Daleko ważniejsze było wytworzenie odpowiedniego wrażenia.

Obawialiśmy się nieco, że cienkie, dobrze dopasowane spodnie mogą zdradzić starszym damom nasz sekret, nasunąć im myśl, że nasze męskie przyrodzenia, osiągnąwszy dość pokaźne rozmiary i właściwe proporcje, czynią z nas niebezpiecznych towarzyszy dla dwóch młodych dziewcząt.

Ustaliliśmy, że będziemy uważać na nasze ruchy i zachowanie, by uniknąć tego zagrożenia. W końcu chodziło nam jedynie o to, żebyśmy mieli możliwość, nie wzbudzając po-

dejrzeń u osób trzecich, pokazać młodym pannom, jakby przypadkowo, przy każdej nadarzającej się okazji, że skryło się pod ubraniem coś niezwykłego. To coś, koniec końców, może okazać się miłą i satysfakcjonującą zabawką, jeśli tylko zdecydują się porzucić uprzedzenia i dadzą nam przyzwolenie, byśmy zaprezentowali jej użyteczność.

Podczas śniadania nie wykraczaliśmy w rozmowie poza temat rozmaitych sielankowych rozrywek, którym możemy się oddawać na wsi. Skoro tylko zakończono posiłek, George nalegał, bym poszedł z nim nad rzekę, gdzie łowiąc ryby spędziliśmy czas aż do obiadu.

Zdawało mi się, że spostrzegłem wyraźne oznaki dezaprobaty i rozczarowania z powodu naszego postępowania. Ale ponieważ dokładnie o to nam chodziło, tym bardziej zdecydowani byliśmy kontynuować raz rozpoczętą grę.

Wieczorem, wzorem poprzedniego dnia, poświęcałem uwagę prawie wyłącznie starszym damom. Tymczasem George odnalazłszy swój zwykły kontenans, zabawiał się sporadycznie robieniem uszczypliwych uwag pod adresem dziewcząt. Wykorzystywał jednocześnie każdą nadarzającą się okazję, by, niby to przypadkowo, pozwolić im uchwycić wzrokiem kształt pewnego oręża, którego z wielką ochotą pragnął użyć i który zaznaczał swoją obecność stercząc pod spodniami. Robił przy tym wrażenie, jakby był całkowicie nieświadomy, że jest w jego posiadaniu.

Na pewno więcej niż jeden raz, kiedy zdołał uczynić to w taki sposób, że miały prawo przypuszczać, iż są poza zasięgiem jego wzroku, spostrzegłem ponownie wymianę pełnych satysfakcji spojrzeń między kuzynkami. Były to tak samo chciwe spojrzenia, jak poprzedniego wieczoru. Zatem przekonaliśmy się, że wszystko przebiega teraz właśnie tak, jak byśmy sobie tego życzyli.

Rano, od śniadania, kontynuowaliśmy wypełnianie głównych punktów naszego planu. George po raz wtóry zaproponował



mi całodzienną eskapadę. Wówczas energicznie wtrąciła się jego babka:

- Dajże już spokój, George. Tak nie można. Nie wolno ci mieć sir Francisa wyłącznie dla siebie. Absorbujesz go zanadto. W szkole jesteście stale razem, dlatego pozwól nam także cieszyć się jego towarzystwem. Spójrz, mamy tu dwie młode damy, które od początku lata wybierają się na dłuższą wycieczkę. Do tej pory jednak nie miały nikogo, kto strzegłby je i pełnił rolę towarzysza. Na to expose' wymieniliśmy z Georgiem porozumiewawcze spojrzenia, wyrażając zadowolenie. Od razu odpowiedzieliśmy, że jesteśmy do usług i dotrzymamy pannom towarzystwa kiedy tylko zechcą i będą miały ochotę na wyprawę.

Dziewczęta z kolei wzbraniały się przed burzeniem naszych planów. Na to znów wmieszała się Mrs Montague:

- Zgoda, możecie korzystać z wolności według waszej woli, nie dłużej jednak jak do obiadu. Później polecę osiodłać i podstawić konie. Musisz pokazać gościowi stary zamek. Jeśli nie pamiętasz drogi, młode damy z pewnością potrafią ci ją wskazać.

Zatem po obiedzie wyruszyliśmy na eskapadę do ruin starego zamku, położonego w odległości około dziesięciu mil od Klasztoru. Teraz w żadnym razie nie byłoby zgodne z naszym planem, gdybyśmy utrzymywali w dalszym ciągu niepotrzebny dystans w stosunku do naszych miłych towarzyszek. Były w naszej mocy. Do nas należało wykorzystanie sprzyjającej sytuacji. Bylibyśmy prawdziwymi niezdarami, gdybyśmy nie posunęli się co najmniej kilka kroków na drodze do celu. Los, jak na razie, był dla nas przychylny.

Dość szybko rozdzieliliśmy się na dwie pary. George porwał swoją rówieśnicę Marię. Dla mnie pozostała Eliza. Byłem przekonany, że obaj przyjęliśmy podobny, o ile nie taki sam, styl konwersacji. Wychwalaliśmy jeden drugiego, wie-

dząc doskonale, że wszystko co wypowiemy, każde słowo trafi niechybnie do właściwego adresata. Wkrótce pomiędzy mną a Elizą wytworzyła się nić porozumienia, może nawet pewnej zażyłości. Dziewczyna była nie tylko niezwykle zgrabna, ale również obdarzona nieprzeciętną inteligencją. Dokładałem wszelkich starań, nie bez sukcesu, by zdobyć jak największą jej przychylność. Oczywiście zachowywałem na razie najwyższą ostrożność, nie chcąc przestraszyć płochęj zwierzyny. Przybywszy na miejsce, uwiązaliśmy konie i wolnym krokiem obeszliliśmy zamek, badając starannie każdy jego zakątek. George i Maria wnet zniknęli nam z oczu. Eliza przysiadła na kamieniu, sposobiąc się do sporządzenia szkicu fragmentu ruin. Gawędziliśmy o tym i owym. Wyciągnąłem również swój szkicownik, usadowiłem się nieco za nią i poszedłem za jej przykładem. Teraz już w ciszy oddawaliśmy się naszemu zajęciu. Od czasu do czasu dochodziły nas odgłosy wesołego przekomarzania się George'a i Marii. Świadczyły o tym, że oboje są już w jak najlepszej komitywie. W końcu, kiedy prawie skończyłem szkic, kreśląc na pierwszym planie zarys postaci Elizy, nadeszła rozradowana para naszych przyjaciół. Przystanęli tuż za mną, a Maria, zerknąwszy przez moje ramię, wykrzyknęła z zachwytem:

- Och, sir Francis, jakże to piękne! Gdybym tylko mogła dostać ten rysunek. Tak wiernie oddaje podobieństwo! Och, proszę mi go podarować.

Odpowiedziałem:

- Bez dwóch zdań! Ale pod jednym warunkiem: muszę w zamian otrzymać szkic panny Elizy, jako wspomnienie tego miejsca.

Na te słowa Eliza zbliżyła się do nas. Spojrzawszy na moje dzieło stwierdziła, że jej praca jest dużo słabsza, w związku z czym zgadza się na wszystko. Dodała, iż lepszy

rezultat osiągnęłyby naśladowując zręczniejszego od siebie rysownika. W ten sposób wymiana została dokonana. Dziewczęta zauważyły, że w moim bloku rysunkowym znajduje się więcej szkiców. Zapytały, czy nie mogłyby ich obejrzeć. Udałem wahanie, po czym odrzekłem, iż nie jestem pewien, czy wypada mi na to pozwolić, muszą bowiem wiedzieć, że uczeń wypełnia swój szkicownik najrozmaitszymi tematami; wystarczy, żeby coś pobudziło jego wyobraźnię i już kreśli kilka linii, nie wszystko więc nadaje się do pokazania.

Wybrałem ten szkicownik z tej racji, że pośród innych rzeczy zawierał szereg rysunków przedstawiających nagie postacie George'a i mnie podczas kąpieli. Rzecz jasna nie było w nich absolutnie nic nieprzyzwoitego, i to zarówno w przedstawionych postaciach, ich układzie, jak i kształcie czy wyglądzie priapusowego członka. Ukazałem go w stanie spoczynku z uwzględnieniem naturalnych proporcji i zaznaczenia wokół cienia poskręcane go, choć skąpego listowia. Moje wahanie jedynie podrażniło ciekawość dziewcząt. Eliza mówiła niewiele, ale Maria stanowczo nalegała, abym pokazał przynajmniej te rysunki, które sam wybiorę.

Przerzuciłem kilka kartek, pozwalając im zerknąć na niektóre szkice, aż doszedłem do obrazu, na którym występowaliśmy w rolach głównych. Najpierw przysłoniłem dolną część rysunku i pokazałem jedynie górną partię naszych nagich postaci.

Chociaż nie zobaczyły rzeczy najistotniejszej, mogłem się domyślać, widząc ich zarumienione policzki, że resztę podpowiedziała im wyobraźnia. Kiedy doszedłem do rysunków, gdzie nasza męskość nie była już ukazana tak bezpośrednio, jednakowoż zaznaczono ją dostatecznie wyraźnie, udałem nieporadność w przewracaniu kartek, aby nasze drogie towarzyszki mogły się im bez przeszkód przyjrzeć. Kiedy wreszcie skończyły oglądać, nie omieszkały wyrazić

podziwu i podziękowań. Nadszedł czas powrotu. Skierowaliśmy się po konie.

Tutaj George znalazł sposobność, aby powiedzieć mi to, co i tak odgadywałem z wyrazu jego twarzy. Uzyskał u Marii znacznie więcej niż oczekiwał. Wprawdzie nie pozwoliła mu na całkowitą swobodę, sądził jednak, iż powodem tego była raczej niestosowność odkrytego miejsca, niż niechęć z jej strony. Za to mógł bez przeszkód obejmować przyjaciółkę, ubraną w nową, zwiewną sukienkę. Zachęcił ją również, by najpierw pochwycić jego pulsujący oręż, a potem poczuła, jak powiększa się i przybiera. W tych warunkach czegoż moglibyśmy więcej chcieć? Jego słowa zachęciły mnie do działania.

Pomagając Elizie dosięgnąć siodła i poprawiając na niej ubranie, ośmieliłem się ścisnąć lekko jej nogę i pośladki. Wślizgnąłem się także ręką pod strój dojazdu konnej i dotknąłem jej nagiej, delikatnej i gładkiej skóry uda. Wszystko to uczyniłem bez śladu oporu czy słowa reprimendy z jej strony.

Wracaliśmy do domu rozradowani. Dobry nastrój nie opuszczał nas wszystkich przy obiedzie, a w szczególności George'a. Zwrócił tym na siebie uwagę babki, która poczyniła nawet kilka odnośnych komentarzy. Obruszył się nieco i odrzekł, że poprzednio był karcony jako narwaniec, więc usilnie starał się przez ostatnie dwa dni zmienić nikczemny charakter. Z żalem jednak stwierdza, że na nic jego usilne próby, w związku z czym musi się pogodzić z porażką i słowami nagany.

Wywołał uśmiech na twarzach wszystkich. Wieczór mijał w miłej atmosferze. Po raz pierwszy od naszego przyjazdu otworzono fortepian, a dziewczęta zaczęły zabawiać nas muzyką. Obie były obdarzone dobrymi, dźwięcznymi głosami. Operowały nimi poprawnie. Tym niemniej brakowało im szczypty subtelności i łatwości, właściwej śpiewakom największego formatu. Miałem niemałe doświadczenie w

tej dziedzinie z racji zainteresowań muzycznych mojej matki. Była wielbicieleką śpiewu, który stanowił bodaj jedyną jej rozrywkę. Podczas naszych wizyt w Londynie nie tylko regularnie odwiedzała operę, ale miała w zwyczaju urządzać wieczory muzyczne i zapraszać na występy największe talenty artystycznego światka. Dodać muszę, że także George'owi natura nie poskąpiła głosu. Miał najczystszy z chłopięcych głosów, jakie kiedykolwiek słyszałem. Korzystał przy tym z usług najznakomitszego nauczyciela.

Właśnie grałem w szachy z miss Vivian, kiedy usłyszałem, jak Maria powiedziała do George'a:

- Przypuszczam, mój drogi, że zupełnie zapomniałeś o naszych lekcjach muzyki i o tym, jak bardzo się trudziłam, żeby cię czegokolwiek nauczyć.

George roześmiał się, a ja pospiesznie odpowiedziałem za niego:

- W żadnym wypadku, panno Mario, zapewniam panią, że nie zapomniał o nich nigdy. Jestem przeświadczony, że nie znajdzie pani najmniejszego powodu, by wstydzić się swego ucznia.

Stanowczo stwierdziła, że sądząc z mojego sposobu wyrażania się, zapewne jestem muzykalny i że w związku z tym muszę dla niej zaśpiewać. Jej zdaniem powinienem być lepszym wykonawcą od George'a.

Odrzekłem, iż nie będę ukrywał uwielbienia dla muzyki i uczynię wszystko, by przyczynić się do podtrzymania atmosfery dobrej zabawy, a zrobię to tym chętniej, że nie spodziewam się wygranej w szachowej potyczce; co więcej, miss Vivian właśnie zamierza w najbliższych ruchach doprowadzić mnie do zupełnej klęski. Postawiłem jeden warunek: wystąpię jako pierwszy, gdyż po wysłuchaniu George'a nikt nie będzie miał cierpliwości, aby słuchać mnie.

Przy okazji uświadomiłem sobie, iż rozważną rzeczą jest dać się czasami pokonać, nawet w szachy, aby potem od-

nieść większe zwycięstwo. Bardzo szybko pozwoliłem więc miss Vivian wygrać partię. Następnie dołączyłem do muzycznego kółka.

W zbiorze nut znalazłem pieśń zatytułowaną *Eliza*. Maria zareagowała uśmiechem. Zawołała w kierunku kuzynki, że chodzi o jeden z jej ulubionych utworów. Nakazała Elizie podejść do fortepianu i akompaniować mi, co też zgodnie uczyniła. Użyłem całego talentu. Z pewnością nie miałem powodów do niezadowolenia z pochwał, którymi mnie obdarzono. Na prośby pań, nie opierając się długo, wykonałem jeszcze dwa albo trzy utwory, które wybrały dziewczęta. Następnie ustąpiłem miejsca George'owi.

Teraz Maria zaoferowała pomoc przy instrumencie, ale mój przyjaciel wolał akompaniować sobie osobiście. Zasiadł przy fortepianie. Zagrał wstęp do pięknej arii *Unafur-tiva lagrima* i zaczął śpiewać. Pierwsze dźwięki zabrzmiały raczej chwiejnie. Po chwili jednak jego głos odzyskał swą zwykłą pewność oraz barwę i popłynął strumieniem urzekającej subtelnością melodii. Nawet ja, chociaż przywykłem do słuchania jego śpiewu, byłem zafascynowany wykonaniem, które zaprezentował. George, ożywiony obecnością upragnionej kobiety, skłonny był dołożyć wszelkich starań, aby wywołać niepowtarzalne wrażenie u słuchaczy. I rzeczywiście udało mu się tego dokonać. Na długo przedtem, zanim skończył, nie było w salonie ani jednej osoby, która nie otarłaby ciskających się do oczu łez. Nawet dostojna Mrs Montague, persona na co dzień dość oschła, porzuciła właściwą sobie majestatyczną powagę. Najpierw odłożyła książkę, jakby przeszkadzała jej w słuchaniu, później uniosła się z miejsca, przeszła przez salon i stanęła za wnukiem.

Kiedy skończył, przez minutę albo dwie panowała idealna cisza. Wszyscy trwali w bezruchu jak skamieniali. Wtedy dopiero Mrs Montague, która pierwsza doszła do siebie, powiedziała zdumiona:

- George, drogi chłopcze, wiedziałam, że masz miły głos, ale nie miałam pojęcia, że możesz osiągnąć taki szczyt doskonałości. Zapewne dużo ćwiczyłeś. Takie rezultaty nie przychodzą same. Mam nadzieję, że twoja nauka nie poniosła na tym żadnego uszczerbku.

Tutaj ja się wmieszałem:

- Nie, w żaden sposób, Mrs Montague. Mogę panią o tym zapewnić. Jestem pewien, że gdyby pani zwróciła się do Doktora, potwierdziłby moje słowa. Rozumiem, że niektórzy uważają, iż zamiłowanie do muzyki bywa niebezpieczne i niejednego już zaprowadziło na manowce. Cóż, zdarza się i tak. Jestem przekonany jednak, że muzyczna pasja nie kieruje nami w ten sposób. Sprawia nam po prostu radość i wręcz trzyma z daleka od towarzystwa, z którym poza tym niewiele mogłoby nas łączyć.

- Miło słyszeć te słowa - odpowiedziała. - Mam nadzieję, iż zawsze tak właśnie będą się sprawy miały. Ale skąd tak wspaniale panujesz nad głosem? Gdzie się tego nauczyłeś? Nic nie wiedziałam, że pobierasz lekcje muzyki.

- Ależ doprawdy? - odrzekł George. - Przecież pierwsi nauczyciele, którym najwięcej zawdzięczam, są tutaj obecni.

- W istocie - powiedziałem. - Najbardziej wdzięczny powinien być pannie Marii. Ongiś byłem na tyle zarozumiały, aby wyobrazić sobie, że mógłbym udzielić ci kilku wskazówek. Wkrótce jednak pojąłem, iż uczeń daleko lepszy jest od mistrza. Obaj, jak podejrzewam, nie poczynilibyśmy aż tak znacznych postępów, gdyby nie starania naszego zacnego Signora.

- Proszę mi zdradzić, kim jest ów Signor? - zapytała Maria.

- To pewien szlachetnie urodzony człowiek, uciekinier, którego poznałem jakiś czas temu. Historia o nim jest zbyt długa, by ją teraz opowiadać, chociaż pewnego dnia powi-

nieniem ją przedstawić, gdyż jest nad wyraz interesująca. W każdym razie czuł się wobec mnie zobowiązany za pomoc w ulokowaniu niewielkiego kapitału pochodzącego z resztek jego majątku. Zajął się tym mój wuj oraz inni wpływowi ludzie. Dzięki temu regularnie uzyskuje sumę niewielką, wystarczającą jednakże do utrzymania stylu życia właściwego dla jego pozycji. Szczególnie upodobał sobie George'a. Odkrył jego talent. Nie szczędził czasu i trudu, by udzielić nam wskazówek i uczyć nas trudnej sztuki śpiewu.

Poproszono George'a o wykonanie jeszcze innej pieśni, co uczynił z wielką ochotą, bez ociągania się. Na tym muzyczny wieczór jeszcze się nie zakończył. Kontynuowaliśmy zabawę, bacząc, by dziewczęta angażowały się w nią równie często jak my. Chcieliśmy uniknąć wrażenia, że zależy nam na zaimponowaniu im.

Kiedy George skończył śpiewać jedną z pieśni, usłyszałem jak Maria powiedziała do niego szeptem: - Ach, George! George! To niegodziwe, że będąc tu od dwóch pełnych dni, nie dałeś nam dotychczas tej przyjemności.

- Wszystko to twoja wina - odrzekł. - Tak skutecznie utarłaś mi nosa pierwszego wieczoru po moim przybyciu, że od tamtej pory ledwie odważyłem się otworzyć usta.

Gdy udawaliśmy się na spoczynek do sypialni, złożyliśmy sobie wzajemne gratulacje z powodu pełnego sukcesu naszego planu. Przepęłniało nas uczucie zadowolenia z osiągnięcia znacznego postępu na drodze do upragnionego celu. Rano otrzymaliśmy jeszcze jeden dowód pomyślnego biegu sprawy. Po powrocie z wczorajszej wycieczki, schowałem szkicownik do kieszeni mojego płaszcza wiszącego w korytarzu. Uczyniłem to w ten sposób, żeby nie uszło to uwadze Marii. Rano nie mieliśmy najmniejszej wątpliwości, że nie tylko zaglądano tam, ale co więcej, dwa rysunki przedstawiające najbardziej kompletnie i doskonale nasze



męskie organy, po prostu zniknęły. Któż inny mógłby je zabrać, jak nie nasze młode, ciekawskie przyjaciółki? Kartki wyciągnięto starannie, a ponieważ wiele z nich usunięto wcześniej w podobny sposób, Eliza i Maria myślały najprawdopodobniej, że taka drobna kradzież nigdy się nie wyda. Ja jednak dobrze orientowałem się w zawartości szkicowni-ka i nie mogłem się co do tego mylić. Nie było potrzeby mówić o tym głośno. Nasze drogie przyjaciółki zdradziły dobitnie swojej skłonności. My natomiast ostatecznie zdecydowaliśmy, że musimy skorzystać z pierwszej nadarzającej się okazji, aby stworzyć warunki, w których moglibyśmy dzielić z nimi upragnioną, długo oczekiwaną rozkosz. Następnego dnia przywitał nas strugami deszczu. To był wystarczający powód, aby zostać w domu i troskliwie pielęgnować zażyłe stosunki z dziewczętami. Po śniadaniu Maria powiedziała:

- George, czy zechcesz pójść do salonu i zwrócić mi dług, jaki zaciągnąłeś za lekcje muzyki, których ci niegdyś udzielałam?

- Oczywiście, z całego serca - odpowiedział George. -Ponad wszystko przedkładam przyjemność powtórzenia tego, czego mnie nauczyłaś.

Zaczerwieniła się, nieco skonsternowana, ale natychmiast skierowała kroki do salonu. Spędziliśmy tam kilka godzin, ćwicząc wszystkie stare pieśni, które onegdaj oni śpiewali razem. Na koniec powiedziałem:

- Ależ George, na dzisiaj chyba wystarczy. Jeśli będziemy postępować w ten sposób, wkrótce wyczerpią się wszystkie nasze możliwości i nie będziemy już mogli niczym zaskoczyć drogich pań. Nic nie wskazywało na to, aby George zamierzał odejść od fortepianu. Sądził najwidoczniej, iż pozycja, którą przyjął, a był lekko pochylony nad Marią, stwarza mu niepowtarzalną okazję do małej wprawki - do gry na dużo delikatniej-

szym instrumencie niż ten, na którym teraz akompaniowała jego wybranka.

Chciałem George'owi zostawić wolne pole do działania, dlatego całą uwagę poświęciłem Elizie. Siedziała odwrócona do nich plecami, z pozoru pochłonięta dzierganiem na drutach niewielkiej torebki.

- Dokładnie takiej rzeczy potrzebuję - powiedziałem. - Chcę zrobić sieć do podbieraka na ryby, ale chyba zupełnie zapomniałem, jak załapuje się oczka. Na szczęście widzę przed sobą pierwszorzędnego nauczyciela. Czy zechce mi pani udzielać lekcji?

Nie namyślając się przystała na propozycję. Przyniosłem więc materiał i przysiadłem obok. Po chwili spostrzegła, że znam się na rzeczy równie dobrze jak ona, ale nie dała tego po sobie poznać. Udzielała mi rad, o które prosiłem. Nie oponowała, kiedy wykorzystując sytuację, ścisnąłem jej dłonie i pozwalałem sobie na inne niestosowności.

W tym czasie podtrzymywałem konwersację, która wkrótce zeszła na temat atmosfery miejsca naszego pobytu, dawnego klasztoru i charakteru jego mieszkańców. Powiedziałem, że czuję się tutaj jak u siebie, choć próg tego domu przekroczyłem zaledwie przed trzema dniami. Opowiedziałem, jak George uwielbiał godzinami opisywać każdy szczegół z życia w tych starych murach. Wyjaśniłem więc, skąd znam wszystkie te miejsca, jakbym wcześniej już w nich był. Zapewniłem, że nie ma w Klasztorze ani jednego pokoju, w którym by on nie był, żadnej książki, której by nie przeczytał, żadnego obrazu, którego by nie oglądał, a czego wszystkiego nie opisywałby stale od nowa na tysiące sposobów.

Ponieważ ostatnie słowa wypowiedziałem tonem dość znaczącym, spostrzegłem natychmiast ich skutek: policzki Elizy spłonęły żywą czerwień. Za sobą natomiast usłyszałem skierowany do George'a szept Marii: Och, George! George! Jak mogłeś?

- Nie przejmuj się, proszę - brzmiała jego odpowiedź. - Nie ma obawy, można mu całkowicie zaufać. Nie dałem niczego po sobie poznać i nawiązałem do szkolnego życia. Opowiadałem, jak się nawzajem wspieraliśmy w trudnych chwilach. Spośród wielu zdarzeń wybrałem jedno. Mówiłem o tym, jak po raz pierwszy i ostatni zarazem, popadliśmy w prawdziwe tarapaty, nie chcąc na siebie skarżyć i woleliśmy wtedy poddać się raczej chłości niż narazić na hańbę donosicielstwa.

Wzmianka o chłości wzbudziła nadzwyczajne zainteresowanie dziewcząt. Szczególnie Maria nadstawiała uszu i chciała dowiedzieć się, jak często byliśmy karani w ten sposób i jak nam się to podobało. Widząc reakcję dziewcząt, ale przede wszystkim ze względu na dyskretne sygnały zachęty ze strony George'a, kontynuowałem opowieść. Podawałem wiele szczegółów procederu, z których większa część była tworem mojej fantazji. Część z nich rzeczywiście wydarzyła się, jednakże nie nam, a naszym szkolnym kolegom.

Stopniowo roznieciłem ciekawość słuchaczek do znacznego poziomu. Wydawało się, że młodsza jest bez reszty pochłonięta tematem. Spostrzegłszy to, wyraziłem opinię, iż nie można adekwatnie oddać charakteru zjawiska jedynie słowami. Stwierdziłem, że aby właściwie je zrozumieć, koniecznie trzeba samemu przez to przejść albo przynajmniej być świadkiem całego procederu.

- Szkoda tylko - powiedziałem - że nie możecie, drogie panie, odwiedzić szkoły podczas takiego zdarzenia. Mogłybyście wtedy dokładnie przyjrzeć się, jak rzecz przebiega.

W tym momencie Maria krzyknęła bezwiednie:

- Och, jakże byłoby zabawnie to widzieć!

- No tak - mówiłem dalej. - Obawiam się, że nie jest możliwe przedostanie się do szkoły w tym celu.

Na szczęście jest z nami George, który zawsze chętnie zabiega o względy dam. Otóż jestem przekonany, że gdyby wiedział, iż dostar-

czyłoby to wam rozrywki, natychmiast poddałby się odpowiedniej procedurze, aby dać paniom choć namiastkę wyobrażenia o przebiegu sprawy. Ja ze swej strony chętnie podejmę się roli nauczyciela i użyję różgi w sposób należyty.

- Mów za siebie - odrzekł George. - Nie pragnę tego ani odrobinę bardziej od ciebie.

Dziewczęta wybuchnęły śmiechem. Posłałem George'owi znaczące spojrzenie, które w lot zrozumiał. Nie mogliśmy teraz przerwać rozpoczętej zabawy. Nie przestałem więc pokpiwać sobie z niego, twierdząc, że boi się bólu i nie ma dość odwagi, aby poddać się karze.

Maria poparła mnie i zachęciła do kontynuowania gry. Po kilku żartach na ten temat, opór George'a jakby zelżał. W końcu mój przyjaciel zgodził się na uczestnictwo w ceremonii. Miała się ona odbyć w obecności młodych dam, ale dokładnie na wzór normalnej, szkolnej praktyki. Powiedział tylko, że w całej sprawie najbardziej dotkliwy jest stan niepewności i dlatego stawia warunek, by zabrać się do rzeczy bezzwłocznie. Przystałem na to z jednym zastrzeżeniem: ponieważ karze się dla dobra ogólnego, nie dla zabawy, istnieje ryzyko, że jego krzyki mogłyby zaalarmować innych mieszkańców i wpędzić nas w nie lada tarapaty.

Zareagował udanym wybuchem gniewu. Odegrał wielce obrażonego insynuacją, że mógłby krzyknąć z powodu takiej błaźniny. Uczynił z tego pretekst, aby wziąć się do dzieła od razu. Chciał nas przekonać, iż bynajmniej nie dba o ból. Na koniec dodał, że jeżeli jeszcze mamy co do tego wątpliwości, łatwo potrafi je rozwiązać. zaproponował, żebyśmy udali się wszyscy do starej kaplicy, skąd żaden hałas nie zwróci uwagi pozostałej części domowników.

Na zdanie o kaplicy dziewczęta wymieniły alarmujące spojrzenia. Dla niepoznaki powiedziały, że będzie znacznie lepiej, gdy poczekamy na zmianę pogody - wtedy scena mogłaby się rozegrać na świeżym powietrzu, gdzieś z dala od

domu. George nie chciał zgodzić się na opóźnienie przedsięwzięcia, obstawał przy swoim. W rezultacie zgodziliśmy się na kompromis: jeśli deszcz przestanie siąpić, po lunchu pójdziemy do ogrodu, jeśli nie, ceremonia odbędzie się w kaplicy.

Ponieważ nic nie zapowiadało poprawy pogody, poczyniliśmy niezbędne przygotowania. Po skończonym posiłku siedzieliśmy z dziewczętami nie poruszając tematu, który jednakże zaprzętał wszystkie nasze myśli. Nareszcie Maria nawiązała do tego, po czym George poderwał się i nalegał, abyśmy sfinalizowali sprawę.

Tak zwaną kaplicę, teraz raczej bibliotekę, zbudowano na planie prostokąta. Na jednym końcu znajdowało się główne wejście, po przeciwległej zaś stronie umieszczono w wykuszu okno.

Zajmowało prawie całą powierzchnię ściany z wyjątkiem bliźniaczych szaf po obu jego stronach.

Część pomieszczenia, objęta wykuszem, była nieco podniesiona i oddzielona od reszty podłogi dwoma stopniami. Okno, choć parterowe, było na tyle wysoko, że nikt z zewnątrz nie mógł zajrzeć do środka, nie stojąc na parapecie. Ale nie było to rzeczą łatwą nawet przy pomocy innych osób.

Sprawdziliśmy to wcześniej na wszelki wypadek. Na środku stał długi, solidny stół. Po lewej stronie od okna znajdował się potężny kominek. Pozostała część miejsca przy ścianach wykorzystana była na książkowe półki. Stała tam również staromodna sofa, właściwie bardziej przypominająca łoże, jeśliby uwzględnić wzory nowoczesnego stylu. Ustawiono ją równolegle do stołu naprzeciwko kominka.

Natychmiast po przybyciu na miejsce przeistoczyłem się w siejącego postrach, surowego nauczyciela.

George natomiast zamienił się w impertynenckiego ucznia. Dziewczęta zasiadły na sofie, tworząc widownię. Przytaszczyłem z kąta wielki stojak do podtrzymywania map i umieściłem go między stołem a sofą, odcinając naszym widzom wolną drogą

do drzwi. Następnie poleciłem George'owi, by przygotował się do chłosty. Zapytał tonem dość nonszalanckim, czy ma się rozebrać całkowicie do naga. Udałem, że jestem zaszokowany i odpowiedziałem surowo:

- Nie, sir. Dobrze pan wie, że gdybym zamierzał zastosować najsurowszą karę, wymierzenie jej nie odbyłoby się na oczach pańskich kolegów. Ale proszę się mieć na baczności, sir, i nie nadużywać zaudu mojej cierpliwości. Całowanie płochego dziewczęcia jest poważnym wykroczeniem i w najwyższym stopniu zasługuje na ukaranie. Jednakowoż brak szacunku dla wychowawcy jest daleko poważniejszym przestępstwem. Jeśli pan tego nie zaprzestanie, będę zmuszony, aczkolwiek niechętnie, odwołać się do najsurowszych środków, jakie mam do dyspozycji.

Rozkazałem, by zdjął płaszcz i kamizelkę. Po tym przywiązałem jego ręce ponad głowę do wałka stojaka, na który zwykle zawieszano mapy. Następnie zwróciłem jego zgrabne siedzenie w stronę dziewcząt. Chwyciłem wcześniej przygotowaną różgę i z dobrze odegraną przesadą począłem wymierzać surowe razy. George wił się i skręcał zabawnie na wszystkie strony, jakby cierpiał najstraszliwsze męki. Jednocześnie odwrócił głowę, wykrzywił twarz i wysunął na zewnątrz język, wywołując u dziewcząt ataki śmiechu. Najwidoczniej serdejpnie bawiły się tym widowiskiem. Skarciłem ofiarę za niestosowne zachowanie. Uprzedziłem, że jeśli nie przestanie, sięgnę do zasobu bardziej surowych środków. W miarę, gdy mój gniew narastał, zachowanie George'a stawało się coraz bardziej wyzywające i skandaliczne. W końcu wyczerpała się moja cierpliwość. Stałem bliżej. Chwyciłem go za ramię, jak gdyby w celu powstrzymania jego wybryków i zmuszenia go, by stał spokojnie. Wtedy lepiej mógłbym użyć różgi. W rzeczywistości przyświecała mi zupełnie inna myśl. Już wcześniej zadbałem o to, aby zdjął szelki. Jego spodnie więc utrzymywały się wyłącznie

dzięki dwóm albo trzem guzikom z przodu. Ale i tę przeszkodę niepostrzeżenie usunąłem. Stwierdziwszy nie bez satysfakcji, że jego piękny męski organ znajduje się w dostatecznie imponującym stanie, aby bez wstydu zaprezentować go widowni, nagle ściągnąłem w dół zasłonę ze spodni. Uniosłem koszulę i wymierzyłem kilka silnych razów w nagie pośladki mówiąc:

- Oto, sir, do czego prowadzi niepoprawny upór. Jak to się panu podoba?

Ledwie skończyłem, kiedy George nagle odwrócił się. Ponieważ nadal trzymałem jego koszulę uniesioną wysoko do góry, oczom zdziwionych dziewcząt ukazał się przedmiot, któremu przypatrywały się już niegdyś, ale który z pewnością nigdy nie był w tak cudownie imponującej kondycji. Sterczał sztywno do góry. Otoczony był u podstawy wianuszkami miękkich loczków, przyozdobiony małymi kulkami w uroczym sączku. Ten ostatni, nie ocieniony jeszcze włosami, był odrobinę ciemniejszej karnacji niż reszta ciała i wyraźnie rysował się na tle doskonałej bieli ud. Centrum obrazu stanowiła jednakże osobliwa kolumna prężąca się dumnie w kierunku pępka, zwieńczona rozkoszną główką w kolorze koralu.

Całe zdarzenie trwało zaledwie kilka sekund, ale całkowicie zaskoczyło dziewczęta. Poderwały się z miejsca i z piskiem usiłowały dotrzeć do drzwi. Na szczęście przewidzieliśmy ten ruch. Realizując swój zamiar musiały obejść stół i dlatego George dopadł do drzwi pierwszy. Pospiesznie zamknął je, wyciągnął klucz i zagroził sobą drogę. Koszulę miał zebraną w pasie, spodnie więziły mu kolana, a sterczący, rozogniony priapus odstraszał nieszczęsne białogłowy. Był, obok zamkniętych drzwi, równie skutecznym zabezpieczeniem przed ich ucieczką. Chłopiec krzychał przy tym:

- Nie, nie! Nie wolno wam tak po prostu uciec. Mielście doskonałą zabawę moim kosztem. Teraz kolej na mnie. Nikt stąd nie wyjdzie, dopóki wszyscy nie zostaną wychlostani tak, jak ja byłem przed chwilą. Chodź, Frank, byłeś inicjatorem i prowodyrem, więc muszę zacząć od ciebie.

- Służę uprzejmiem - odpowiedziałem. - Nie mogę pozwolić, aby mówiono o mnie, że proponuję komuś coś, czemu sam bałbym się poddać.

Ponieważ byłem dobrze przygotowany do przedstawienia, nie traciłem ani chwili. W oka mgnieniu ściągnąłem żakiet i kamizelkę. Spodnie jakby same opadły mi do kostek. Podwinałem koszulę do pasa, prezentując, pochlebiam sobie, równie doskonały dowód męskiej siły jak ten, który przed chwilą okazał mój przyjaciel. Ujął w rękę witkę i odplacił mi kilkoma cięgami w obnażone pośladki. Nie spuszczaaliśmy przy tym oka z dziewcząt, obserwując ich reakcje.

Widząc drogę do głównych drzwi odciętą przez płonący bastion, którym w dodatku George groźnie potrząsał, próbowały uciec bocznym wyjściem. Jednakże i ta droga była z naszej przyczyny zawczasu zamknięta. Kiedy przekonały się, że nie mają wyjścia, a na dodatek zobaczyły nowy straszliwy oręż, który wystawiłem swobodnie na widok, nie pozostało im nic innego, niż wrócić z powrotem w kierunku sof. Zasłoniły trwoifiwie oczy dłońmi i klękawszy, każda w innym końcu, skryły głowy w poduszkach.

W takiej pozycji, choć chroniły dostępu do tych obszarów ciała, które, jak sądziły, mogą być najpierwszym obiektem natarcia, to zapomniały przy tym, że tyły pozostawiły całkowicie bezbronne. Nie byliśmy usposobieni, by poniechać zdobyczy. George znalazł przeciwnika w Marii, ja przypuściłem szturm na Elizę.

Zanim dziewczęta spostrzegły, do czego zmierzamy, ich koronkowe halki powędrowały do góry, a cudownie białe pośladki zaczęły cieszyć nasze oczy. Nie mogliśmy ich zhań-



bić używając różg. Kilka klapsów ręką wywołało na gładkich powierzchniach koloru kości słoniowej prześliczny odcień różu. Zawstydzona nagłym obnażeniem próbowała z powrotem opuścić zadarte haleczki. Walczyły zawzięcie. Nie miałem nic przeciwko zmianie sposobu ataku. Przytrzymując Elizę w pasie, wycisnąłem na jej policzku pocałunek. Moja ręka, jakby wiedziona niewidzialną siłą, zawędrowała pod tę część garderoby, którą dziewczyna usiłowała ściągnąć na właściwe miejsce. Wspinała się coraz wyżej. Przebiegła między udami, aż niecierpliwie dotarła do przedpro-za dziewczęcego sekretu. W końcu wsunąłem palec między dwa płatki warg, w samo centrum kobiecego powabu. Wszystko to odbyło się, zanim moja ofiara uświadomiła sobie zmianę taktyki. Z początku walczyła jeszcze dość dzielnie. Usiłowała podnieść się i uciec ode mnie. Ale skoro zabrnąłem już tak daleko, uzyskałem tak wiele, nie mogłem pozwolić, aby w tym momencie zdobycz wymknęła mi się z rąk. Zresztą po kUku nieudanych próbach zrezygnowała z obrony i poddała się losowi. W pełnym sensie byłem teraz jego pełnomocnikiem. Nie ociągałem się zbierając owoce pierwszego zwycięstwa. Scałowawszy z policzków kilka łez, ośmieliłem się wsunąć drugą dłoń, teraz już zbędną przy powstrzymywaniu Elizy przed ucieczką, z przodu pod materiał sukni. Zacząłem pieścić i bawić się parą najcudowniejszych, małych i gładkich maskotek, które przeżyły się pod gorącym dotykiem. Jednocześnie przez cały czas, w najbardziej wyszukany sposób, poruszałem palcem w górę i w dół wewnątrz ściśniętego przedsionka do urzekającej groty. Tam właśnie bardzo chciałem się dostać. Wkrótce podwójne działanie zaczęło przynosić widoczne rezultaty. Łzy jakby przyschły. Moje żarliwe pocałunki, jeśli nawet nie odwzajemniane, w rezultacie przyjmowane były z wyraźnymi oznakami zadowolenia. Czułem, jak wargi uroczego zakątka napinają się i

zamykają wokół lubieżnego palca. Po chwili wyraźnego wahania pośladki rozpoczęły delikatne kołysanie unisono z podniecającymi ruchami intruza.

Ośmielony niemą aprobatą Elizy dla moich starań i będąc przekonany, że zmysłowe wrażenia unoszą ją ścieżką rozkoszy w jej własnym interesie i już niezależnie od woli, pochwyciłem jej dłoń i położyłem na moim rozżarzonej do czerwoności orężu. Zrazu moja piękna pani wzdygnęła się i chciała wycofać rękę. Przytrzymałem ją silniej na drgającym i pulsującym obiekcie. Po chwili przekomarzenia zyskałem tyle, że nie tylko nie uciekała, ale także zgodziła się pobłażać swawolnym poruszeniom mojej dostojnej kolumny w uchwycie jej delikatnych palców. Owa radosna zabawa zajęła nam nieco czasu. Nie było dokąd się spieszyć. Czułem wyraźnie, że ekscytacja Elizy narasta z każdą chwilą. Jej ruchy i gesty stały się swobodniejsze, mniej skrepowane. Wiedziałem również, iż dalsze działanie doprowadzi nas oboje wkrótce do momentu decydującego wyzwolenia. W obliczu dotychczasowych zwycięstw pragnąłem zdobyć najwyższy laur dążąc jednocześnie do tego, aby moja partnerka zaznała najwyższej rozkoszy w sposób możliwie najbardziej pełny. Miałem powody oczekiwać, że rozpalone namiętności staną się sprzymierzeńcem moich zamiarów. Powoli zacząłem zmierzać w obranym kierunku. Łagodnie zmieniając pozycję, wycofałem się z dotychczasowego, podyktowanego okolicznościami stanowiska. Musiałem znaleźć lepszy punkt wyjścia od frontu. Wsunąłem kolano pod udo dziewczyny i odwróciłem ją na plecy. Osunąłem się delikatnie na płaszczyznę jej powabnego ciała, aby nie mogła go unieść. Mówiąc szczerze, nie wydawało się, żeby miała na to ochotę. Na minutę lub dwie powróciłem do poprzednich pieszczot. Po tym preludium wyciągnąłem palec z napiętej szczeliny. Przytuliłem Elizę mocno do piersi, starając się pieszczotą i pocałunkami stłumić jej skargi. Dąży-

lem teraz do zastąpienia palca-szczęściarza bardziej stosownym organem, który dziki z pożądania płonął pragnieniem zdobycia ostatniej przeszkody, by złożyć stosowną ofiarę w jedynie stosownym do tego miejscu. Szczyt wrażliwego instrumentu był już przy wejściu i prawie gratulowałem sobie sukcesu, kiedy w ostatniej chwili plany pokrzyżował nam nagły, nieprzyjemny dźwięk dzwonka. Intuicja podpowiedziała mi, że słyszę podzwonne dla wszystkich moich nadziei, przynajmniej w obecnej sytuacji, i nie byłem daleki od prawdy. Tymczasem zignorowałem alarmujący sygnał i kontynuowałem próby sfinalizowania podjętego przedsięwzięcia. Eliza natomiast poderwała się z energią i siłą, które poprzednio jakby ją opuściły. Wykrzyknęła błagalnie:

- Och, sir Francis, proszę mnie puścić! Zapewne goście przyszli z wizytą. Niebawem będziemy potrzebne.

Trudno było mi zrezygnować z okazji o krok od zwycięstwa. Gotowy byłem zmierzać do przywrócenia sytuacji sprzed chwili, kiedy to przewidywałem bliski już, szczęśliwy finał. Ale ujęła mnie rozpacz malująca się na jej twarzy. Byłem przeświadczony, że nagła zmiana w jej nastroju nie była wyrazem rzeczywistych uczuć, lecz wynikiem pilnej konieczności, która zmusiła ją do położenia kresu naszemu wspólnemu działaniu. Kiedy zawołała: "Och, błagam! Proszę pomyśleć, jakie mogą być konsekwencje, gdy ktoś odkryje nas w podobnych okolicznościach!", nie mogłem pozostać nieczuły na prośby i pozwoliłem jej wstać. Powiedziałem, że aczkolwiek jestem bardzo rozczarowany niefortunnym zakończeniem naszej zabawy, ze swojej strony nigdy nie zamierzałem rozmyślnie uciekać się, w zabieganiu o jej względy, do środków, które mogłyby się okazać obraźliwe oraz że może odejść wedle swego życzenia. Wyraziłem jednak nadzieję na otrzymanie w niedalekiej przy-

szłości, w bardziej sprzyjających okolicznościach, stosownej rekompensaty za moją cierpliwość. Podziękowała mi ciepło. Wiem, że bez wątpienia złożyłaby każdą obietnicę, aby odejść. Ponieważ nigdy nie byłem skłonny przywiązywać wagi do obietnic wypowiedzianych w takich sytuacjach, w ogóle nie próbowałem nalegać. Eliza pospiesznie doprowadziła do porządku odzienie, które zmierzwiło się podczas miłosnej potyczki. Później dopiero zwróciliśmy oczy w kierunku George'a i Marii. Wydawało się, że mój przyjaciel zapędził się dużo dalej niż ja, napotykając zapewne na mniejszy opór ze strony partnerki. Kiedy skierowaliśmy na nich naszą uwagę, znaleźliśmy Marię wyciągniętą wygodnie na plecach na sofie, z szeroko rozrzuconymi nogami i halką zadartą powyżej talii. George, ze spodniami opuszczonymi do kolan, z białymi, pulchnymi pośladkami wystawionymi na otwarty widok, spoczywał na niej. Jego nogi były między jej nogami. Obejmował mocno jej kibić. Wyciskał na słodkich ustach dziewczyny gorące pocałunki, które ona z zapalem oddawała. Siedzenie George'a kołysało się to w dół, to w górę w szaleńczym tempie oraz, jak się za chwilę okazało, w daremnym trudzie zdobycia dziewiczej cytadeli.

Na początku naprawdę sądziłem, że ma więcej szczęścia ode mnie. Ale bliższa kontrola wykazała, że jestem w błędzie. Jego sztywna lanca błędziła nie znajdując właściwego wejścia. Mierzwił jedynie gęsty krzaczek, co wobec wkładanego wysiłku było efektem dość mizernym. A przecież osobliwa aleja rozkoszy znajdowała się tak blisko. Eliza słowami nie potrafiła wyrwać go z transu. Musiałem jej pomóc. Chwyciłem George'a za ramię, potrząsnąłem nim i wyjaśniłem w końcu, jak się rzeczy mają. Zareagował jedynie niecierpliwym mruknięciem:

- Do licha, nie mogę teraz przecież przestać. Muszę się tam dostać!

W tej chwili doszedł do nas dźwięk dzwonka o nieco odmiennym tonie. Jak wyjaśniła Eliza, w ten sposób przyzywano je zwykle w razie potrzeby. Nie było rady. Musiałem wyperswadować George'owi, że nie tylko możemy zgubić dziewczęta, ale gdy zostaniemy teraz odkryci, pozbedziemy się wszelkich szans na udział we wspólnych rozkoszach, na które moglibyśmy w przyszłości liczyć. Pozwolił w końcu Marii wstać. W żadnym razie nie chciał się zgodzić, aby dziewczęta odeszły od nas bez obietnicy, iż wrócą do nas, gdy tylko będą wolne. Teraz także ja straciłem cierpliwość. Nie mieliśmy żadnego pola manewru. Na nic zdałoby się przeciąganie sprawy. Im szybciej tym lepiej, pomyślałem. Otworzyłem boczne drzwi. Dziewczęta pospiesznie uciekły do swojego pokoju, gdzie szybko doprowadziły do porządku ubrania i włosy. W przeciwnym bowiem razie mogłyby ściągnąć na siebie niepotrzebne podejrzenia czy komentarze. Szczęśliwie zdążyły ze wszystkim, a ich nieobecność nie zwróciła niczyjej uwagi.

George wprawdzie nalegał, aby dziewczęta po odjeździe gości wróciły, ja jednak nie bardzo na to liczyłem. Pozostałem przy nadziei, że być może nieco później, kiedy zostaną same, dadzą nam nową sposobność kontynuowania przerwanej zabawy. Jednakże srodze zawiedliśmy się w naszych rachubach. Przez grzeczność musieliśmy odprowadzić damy będące z wizytą do powozu, a kiedy wróciliśmy, okazało się, że piękne ptaszęta uciekły z klatki i nie pokazały się do obiadu.

Nie mieliśmy zatem żadnych powodów do radości z wyników pierwszej próby, która zakończyła się dla nas jednak dość niefortunnie. Rozczarował nas przede wszystkim fakt, że nie osiągnęliśmy sukcesu, choć był już tak blisko. Daremnie namawialiśmy je do udziału w realizacji naszych pragnień, a przecież nie tylko nasze interesy mieliśmy na względzie. Zyskaliśmy tyle tylko, że dawna powściągliwość

między nami odeszła w przeszłość. Dziewczęta śmiały się i żartowały z nami. Nie miały za złe drobnych śmiałości, na które czasem pozwalaliśmy sobie wobec nich. Co więcej, zdawało się, że mają wiele uciechy, kiedy od przypadku do przypadku, w sprzyjających okolicznościach, prezentowaliśmy im rozognione włócznie. Wystarczyła sama obecność dziewcząt i odrobina wyobraźni, a nasze męskie organy natychmiast przybierały dumny i imponujący kształt. Liczyliśmy, że w końcu rozbudzimy w nich dostatecznie wzajemne pożądanie, że skusi je perspektywa spełnienia. Czasami nawet, zachęczone przez nas sięgały po wrażliwy przedmiot i bawiły się nim. Zawsze jednak starannie dbały o to, aby nie towarzyszyć nam w miejscach, gdzie moglibyśmy ponownie próbować niedokończonej wcześniej zabawy.

Pewnego upalnego dnia postanowiliśmy wszyscy wziąć książki i zażywać świeżego powietrza w cieniu dużego drzewa na łące przed Klasztorem. Byliśmy na tyle blisko budynku, że z jego okien każdy mógł nas widzieć. Urocze panny nie miały więc powodów podejrzewać nas o jakieś desperackie kroki. Z drugiej strony jednak, byliśmy oddaleni wystarczająco, by obserwacja nie mogła być dokładna. Wokół rosło kilka niskich krzewów, które całkowicie zasłaniały dolne części naszych sylwetek. Nie były przy tym za wysokie dla kogoś, kto zbliżałby się w naszym kierunku. W ten oto sposób los zsyłał nam doskonałą sposobność realizacji przyjemności poniekąd mniejszego kalibru, ale nie gardziliśmy i taką okazją. Zbyt dotkliwie odczuwaliśmy nieznośne napięcie ogarniającej nas, coraz potężniejszej żądz, aby pozwolić uciec podobnej okazji. Zaraz też spodnie George'a zostały rozpięte, a uwolniony, czarujący szczególnie męskiej anatomii wręczono Marii.

Po chwili pozornego wahania, z dodatkiem odrobiny dobrze odegranej nieśmiałości, dziewczyna zaczęła z narastającym zainteresowaniem drażnić łagodnie ów przedmiot.

Przebierała palcami co jakiś czas w skąpym wrzosowisku poskręcanych loczków zdobiących podstawę, to znów zabawiała się dwiema kulkami, zamkniętymi w pofałdowanym sączku. Jeśli chodzi o mnie, złożyłem głowę na łonie Elizy i nie namyślając się długo, wsunąłem rękę pod jej sztywną halkę. Wkrótce zaś palcem odnalazłem znajomą szczelinę. Centymetr po centymetrze poznawałem każdy zakątek jedwabistej podszewki, pieszcząc wewnątrz w najbardziej podniecający sposób, jaki zdołałem wymyślić. Niebawem skutki naszych zabiegów przyniosły widoczne gołym okiem efekty. Oczy dziewcząt roziskrzyły się, policzki zapłonęły żywą czerwienią. Nie miałem wątpliwości, że gdybyśmy byli w miejscu bardziej bezpiecznym, panny zgodziłyby się spełnić nasze najśłodsze pragnienia.

Zrządzeniem losu nie mogliśmy na wiele liczyć, przynajmniej za dnia. Na przeszkodzie stała zapowiedziana wizyta dobrych znajomych z sąsiedztwa. Przewidziana dla nas rola gospodarzy wykluczała wszelkie plany na owe popołudnie. Przyszło mi jednakże do głowy, iż jakkolwiek próba sięgnięcia po owoce pełnego szczęścia była raczej w tej chwili nierealna, moglibyśmy jednak zadowolić się uczynieniem kilku solidnych kroków w tym kierunku i zebrać pomniejsze gratyfikacje na drodze do celu. Pomimo wszystko zasłona z krzaków zachęcała do pewnego ryzyka i zdecydowani byliśmy je podjąć, wykorzystując wszelkie środki będące w naszej mocy. Mrugnąłem porozumiewawczo do George'a, a on pojawiwszy w czym rzecz, skinął głową. Idąc za moim przykładem wsunął palec w rozkoszną szczelinę Marii. Manipulował nim tak biegle, jak wirtuoz gra na swoim instrumencie. I niebawem doprowadził dziewczynę do progu świątyni spełnienia. Leżąc obok, bezwiednie, bardziej intensywnie zajęła się kolumną, którą od pewnego czasu trzymała już w ręku i ścisnęła ją, pieściła, próbując najrozmaitsze

szych sposobów tkliwego naporu. George począł skwapliwie korzystać z jej podniecenia. Nie przestając poruszać palcem w głębi słodkiej dziurki, kołysał biodrami w przód i do tyłu, a drgający trzon coraz niecierpliwiej wślizgiwał się i wyslizgiwał z obręczy czułego uścisku dłoni Marii. Westchnienia rozkoszy i zadowolenia, które bezwolnie wydawał, wyraźnie poruszyły dziewczynę. Uświadomiła sobie, że potrafi dostarczyć partnerowi nie mniejszej rozkoszy, niż ta, której sama zażywała. Nie chciała i nie mogła powstrzymać pragnienia uczynienia wszystkiego, co było w jej mocy, aby zwiększyć jego satysfakcję. George skwapliwie jej w tym pomagał, rzucając od czasu do czasu jakieś wskazówki. Ujrzelśmy wkrótce, że zapracowana para znajduje się na najlepszej drodze do osiągnięcia najwyższego stopnia spełnienia, o jakim tylko mogliśmy marzyć w obecnych warunkach. Spostrzegłszy, że zostałem w tyle za moim przyjacielem, pospieszyłem z podobnym działaniem. Rozpiąłem spodnie i uwolniłem mojego championa, który nie mógł się doczekać, aby podjąć radosną grę. Zdecydowanie ująłem dłoń Elizy i położyłem ją na drgającym członku. Czując pod palcami jego sztywność, dziewczyna zadrżała jednocześnie, jakby zdziwiona i zadowolona. Nie próbowała nawet zabrać ręki z miejsca, gdzie ją wcześniej umieściłem. Siedziała na ziemi, oparta plecami o drzewo. Delikatnie uniosłem białą haleczkę. Wsunąłem pod nią moje niecierpliwie pięć palców i rozchyliłem jej uda. Ich sprężystą, gładką powierzchnię pokryłem serią czułych pocałunków. Wyszukałem palcem najbardziej wrażliwe miejsce jej ciała. Tak długo gładziłem niewielki występ, aż wezbrawszy, osiągnął kształt i rozmiary wskazujące na najwyższy stopień podniecenia. Powodzenie moich wysiłków potwierdzała zachwycająca pieszczota, którą otrzymywałem w zamian. Trzymała mój członek w czarującym uścisku. A pospieszne, teraz już



prawie dzikie uderzenia osobliwego tłoka do przodu i w tył, witała odpowiednio to zmniejszeniem, to zwiększeniem napięcia palców.

Spostrzegłszy zapal dziewczyny, zaangażowanie i skłonność do kontynuowania zabawy ku obopólnej radości, uniosłem się na kolana. Patrząc jej prosto w oczy, roziskrzony tysiącem błysków narastającego pożądania, wystawiłem moją rozgrzaną do czerwoności lancę. Wirowała w szaleńczym tempie pod poruszeniami pracowitej ręki. Pragnąłem uczynić z dziewczęciami świadka ostatecznej eksplozji ładunku, który razem zgromadziliśmy, a pod którego lont ona własnoręcznie podłożyła ogień. Mój palec nadal zapuszczał się w najodleglejsze zakątki ukryte w gęstwinie dość sztywnego krzaczka. Teraz celowo opóźniałem jej podróż ku pełnemu zaspokojeniu. Kiedy jednakże poczułem, że wezbrane fale uniesienia gotowe są wytrysnąć ze mnie, nie potrafiłem powściągnąć się od zdecydowanego ataku. Zadarłem wysoko jej halkę i, zanim byłaby zdolna do jakiegokolwiek sprzeciwu, wychyliłem się w przód, a następnie opadłem wprost na nią. Sztywne, rozpalone narzędzie wdarło się pomiędzy jej uda i wystrzeliło serią pocisków wrzącej substancji tuż obok wrót do świątyni szczęścia. Kiedy ostatnie porcje miłosnego nektaru tryskały ze mnie w równomiernych odstępach, poczułem pod sobą delikatne drżenie dziewczęcego ciała. Przez kilka minut leżeliśmy bez ruchu ukojeni chwilą błogiego spełnienia. Odgadłem, co działo się z Elizą. Aby być całkowicie pewnym, na powrót skierowałem palec w środek jej szczelinki. Stwierdziłem, że była zroszona wilgocią nie pochodzącą ode mnie.

Kiedy wprost o to zapytałem, jej policzki oblały się żywą purpurą. Potwierdziła, że w stanie narastającego pożądania, któremu uległa, dotyk mego aktywnego oręża, tak blisko krytycznego miejsca, był jak płonąca pochodnia rzucona na

stos suchego chrustu. Przyniósł jej spełnienie w tym samym momencie, co i mnie. Starłem niezwłocznie wilgotne ślady z ud mej ofiary. Łagodnie skarciłem ją, że godziła się na to, aby tak bezużytecznie marnować efekty miłosnych zabiegów, gdy można było osiągnąć szczęście nieporównanie pełniejsze dla nas obojga niż satysfakcja, jaką przeżyliśmy dzisiaj. Z wdzięcznego i jeszcze spragnionego wyrazu oczu pięknej przyjaciółki mogłem odczytać, że perspektywa doskonałej rozkoszy była dla niej nie mniej nęcąca niż dla mnie. Wiedziałem, iż gdyby okoliczności przybrały kształt sprzyjającej okazji, nie napotkałbym z jej strony na większy opór. Cudowny instrument rozkoszy, któremu w tym momencie przyglądała się ze zdziwieniem i z podziwem, a który znów zaczął drgać, mógłby sprokurować nam najwyższe rozkosze dostępne ludzkiemu gatunkowi. Skierowałem oczy w miejsce, w którym znajdowali się George i Maria. Stwierdziłem, że jak poprzednio możemy cieszyć wzrok radosnym widowiskiem. Czym prędzej zwróciłem nań uwagę partnerki. Mój przyjaciel leżał wyciągnięty jak długi na trawiastym kobiercu. Spodnie, opuszczone do kolan, odsłaniały dolną partię brzucha. Czarująca kolumna sterczała sztywno, wyrastając spośród kilku skąpych loczków, które dopiero od niedawna zaczęły przyozdabiać to miejsce. Maria klęczała nad nim w rozkroku dzierżąc śmiało w ręku instrument rozkoszy. Pędziła palcami w dół i do góry z impetem, który wskazywał na siłę szalejących w niej płomieni pożądania. Nie mogliśmy dostrzec poruszeń George'a, ponieważ głową zniknął między udami partnerki pod zasłoną z haleczki. Było całkowicie oczywiste, że pochłania go bardzo podobne zajęcie pomijając, rzecz jasna, odmienny jego przedmiot. Świadczyło o tym gwałtowne falowanie jej pośladków, będące bez wątpienia reakcją na finezyjne, drażniące dotknięcia lubieżnego palca. Maria pochyliła

twarz na odległość zaledwie kilku cali od obiektu uwielbienia. Była zanadto zajęta, aby zwrócić na nas uwagę.

Przez minutę lub dwie cieszyliśmy wzrok uroczym widokiem jej radosnej gry oraz zmysłowych drgań bioder George'a, których amplituda i siła wyraźnie narastały, zbliżając się najwidoczniej do punktu kulminacyjnego. Wkrótce i to nastąpiło. Wśród okrzyków zachwytu, gęsty, śmietankowy pocisk wystrzelił z niego wysoko do góry i na swojej trajektorii napotkał twarzyczkę zdziwionej Marii, zraszając ją niespodziewaną wilgocią. Chwyciwszy ponownie kapryśną kolumnę, przyglądała się nadal z zachwytem nieoczekiwanemu zjawisku. Zanim jeszcze fala błogiego zaspokojenia przemknęła przez ciało George'a, dziewczyna bezwolnie osunęła się jeszcze niżej. Przycisnęła ciągle sztywny, sterczący oręż do ust. Obsypywała go serią ekstatycznych, drżących pocałunków. Wkrótce także ona wynagrodziła zapalczywe starania George'a delikatną erupcją wilgoci pochodzącej z najskrytszego źródła, co odrobinę ukoilo jej zmysły i przywróciło rozsądek.

Minęła dobra chwila, zanim ocknęliśmy się z zauroczenia. Dziewczęta, zdawało się, były nieco zawstydzone swoją swawolą. George zaczął je bezceremonialnie odrobinę dręczyć, twierdząc, że dopuściły się z własnej winy poważniejszego przestępstwa pozwalając, aby ich i nasze bogactwa wylały się tak bezużytecznie. Dziewczęta, zmieszane, wkrótce schroniły się w domu, skrywając przed nami rumieńce oblewające ich twarzyczki.

Postęp w naszych sprawach polegał przede wszystkim na tym, że młode panny, choć ciągle zbyt przestraszone, by pozwolić nam na więcej, nie miały obiekcji przed powtarzaniem naszych ostatnich wyczynów. Osiągnąwszy ten etap, szybko stwierdziliśmy, że nasze zadanie polega jednak na czymś innym. Nie mogliśmy już wypuścić z rąk zdobyczy, która wpadła w potrzask. Nie myśleliśmy poddawać się

udręce, szczególnie teraz, kiedy mieliśmy nad dziewczętami przewagę. Zналиśmy przecież tajemnicę ich skłonności.

Po kilku dniach bezowocnych zmagani o urzeczywistnienie strategicznego celu, zdaliśmy sobie sprawę, że bez zastosowania jakiegoś fortelu, nie możemy liczyć na sukces. Istota problemu polegała na tym, że przeciwnik raz wyprowadzony w pole miał się zawsze na baczności.

Gdy okazało się, że nie potrafimy nakłonić naszych dam do odwiedzenia kaplicy, spróbowaliśmy rozwiązać dręczący nas problem w inny sposób. Wykorzystując cały nasz talent, sporządziliśmy kilka rysunków przedstawiających najbardziej wyrafinowane sceny miłosne z naszym udziałem. Nie zapomnieliśmy także o scenie chłosty. George zakomunikował dziewczętom, że nie myślimy naśladować ich okrucieństwa, ale że uczynimy wszystko co w naszej mocy, aby dostarczyć im rozrywki; w tym celu ukryjemy rysunki w starej skrytce, tak żeby mogły je swobodnie przeglądać, jeśli tylko będą miały na to ochotę. Ustawicznie śledziliśmy każdy ich krok. Nie mieliśmy jednak nadziei na szybki skutek podstępny. Musieliśmy liczyć się z podejrzeniami z ich strony. Wiedzieliśmy, że w związku z tym nie dadzą się łatwo przyłapać w sytuacji przez nas zaaranżowanej. Niebawem jednakże, nie bez satysfakcji, odkryliśmy ze znaków, które sekretnie pozostawiliśmy, że dziewczęta bynajmniej nie oparły się pokusie. Cieszyły oczy obrazami, kiedy wiedziały, iż z pewnością nie ma nas w pobliżu. Na tej podstawie oparliśmy drugą część naszego planu.

Pewnego popołudnia ogłoszono przy śniadaniu, że starsze panie udają się na obiad do przyjaciół mieszkających o kilka mil od Klasztoru, dlatego młodzież zostanie sama przez całe popołudnie. Takiej właśnie okazji dotychczas nam brakowało. Nie mogliśmy jej nie wykorzystać. Udaliśmy wszakże, że wiadomość ta nie ma dla nas szczególnego znaczenia i nie wpły-

wa na nasze zachowanie. George natychmiast odwrócił się do mnie i rzekł:

- Frank, jak dobrze się składa. Mrs Montague z pewnością będzie tak dobra i pozwoli nam zjeść solidny lunch zamiast obiadu, a potem, po wczorajszym deszczu będzie najlepsza pora na łowienie ryb. Czeka nas zatem wspaniałe zajęcie na popołudnie. Mrs Montague zgodziła się natychmiast i wydała służbie stosowne polecenia. Dziewczęta nie zdradziły swym zachowaniem żadnej reakcji. Powiedziałem George-'owi, aby szepnął Marii, że jak obiecują być dla nas miłe, powrócimy gdzieś około godziny siódmej na wieczorną herbatę, kiedy cały dom będzie do naszej dyspozycji. To je zadowolilo i uspiło ich czujność.

Wszystko przebiegało po naszej myśli. Po lunchu pomaszerowaliśmy nad rzekę. Zajęliśmy się tak pilnie łowieniem ryb, jak tylko mogliśmy. Chcieliśmy mieć cokolwiek do pokazania po powrocie do domu. Kiedy nadeszła godzina, o której starsze panie miały opuścić Klasztor, skrycie wróciliśmy. Ukrywszy wędziska i siatki w polu, skierowaliśmy się do starej kaplicy, której okno zawczasu zapobiegliwie zostawiliśmy otwarte. Schowaliśmy się w jednej z dwóch szaf stojących po obu stronach wykuszu. Wiedzieliśmy, iż możemy to uczynić bezpiecznie. Dziewczęta musiały bowiem być zajęte, służąc pomocą starszym damom w dobieraniu strojów odpowiednich do wizyty oraz w innych sprawach związanych z damską toaletą.

Siedząc bezpiecznie, choć niezbyt wygodnie w szafach, oczekiwaliśmy niecierpliwie na oddalający się tętent koni, zwiastujący bliskie rozpoczęcie przewidywanego przedstawienia, w odegraniu którego mieliśmy mieć znaczące role. Niebawem powóz zajechał przed dom, a po chwili jego cichnący turkot uświadomił nam, że wkroczyliśmy w nową fazę realizacji naszego planu. Z każdą chwilą rósł nasz niepokój. Przewidywania oparliśmy na wierze, że dziewczęta

zechcą wykorzystać tak dogodną sposobność. Zostały przecież całkiem same i przy ich skłonnościach, powinny sięgnąć po rysunki. W dodatku George powiedział im dzień wcześniej, że do zbioru dołożył kilka nowych szkiców, a razem już postaraliśmy się o to, by nie miały okazji zajrzeć do skrytki aż do tej pory. Łatwo zatem wyobrazić sobie nasze przerażenie i konsternację, kiedy usłyszeliśmy, jak panny opuściwszy swój pokój, podążyły do drzwi frontowych i wyszły na zewnątrz. Ich głosy ucichły gdzieś w oddali. George popadł w nastrój żałosnego rozdrażnienia. zaproponował, abyśmy pobiegli ich śladem. Sprzeciwiłem się mówiąc, że mamy jeszcze dostatecznie wiele czasu oraz że dużo rozsądniej będzie oczekiwać cierpliwie nieco dłużej; w zamian, być może, doczekamy się szansy, kiedy będą całkowicie w naszej mocy, zdane na naszą łaskę i niełaskę. George w końcu ustąpił i zgodził się zachować spokój. Cierpliwość jednak nieomal go opuściła. Nagle usłyszeliśmy, jak cicho otwierają się boczne drzwi wychodzące na ogród. Wiedzieliśmy przez szparę w desce, jak do środka ostrożnie zagląda Maria. Nie dostrzegłszy niczego podejrzanego, weszła do środka. Zaraz za nią wkroczyła Eliza, zamykając delikatnie drzwi. Dopiero wtedy uwolniliśmy się ze stanu pełnego napięcia oczekiwania. Odetchnęliśmy z ulgą przewidując, że z całą pewnością zasłużymy na laury zwycięstwa. Na razie walczyliśmy jedynie z naszą cierpliwością.

Najwidoczniej usatysfakcjonowane faktem, że nie ma powodu do opóźniania realizacji ich zamierzeń, odrzuciły wszelkie pozory. Zdjęły okrycia głowy i bez zwłoki pospieszyły do skrytki. Wyjęły kartki ze szkicami. Oglądały je wolno, dokładnie, z wyraźną przyjemnością. Słodkie szczegóły zmysłowych scen, przedstawionych na rysunkach, wkrótce zaczęły wywoływać na oglądających widoczne wrażenie. Po kilku wzajemnych uwagach, komentarzach, Maria ułożyła się wygodnie na wznak. Wsparła plecy o

oparcie sofy, wyciągnęła przed siebie rozchylone nogi i zadarła halkę tak wysoko, jak tylko mogła. Prawie jednocześnie zajęła się Eliza, która siedziała tuż obok niej przewracając kartki szkicownika. Podciągnęła do góry tę samą część garderoby odsłaniając jej uda, brzuch i cudowną szczelinę otoczoną koronką poskręcanych włosów. Dotychczasowa partnerka George'a wsunęła delikatnie palec w środek odkrytej dziurki kuzynki i poddała pieszczocie nie tylko to miejsce, ale również analogiczny, nie mniej czarujący obszar jej własnego ciała.

Tego było już dla nas zbyt wiele. Nie mogliśmy patrzeć i dłużej pozostawać biernymi. Pozbyliśmy się całego ubrania i otworzywszy ostrożnie drzwi wyskoczyliśmy na zewnątrz zupełnie nadzy. Z dumnie sterczącymi orężami, rzuciliśmy się natychmiast na nasze bezbronne ofiary. Były tak kompletnie zaskoczone i tak zmieszane naszym niespodziewanym wtargnięciem oraz sytuacją, w której się znalazły, że nie były zdolne do najmniejszej reakcji. Pozostały bez ruchu aż do chwili, kiedy bezzwłocznie porwaliśmy je w ramiona i przycisnęliśmy do naszych piersi, zresztą bez cienia oporu z ich strony.

Pozycja Marii leżącej bezwładnie na sofie, z szeroko rozrzuconymi i zwieszonymi ku podłodze nogami, była zbyt kusząca, aby się oprzeć. W jednej chwili George znalazł się między jej udami. Zamknął dziewczynę w silnym uścisku ramion, a jego rozgrzany rumak popędził ku jej podbrzuszu. Usiłował odnaleźć wejście do siedliska rozkoszy, z którego przed chwilą usunął jej palec z intencją zastąpienia go stosowniejszym organem. Co do mnie, nie mniej ochoczo zerwałbym owoc naszych zabiegów. Jednak nieco chłodniej podszedłem do sprawy, aby zastanowić się nad najwłaściwszym sposobem postępowania. W pomieszczeniu znajdowała się jedna sofa, tak więc tylko jedna para mogła wygodnie i z satysfakcją przedsięwziąć wiadomą operację. George

był tak zaślepiony pożądaniem, że, jak mogłem się domyślać, nie potrafiłby ścierpieć żadnego opóźnienia. Zdecydowałem nie przeszkadzać mu w walce o zdobycie pierwszego lauru Wenery. Słuszność mego postanowienia potwierdziła inna jeszcze okoliczność. Wcześniejsza wyprawa mojego palca-zwiadowcy przekonała mnie, iż do fortecy, którą chciałem zdobyć, prowadzi droga odcięta wejściem tak ścisłym i wąskim, że przejście mojego burzącego tarami, nie obyłoby się bez znacznych trudności, a także pewnego cierpienia ze strony obłązonego przeciwnika. Z relacji George'a wiedziałem natomiast, iż nie powinien mieć aż takich problemów z Marią. Z jednej strony dlatego, że jej wejście było bardziej otwarte, z drugiej zaś - jego taran nie osiągnął rozmiarów mojego oręża. Cytadeli, którą chciał zdobyć, nie zagrażała więc większa dewastacja.

Te i inne rozważania wyznaczyły mojemu postępowaniu najroztropniejszą drogę. Na wszelki wypadek musiałem przygotować sobie najdogodniejszy punkt wyjścia. Nie pozwoliłem Elizie na odstąpienie ode mnie nawet na cal. Ponadto sądziłem, że widok uniesień pary naszych przyjaciół ośmieli ją i sprawi, że wyrazi zgodę na przeżycie krótkiej chwili cierpienia, aby później osiągnąć pełne szczęście.

By nie przeszkodzić bardziej zajętej parze, usiadłem skromnie w jednym końcu sofy. Usadawiłem Elizę nagimi pośladkami sobie na kolanach, trzymając jednocześnie jej halkę uniesioną do góry. Mój sprytny instrument wślizgnął się pomiędzy prężne uda. Rozpoczął sekwencję łagodnych poruszeń, ocierając się przymilnie o wejście do uroczej szczelinki. Jednocześnie szepnąłem dziewczynie do ucha, że będzie lepiej, jak ustąpimy najpierw placu George'owi i Marii, jako że w tym samym czasie nie ma dostatecznej przestrzeni dla nas wszystkich.

Była w stanie takiego zażenowania i zagubienia, co zapewne było pochodną tak zawstydzenia po przyłapaniu jej



na poprzednim zajęciu, jak i ekscytującego charakteru osobliwego widowiska, odgrywanego na jej oczach przez dwoje młodych ludzi, że nie miała sił opierać się moim naleganiom. Skierowałem jej uwagę na zachowania naszych towarzyszy, mniemając, że w ten sposób ogarną ją najwyższe podniecenie i pożądanie. Na razie niczego bardziej sobie nie życzyłem.

Maria najwidoczniej pomyślała, że żadna to korzyść rozmieniać gruby pieniądz na drobne i że skoro poważna operacja ma być i tak przeprowadzona, to czemuż nie oddać się zabawie całkowicie. Przeto zamiast stawiać jakikolwiek opór, odwzajemniła się George'owi równie silnym uściskiem ramion wokół jego nagiego ciała. Gorącymi pocałunkami zachęciła go do wypełnienia jednoznacznie określonego zadania. Jej biodra raz po raz niecierpliwie unosiły się, wychodząc na spotkanie jego pchnięciom. Energia i żarliwość dziewczyny świadczyły niezbicie, że jej pragnienie, by oboje natychmiast osiągnęli stan doskonałego połączenia, dokładnie odpowiada jego pragnieniu. Widziałem jednakże, iż z braku doświadczenia ich wysiłki, jak dotychczas, były daremne. Narowisty ogier stawał dęba. Kręcił się niecierpliwie, a oni, póki co, nie podejmowali odpowiednich kroków, by wprowadzić kapryśnika w bramę, która stała otworem, gotowa na jego przyjęcie. Powiedziałem wtedy do George'a:

- Poczekaj chwilę, mój chłopcze. Myślę, że mógłbym pomóc ci znaleźć bardziej satysfakcjonującą pozycję.

Ująłem oboje pod nogi, uniosłem do góry i ułożyłem wygodniej na sofie. Wsunąwszy rękę między ich białe brzuchy, chwyciłem mocno rozpalone narzędzie. Naprowadziłem je wprost na właściwe miejsce. Przytrzymałem i poleciłem George'owi, żeby uderzył. Zabrał się ochoczo do rzeczy. Pierwszym pchnięciem trafił pomiędzy wargi. Po

drugim był w połowie drogi, trzecim zabrnął tak daleko, że musiałem zabrać rękę, umożliwiając im pełne zespolenie.

Wstępne uderzenia Maria przywitała drgnięciem bioder. Przy drugim krzyknęła, a kiedy za trzecim razem mój przyjaciel wdarł się głęboko w jej wnętrze, zaczęła błagać, by przestał mówiąc, że ją zabije. George nie był bynajmniej usposobiony, aby dać posłuch jej skargom. Zadowolony, że najgorsze już za nim, a obiekt ataku zdobyty przecież dla dobra ich obojga, odpowiedział tylko zwiększonym tempem gwałtownych poruszeń. Jego gorące pocałunki miały natomiast łagodzić ból i uciszyć narzekania ofiary. Kilka ruchów straszliwego dotychczas oręza, zatopionego aż do podstawy w upragnionej głębini, wystarczyło, by odesłać w zapomnienie wszelkie cierpienia dziewczyny i rozniecić w niej na nowo płomienie pożądania. Wkrótce jej gwałtowne i szybkie ruchy nie ustępowały gorliwością aktywności George'a. Oboje wszelkimi siłami, w szalonych uściskach, wspomagając się wzajemnie, usiłowali wcisnąć jeszcze głębiej ów czarodziejski klin w siedlisko rozkoszy. Zaraz też zadziwiła mnie wprost doskonała harmonia, którą odnalazło tych dwoje. Widziałem ją przede wszystkim we współpracy unoszących się dziewczęcych bioder i susów drżących chłopięcych pośladków. Wyteżona praca, bo przecież jeszcze nie sztuka, niebawem przyniosła swój kojący skutek. Roz-namiętniony młodzieniec, zanurzony w oceanie rozkoszy wystrzelił strumieniem spełnienia. Nie mniej oczarowana panna, osiągnąwszy równy poziom bezgranicznej błogości, w zamian za ten hołd złożony jej utraconemu dziewictwu, oddała niemałą porcję wilgoci. Jeszcze chwilę smakowali doskonałość, demonstrując wszelkie odcienie zachwyty. My natomiast, do tej pory, byliśmy tylko niemymi świadkami.

Kiedy para naszych przyjaciół stopniowo poznawała coraz to wyższe stopnie erotycznego wtajemniczenia, ja bawi-

lem się nie gorzej obserwując, jak owa scena oddziałuje na Elizę. Czyniłem wszystko, co w mojej mocy, by nie uszły jej uwadze najdrobniejsze symptomy radości, malujące się na twarzach oraz wyrażane w ich gestach. Do obrazu dołożyłem wyrafinowaną, wiedzioną fantazją pieśczętę. Pragnąłem jak najlepiej przygotować ją do działania, którego doskonały przykład mieliśmy przed oczami. Postanowiłem najpierw, ku większej przyjemności, pozbawić ją w miarę możliwości całego odzienia. Zrazu wzbraniała się przed tym. Ale niebawem, podniecona obserwacją lubieżnych wyczynów George'a i Marii, co zdradził mi nieco wzmożony nacisk delikatnej dłoni na moim wrażliwym drzewku, zaprzestała obrony. Jakoś poradziłem sobie z gorsetem i rozpiąłem wszystkie haftki sukni.

Maria i George leżeli bez ruchu w błogim transie, w który zapadli po całkowitym spełnieniu najsłodszych pragnień. Postawiłem Elizę na nogi. Jej batystowa hałeczka spłynęła na ziemię. Teraz za jedyne okrycie służyła jej lekka koszula. I tę zasłonę pięknego ciała chciałem natychmiast usunąć, ale uparła się, że chce zachować tę ostatnią ochronę dziewiczej skromności.

George, wróciwszy do przytomności, natychmiast poderwał się. Porzucił bezwładną z wyczerpania Marię. Jego wystawiony na widok, zwycięski oręż, nadal sterczący dumnie do góry, był pokryty nasieniem zabarwionym lekko tu i ówdzie purpurowymi oznakami triumfalnego sukcesu. Widząc stan rzeczy i pojmując w lot moje intencje wykrzyknął:

- Och, to będzie zabawne zobaczyć was przy tym nago!

Idąc mi z pomocą, odwrócił uwagę Elizy, zapowiadając szturm na jej ciągle dziewiczą cytadelę. Ja w tym czasie bez trudu ściągnąłem jej koszulkę przez głowę.

Zdecydowany na ostateczną rozgrywkę, z determinacją pochwyliłem ją w objęcia. Przycisnąłem do niej me rozpalone ciało z całym żarem młodzieńczej pasji. Maria z pomocą

George'a wstała z sofy. Miejsce to było wolne tylko do chwili, kiedy ułożyłem tam życzliwą mym poczynaniom partnerkę. Natychmiast rozchyliłem i wymierzyłem strzałą amora w stosowny cel.

Widząc, że jestem jeszcze na etapie czynności przygotowawczych, George powiedział do Marii:

- Chodź, spróbujmy im pomóc. Zobaczymy, czy nie moglibyśmy odplacić im niewielką przysługą za grzeczność, jaką nam wcześniej wyświadczyli. Ja rozchylę nieco wejście, a ty będziesz trzymała ster. Poczulem zaraz, że napięte wargi rozchyliły się, czyniąc wolnym wejście dla główicy mego oręza. Maria lewą ręką ścisnęła mój, w pełnej gotowości trzon i gładziła wdzięcznie bujające się poniżej kule.

Wtedy usłyszałem, jak powiedziała do George'a:

- Powiedz, dlaczego twój nie jest tak duży, jak ten?

- Nie martw się, moja droga - brzmiała jego odpowiedź. - Jest dostatecznie duży dla ciebie, jak mogłaś przekonać się nie tak dawno. Zresztą, na pewno będzie podobnych rozmiarów, kiedy osiągnę wiek Francisa.

- Masz całkowitą rację, drogi przyjacielu - powiedziałem. - Sądzę nawet, że mój nie był tak duży, kiedy miałem tyle lat, co ty teraz. Poza tym skorzystała na tym szczęśliwie Maria. Oszczędziła jej przez to nieco bólu, którego ja zapewne nie oszczędzę mojej maleńkiej ulubienicy, zanim oddamy się swawoli. Mam jednakże nadzieję, że uwierzy moim słowom, iż postaram się, aby cierpienie, jakie jej zadam było możliwie niewielkie. Obiecuję, że nie można będzie porównać z niczym rozkoszy, jakie zażyje, kiedy już połączymy się całkowicie.

- Och, w ogóle jej nie żałuj! Jestem pewna, że z największą radością za tę przyjemność ścierpiałabym tysiakkroć okrutniejsze męki - wtrąciła Maria.

Kiedy wiedliśmy tę konwersację, sprawy posuwały się zgodnie z najoptimistyczniejszymi przewidywaniami. George i Maria znakomicie odegrali swoje role, utrzymując wszystko w należyтым porządku. Na razie pozostało mi jedynie nadać mojej strzale odpowiedni pęd, co uczyniłem z szybkością, na jaką było mnie stać w tych warunkach. Wejście okazało się wąskie i trudne do sforsowania, dokładnie tak, jak przewidywałem. Przeszkody jednak stopniowo ustępowały pod ciągłym naporem. Dość znacznym wysiłkiem stosując dotychczasową technikę, udało mi się dotrzeć do potowej drogi. Tutaj zmuszony byłem do zatrzymania zwycięskiego pochodu. Musiałem ukoić ból partnerki zapewniając, że wkrótce będzie po wszystkim, a później czekają szczęśliwe upojenie. Wiedziałem jednakże, że muszę nadal postępować zdecydowanie, jeśli chcę osiągnąć ostateczne zwycięstwo. Widok nabrzmiałego, rozżarzonego do czerwoności priapusa ostrzegał mnie, że o ile nie zakończę sprawy dość szybko, okazja może być stracona, przynajmniej na razie. Przekonany, że lepiej będzie dla Elizy mieć najgorsze za sobą od razu, nie zaprzestałem szturmu. Całowałem ją czule. Przyciskałem mocno do siebie. Z konsekwentnym uporem parłem przy tym do przodu. Popędziłem mego ognistego rumaka, aż jego impet zniszczył wszelkie zapory i przetaił szlak do pilnie strzeżonego dotychczas zakątka. Ledwie delikatna materia dziewczęcego wgłębienia spowiła cały obwód natrętnego członka, zauroczony nowym wrażeniem, nie mogłem już powstrzymać wystrzału będącego świadectwem rozkoszy, jakiej właśnie doznałem. Upojony chwilą szczęścia osunąłem się bezwładnie na pierś partnerki. Biedna dziewczyna, pokonana w krytycznej chwili przez ostry, piekący ból, zmęczona krzykiem wymuszonym przez intensywne cierpienie, zamknęła oczy leżąc pode mną jakby w omdleniu.

Kiedy wezbrana fala przejmującego uniesienia nieco rozeszła się, spróbowałem przywrócić dziewczynę do zmysłów. Pierwsze, ostre bóle piekielnych męczarni już przeminęły. Wkrótce też widać było wyraźne symptomy poprawy. Mając na względzie, że jedynym sposobem wynagrodzenia Elizie cierpienie jest uczynienie z niej, w miarę możliwości szybko, współuczestnika owego uniesienia i zachwyty, który za jej przyczyną był dotychczas jedynie moim udziałem, ośmieliłem się poruszyć w niej delikatnie, jakby na próbę, raz czy dwa do przodu i w tył. Zrazu skrzywiła się i z trudem powstrzymała jęk. Gdy kilkakrotnie powtórzyłem czynności wolno i łagodnie, spostrzegła, że intruz już jej nie rani.

Ośmielony tym zacząłem poczynać sobie znacznie odważniej. Kiedy George spostrzegł, że zabieram się do nowej kolejki, wykrzyknął:

- Zaraz, zaraz, to nie w porządku. Zdaje się, że teraz kolej na nas.

- Nie, nie, mój drogi - odpowiedziałem - poprzednio wy byliście pierwsi. Godzi się teraz, abyśmy my właśnie rozpoczęli następną rundę. Zważ przy tym, że Eliza jeszcze nie przeżyła najważniejszego. Boję się, sądząc po tym co przeszła, że nigdy już nie pozwoliłaby mi na ponowną próbę, jeśli bym wypuścił ją teraz z objęć. Muszę uczynić wszystko, aby najpełniej poznała owe rozkosze, których dostarczyć jej może nowy znajomy, tak w tej chwili korzystnie umieszczony we właściwym miejscu.

- Dobrze, dobrze - odrzekł na to. - Ale pospiesz się, proszę. Maria łaskocze mnie właśnie w taki sposób, że obawiam się, iż rozleje mój drogocenny eliksir zbyt prędko, bym zdążył jej to wynagrodzić. Kiedy znalazłem się na prostej drodze do krainy rozkoszy, nie potrzebowałem już niczyjej zachęty. Suma cudownych wrażeń, na którą złożyło się nasze dotychczasowe zmaganie połączone ze szczelnym uciskiem dziewiczej po-

włoki na mym rozpalonym priapusie, roznieciła we mnie wielkie pożądanie. Nawet niedawna eksplozja tylko nieznacznie i na chwilę jedynie stłumiła we mnie siły witalne. Stopniowo zwiększałem moc i szybkość uderzeń. Mój tłok coraz łatwiej poruszał się w wąskim naczyniu. Jego ścianki zroszone przez obfity wypływ eliksiru miłości łagodnie gładziły sztywny trzon, co nam obojgu dostarczało wiele rozkoszy. Szybko bowiem dane było mi stwierdzić, że moja urocza kochanka niedawne strapienia porzuciła w niepamięć. Jej usta z większym żarem oddawały moje pocałunki. Pośladki poczęły kołysać się unisono z moimi pośladkami. Zrazu uznała mnie za dyrygenta, utrzymując tempo stosownie do ruchów mojej batuty. Wkrótce poddała się głosowi natury, zaskakując brawurą targającego namiętnościami ciała.

Spostrzegłszy owe zwiastuny nadchodzącego przełomu, zdwoiłem wysiłki, by nie zostać za nią nadmiernie w tyle. Dokładnie w chwili, kiedy po raz drugi poczułem napór fali słodkiego zaspokojenia, wydała z siebie niekontrolowany okrzyk. Tym razem nie był wyrazem bólu, lecz oznaką najwyższego zachwytu. Jakiś czas jeszcze moja czarująca partnerka z nadzieją wyprężała do góry biodra. Oczekiwała zapewne dalszych uderzeń dostojnego dawcy rozkoszy, ale zaraz, w stanie najwyższej ekstazy, opadła bezwładnie na sofę. Tak oto po raz pierwszy dane jej było poznać pełny wymiar błógiego spełnienia, którym mężczyzna może obdarzyć kobietę.

Eliza długo pozostawała w miłosnej agonii. Ja natomiast wydobyłem powoli mój instrument - źródło jej cierpienia i jednocześnie radości - i wytarłem go z nasienia i szkarłatnych śladów krwi. Ona jeszcze czas jakiś nie zdawała sobie sprawy z tego, co się wokół niej działo.

Szczęśliwie dla nas, scena naszych działań, to znaczy stara sofa, miała obicie z czerwonej skóry, dzięki czemu nie

pozostały na niej plamy. W przeciwnym przypadku moglibyśmy wpaść w poważne tarapaty. George i Maria zanadto pragnęli na nowo podjąć miłosne zmagania, aby pozwolić Elizie na dłuższy odpoczynek. Widząc ich zniecierpliwienie, uniosłem w ramionach partnerkę. Potem oboje usadowiliśmy się na poprzednim miejscu, skąd mogliśmy swobodnie śledzić powtórzenie spektaklu, którego próbę mieliśmy już wcześniej. Idąc za naszym przykładem, George zdążył do tej pory rozebrać Marię do naga. Zdobywszy już pewne doświadczenie, nie potrzebowali tym razem żadnej asysty. Maria osobiście skierowała sprężystą kolumnę w sam środek celu, a on ledwie poczuł rozwierające się wargi, z wyrazem ekstatycznej radości na twarzy wychylił się głęboko do przodu i jednym pchnięciem zatopił swój oręż aż do podstawy w spragnionej głębinie. Nie ustawał w szaleńczych wysiłkach. Obopólne okrzyki zadowolenia i rozkoszy poświadczyły, że ta utarczka nie ustępowała poprzedniej siłą pożądania i rozmiarem kojącego szczęścia. Kiedy tamci zajmowali się wyłącznie sobą, my nie pozostawaliśmy bierni. Nietrudno było skłonić ciekawą rękę Elizy, by zajęła się pieszczotą osobliwej maszyny, która właśnie przed chwilą dostarczyła jej tak wiele przyjemności. Kilka czułych dotknięć wystarczyło, aby pod naporem delikatnych palców uśpiony przez moment mały potwór uniósł dumną głowicę, przybierając groźny kształt i nabierając mocy. Z początku obawiała się wpuścić go na powrót w bynajmniej już nie dziewicze odstępny. Wkrótce jednakże dała się namówić na próbę. Dzięki umiejętnemu postępowaniu i zręczności zdołałem przekonać ją o tym, że z powodzeniem mogę wnikać w nią i przywołać na nowo wszystkie upajające wrażenia, bez ryzyka wywołania wcześniejszych okropnie bolesnych odczuć. Usadowiwszy się wygodnie, z głową utkwioną w środku czarownego wgłębienia, mały po-



twór spoczywał w zasadzie bez ruchu aż do końca toczącej się jednocześnie potyczki pary naszych przyjaciół. Jedynie od czasu do czasu, sprowokowany podniecającą sceną, podskakiwał do góry, kryjąc się cały wewnątrz.

Natychmiast, kiedy Maria i George zechcieli opuścić miejsce miłosnych igrzysk, nie rozwiązując łączącego nas węzła, ułożyłem Elizę na sofie. Zaoferowałem jej nie mniej upojne powtórzenie niedawnych uciech. Tym razem miała więcej powodów do satysfakcji. Nie odczuwając nawet cienia bólu mogła cieszyć się całą gamą porywających doznań, których miał zaszczyt dostarczyć jej nowy znajomek, har-cując w najwrażliwszych zakątkach.

Trzecią batalię zakończyliśmy ku satysfakcji wszystkich bojowników z niesłabnącym zaangażowaniem. Zaraz potem dziewczęta oświadczyły, że muszą nas opuścić, ponieważ dłuższa ich nieobecność mogłaby zwrócić uwagę służby. Niechętnie rozstawaliśmy się z nimi, ale też nie byliśmy skłonni, by im w tym przeszkadzać. Obaj zaczęliśmy niejasno przeczuwać, że do prowadzenia wojny z zadowalającym wigorem, wskazane byłoby krótkie zawieszenie broni. Przewidywaliśmy przy tym, że znajdziemy okazję do dalszej zabawy, zanim starsze damy zdążą wrócić. Pozwoliliśmy zatem, by odeszły. Sami wydobyliśmy z ukrycia wędziska i wróciwszy do domu nie zwracając na siebie niczyjej uwagi, podążyliśmy do naszych pokoi zmienić garderobę.

Przekroczywszy próg salonu, zastaliśmy wszystko przygotowane do picia herbaty. Dziewczęta czekały już na nas. Mieliśmy doskonałą zabawę widząc ich nadzwyczaj niezdarny chód, gdy przemaszerowały spod kominka do stołu z herbatą. Najwidoczniej nasze swawolne rozrywki, jakkolwiek przyjemne, pozostawiły ślad w postaci pewnej sztywności w ich ruchach. Natychmiast orzekliśmy, że najlepszym remedium na owe dolegliwości, będzie powtórzenie tych samych ćwiczeń, które stały się ich przyczyną oraz że

naszą diagnozę potwierdziłby z pewnością każdy medyk. Zgodnie z ustaloną praktyką poświęciłem swą intencję Elizie, która póki co zajęła się nalewaniem herbaty do filiżanek. Mój przyjaciel miał służyć osobą i dowcipem Marii, co zresztą chętnie uczynił z właściwym sobie wdziękiem. Siedziałem odwrócony do nich plecami i oczywiście nie mogłem widzieć, czym są zajęci. W pewnym momencie zaintrygowało mnie pojawienie się na policzkach Elizy purpurowego rumieńca, który zresztą przeszedł po chwili w jeszcze głębszy odcień czerwieni. Przyczynę widocznego zmieszania stwierdziłem obróciwszy się w tył. Zobaczyłem młodego figlarza wyciągniętego wygodnie na kanapie, ze spodniami opuszczonymi do kostek i nogami zwieszonymi z przodu. Maria z zebraną w talii halczką siedziała na nim okrakiem. Jej pośladki rozdzielał jak najbardziej stosowny do tego celu kolek, z którym właśnie odnowiła znajomość i który, sztywny i sterczący jak zawsze, głęboko wnikał w rozwartą otchłań.

Natychmiast zaprotestowałem przeciwko tak nierozsądnemu postępowaniu, które stwarzało niebezpieczeństwo szybkiego zdemaskowania naszych poczynań. Wkrótce musiałem przyznać, że młody rozpustnik był bardziej rozważny, niż pierwotnie sądziłem. Po prostu dowiedział się już wcześniej od Marii, że są zupełnie bezpieczni.

Okazało się, iż tego wieczoru w jednym z gospodarskich domów urządzono tańce. Kilka panien ze służby zwróciło się do młodych dam o pozwolenie na wyjście.

Dziewczęta szybko spostrzegły nadarzącą się okazję oczyszczenia sceny ze zbędnych statystów i chętnie zwolniły nie tylko proszące, ale również te służące, które miały nas obsługiwać przy herbacie. Obiecały też, że później odniosą do spiżarni wszystkie naczynia i inne przedmioty potrzebne przy herbacianym rytuale. W związku z tym, także lokaje

mogli podążyć za swoimi paniami. Wszystkim nakazano jedynie, aby powrócili na czas. Ponieważ sprawy okazały się przedstawiać nadzwyczaj korzystnie, nie traciłem czasu i poszedłem za przykładem mego młodszego przyjaciela. Nie zapomniałem jedynie o wcześniejszym zamknięciu drzwi. Teraz już tylko przyciągnąłem duży fotel pod stół. Rozsiadłem się na nim wygodnie. Mój priapus uniósł się do góry równolegle do brzucha i sterczał obnażony, twardy i gotowy na wszystko. Uniosłem do góry haleczkę Elizy. Pomogłem jej wspiąć się na mnie. Usiadła tak, że jej nogi zwieszały się po moich bokach, każda z innej strony. Po chwili wzajemnych pieszczot pochwyliłem swoją lancę. Ustawiłem na sztorc pod odpowiednim kątem w stosunku do brzucha i przystawiwszy do celu, pozwoliłem Elizie stopniowo opaść. Przywarliśmy do siebie złączeni lubym spoiwem. Jednym słowem, do zamka włożono właściwy klucz, przez co otwarcie drzwi do krainy rozkoszy nie przedstawiało większych trudności. Na razie smakowaliśmy uroki pierwszego etapu przedsięwzięcia pozostając w miarę możliwości w bezruchu. Wróciliśmy nawet do picia herbaty. Obojgu nam ten dziwny układ odpowiadał, ale nie za długo. Zanim skończyliśmy pierwszą filiżankę, stało się jasne, że najrozmaitsze kołysania, delikatne pchnięcia raz z mojej, raz z jej strony, fatalnie harmonizują z czynnością unoszenia naczynia do ust. Fakt ten ujawnił konieczność przedsięwzięcia operacji nieco odmiennej natury pomiędzy inną parą warg, zanim jeździec i jego niespokojny rumak będą mogli zaspokoić swoje skłoności do picia herbaty. Niebawem regularna galopada miała pokazać, która z dwóch par pierwsza przekroczy linię mety. O laur zwycięstwa, dokładając najwyższych starań, walczyły przede wszystkim piękne amazonki. Kiedy uczestnicy wyścigu osiągnęli

stan ostatecznego uniesienia, okazało się, że nie ma wśród nich pokonanych.

Gdy ostygł nieco zapał ognistych wierzchowców, pozwolono im pozostać w komfortowych stajniach, dopóki nie dopito herbaty. W międzyczasie jakby na powrót poczęły się buntować, niecierpliwić. Gdy uniosły swe dumne głowy, jakby podejmując nowe wyzwanie, dziewczęta ze zrozumieniem dały im kolejną sposobność wyróżnienia się w gonitwie do krainy rozkoszy. Pejcz i ostroga nie były potrzebne. Amazonki unosząc się i opadając miarowo w siodłach, bacząc przy tym, aby pewnie trzymać się na bądź co bądź narowistych ogierach, doprowadziły je do najwyższego stopnia podniesienia. Z kolei wzajemne wysiłki ochoczych rumaków były dla jeźdźców wystarczającą nagrodą za ich starania. Zdaje się, że to właśnie Eliza pierwsza dotarła do celu, przebywając na zziąjanym, mokrym wierzchowcu z niewielką przewagą nad rywalką. Jednakże wszystkich o wiele bardziej pochłonęła walka o cudowne spełnienie niż cokolwiek innego. W rezultacie ledwie byliśmy w stanie śledzić, co się wokół nas działo.

Doprowadziliśmy szybko ubrania do poprzedniego wyglądu. Uprzątnęliśmy filiżanki, imbryki i inne przedmioty związane z herbacianą ceremonią, po czym zebraliśmy się przy fortepianie. Kilka namiętnych pieśni ponownie wprowadziło nas w stan dręczącego napięcia. Znaleźliśmy na to tylko jedną radę: należało wlać porcję kojącego płynu w miejsce trawione pożądaniem. Bez ociągania zabraliśmy się do przeprowadzania kuracji. W tym momencie jednakże kres miłosnym figlom położył powrót starszych dam. Ostrzeżeni turkotem kół powozu, szybko doprowadziliśmy się do porządku. Z minami niewiniątek przywitaliśmy powracających. Zaprezentowaliśmy odmienny rodzaj duetu od tego, który zajmował dwie pary przez większą część wieczoru.

Niestety nie tak bardzo rozczarowało nas przybycie dostojnej gospodyni, ile wiadomość, którą bezzwłocznie ogłosiła. Otóż nazajutrz do liczby mieszkańców Klasztoru miało dołączyć inne jeszcze towarzystwo. Mrs Montague spotkała właśnie na obiedzie pewne dobre znajome. Panie te znajdowały się aktualnie w dość przykrej sytuacji. Z powodu niebezpiecznej choroby właścicielki rezydencji, w której mieszkały, ich wizyty w sąsiedztwie zostały prawie zupełnie przerwane. Pospiesznie - jak myślałem - zbyt pospiesznie zdecydowano, że ku zadowoleniu wszystkich, całe towarzystwo - trzy kobiety - przeniesie się na jakiś czas do Klasztoru.

Byliśmy srodze zawiedzeni. Kiedy już prysnęły ostatnie więzy skrepowania pomiędzy nami i dziewczętami, liczyliśmy na wiele szczęśliwych godzin spędzonych w kaplicy, do której starsze damy prawie nie zaglądały. Na nieszczęście teraz obawialiśmy się, że obecność tak wielu gości, mogłaby okazać się poważną przeszkodą dla naszych miłych spotkań, być może uniemożliwiłaby je całkowicie.

Już wkrótce wyjaśniło się, iż rzecz widzieliśmy w zbyt ciemnych barwach. To samo zdarzenie, którego skutków lękaliśmy się, miało jedynie przyczynić nam nieco więcej szczęścia. Następnego ranka, po śniadaniu, rozważano kwestię rozmieszczenia poszczególnych gości. Powstał problem w związku z tym, że dwoje z nich musiało otrzymać pokoje na parterze. Osoby te mogły wchodzić po schodach jedynie z najwyższym wysiłkiem: jedna z dam z powodu nadmiernej tuszy, druga natomiast - ułomności. Jako że właśnie nasze pokoje znajdowały się na pierwszej kondygnacji, czuliśmy się w obowiązku do rezygnacji z nich na korzyść bardziej potrzebujących. Szczęśliwie nie uznano ich za odpowiednie, a to dlatego, że usytuowane były dość daleko od pozostałych sypialni. Stąd też uznawano je tradycyjnie za miejsce właściwe dla mężczyzn. Koniec końców

korpułentna dama otrzymała wolny do tej pory pokój na dole. Natomiast ułomna pani wraz z siostrzenicą dostały do swej dyspozycji dwa sąsiadujące apartamenty, których ustąpiły im miss Vivian oraz młode panny. Miss Vivian przeniosła się do innego pomieszczenia na górze. Dziewczęta zaś miały zająć izbę nad biblioteką, gdzie niegdyś urządzono dla nich pokój dziecinny.

Już wcześniej zaabsorbowała mnie szczególna konstrukcja starej budowli. Sporządziłem nawet w związku z tym kilka szkiców. Zwróciłem uwagę na pewną osobliwość: wszystkie pokoje miały co najmniej dwoje drzwi - jedno wychodzące na korytarz, pozostałe zaś łączyły sąsiadujące pomieszczenia.

W nowych warunkach, skonstatowawszy, że dziewczęta będą teraz daleko od miss Vivian, przyszło mi do głowy, iż warto byłoby sprawdzić, czy ten drobny architektoniczny szczegół nie pomógłby nam dostać się nocą do naszych kochanek. Wtedy moglibyśmy cieszyć się wzajemnym szczęściem bezpiecznie i w spokoju. Dlatego więc poprosiłem George'a, aby pokazał mi położenie przyszłego lokum dziewcząt. To, co ujrzałem poważnie zwiększyło moje nadzieje.

Główny budynek składał się z trzech skrzydeł na planie prostokąta. W środku, na każdym piętrze, biegła galeria z oknami od strony podwórza, zaś okna pokoi wychodziły na zewnątrz. Biblioteka zajmowała część baszty usytuowanej przy jednym z narożników budowli. Każde jej piętro było znacznie wyższe od pozostałych kondygnacji budynku. Nad biblioteką znajdowało się obszerne, puste pomieszczenie, a jeszcze wyżej - dawny pokój dziecinny z dodatkową izbą obok. Główne wejście, które tam prowadziło, dawno temu już zamknięto na głucho. Posługiwano się obecnie dojściem, wiodącym przez kręte schody, wewnątrz jakby małej wieżyczki w rogu baszty. Mój apartament sąsiedował

z podobną wieżyczką po przeciwnej stronie. Nie miałem wątpliwości, że przez drzwi w mojej sypialni mógłbym dostać się do bliźniaczej spirali schodów. Owe drzwi były zamknięte, ale na razie nie miało to znaczenia. Sedno problemu tkwiło w pytaniu, czy istnieje między schodami jakiegokolwiek połączenie. Gdyby tak było, znaleźlibyśmy bezpieczną drogę do najważniejszych, górnych pomieszczeń.

George ucieszył się bardzo na wieść o tej obiecującej perspektywie. Powiedziałem też, że byłoby rzeczą nad wyraz wskazaną, gdybyśmy mogli także złożyć wizytę w pokoju dziewcząt.

Sprawdzilibyśmy wówczas, jak się sprawy mają i czy rzeczywiście znajdziemy połączenie, którego istnienia domyślaliśmy się. Odpowiedział, iż z łatwością tego dokonamy. Wyjaśnił, że nie widziałem jeszcze pokoju, w którym straszy, więc pod pretekstem, że mi go pokaże, z łatwością zdobędzie odpowiedni klucz. Nawiedzaną przez ducha była obszerna izba położona bezpośrednio nad biblioteką. Dawniej pełniła funkcję sali bankietowej, ale teraz świeciła pustką - opuszczona i zamknięta. Podobno onegdaj zabito tam w pijackiej burdzie właściciela ziemskiego z sąsiedztwa. Mówiło się, że ów nieszczęśnik zwykł po śmierci odwiedzać to miejsce.

George'owi udało się namówić dziewczęta, aby towarzyszyły nam w wyprawie. Najpierw podążyliśmy do ich pokoju. Tam, ku naszej radości, utwierdziliśmy się w przypuszczeniach.

Przekonaliśmy się, że najwyższe piętro składało się z dwóch, zdaje się identycznych pomieszczeń, połączonych zamkniętymi drzwiami, które tak pragnęliśmy tu zastać. Na moje pytanie dziewczęta odpowiedziały, że w drugim pokoju są również takie drzwi jak te, które łączyły ich nową sypialnię z małą wieżyczką ze schodami. Nie miałem teraz najmniejszych wątpliwości: basztom, zgodnie z tym co myślałem poprzednio, nadano symetryczny kształt. Zna-

liśmy więc drogę. Pozostały do pokonania inne przeszkody, którym, przynajmniej ja, nie zamierzałem się poddać.

Znalazłszy się sam na sam z dziewczętami, usiłowaliśmy nakłonić je, aby pozwoliły nam zaspokoić naturalne żądze. Przekonywaliśmy je, że budzą się za każdym razem, kiedy one są blisko. Na poparcie prób mieliśmy poważne argumenty. Mimo ich okazania, nie zdołaliśmy skusić naszych kochanek, przestraszonych ryzykiem odkrycia.

Uznając ich obawy za uzasadnione, zaniechaliśmy usilnych nalegań. Zeszliśmy zaraz piętro niżej, do pomieszczenia, gdzie podobno straszło. Sala musiała być kiedyś ładnie urządzona. Świadczyły o tym pozostałości w postaci kilku gobelinów i obrazów na ścianach. Meble natomiast usunięto już dawno i niewiele pozostało z prawdziwego uroku tego miejsca. Nie pozostaliśmy długo bezczynnie. Szybko zabraliśmy się do pracy. George mieomal od razu uświadomił słodkim partnerkom, że tutaj nie muszą niczego się obawiać - nikt nie może nas zaskoczyć, żadna ze służących nie ośmieli się przekroczyć tego progu, a starsze damy są zbyt zajęte niezbędnymi przygotowaniami przed przybyciem gości, aby myśleć jeszcze o czymś więcej. Dziewczęta uznały argumentację za całkowicie zadowalającą.

Znalazły jednak problem w braku elementarnego umeblowania, potrzebnego do naszych celów. Gdyby położyły się na podłodze - dowodziły - ubrudzone sukienki z pewnością naraziłyby je na podejrzenia.

Wokół rzeczywiście było pusto. Rozejrzawszy się dokładnie, stwierdziłem, że jedynym przedmiotem wewnątrz, który mógłby nam w pewien sposób pomóc jest duży, ciężki stojak na kwiaty. Poleciałem Georgowi na wszelki wypadek zamknąć drzwi i wyjąć klucz z zamka. Dopiero wtedy sięgnąłem niecierpliwie po Elizę. Wsparłem jej dłonie na stojaku. Pochyliła się przez to do przodu, wystawiając na pokuszenie, odsłonięte moją niecierpliwą ręką białe, przepyszne



pośladki. Przyklęknąłem i wyraziłem swój zachwyt dla nich muśnięciem warg po jedwabnej powierzchni. Później gorącymi pocałunkami obdarzyłem cudowny wzgórek, który odnalazłem, wcisnąwszy twarz głębiej między sprężyste uda. Jednocześnie pospiesznie rozpiąłem spodnie i podkasałem koszulę. Uwolniony, sterczący priapus, drżąc oczekiwał stosownej chwili do ataku. Powróciwszy do pozycji wyprostowanej, rozstawiłem szeroko nogi dziewczyny. Stałem z tyłu, tuż za nią i wprowadziłem gorejący oreż w koleinę między pośladkami. Zawędrowałem jego czubkiem w pobliże krytycznego miejsca. Teraz już tylko rozwarłem palcami napiętą, czarującą szczelinę i po kilku zdecydowanych pchnięciach mogłem przekonać piękną partnerkę, że i w taki sposób możemy osiągnąć nasz cel bez najmniejszego uszczerbku na ciele. Na moje uderzenia w przód zaczęła odpowiadać poruszeniami bioder w kierunku przeciwnym do moich ruchów. Szaleńcze wirowania rozpalonych pośladków wkrótce zalały mnie falą wściekłej namiętności i rozkoszy. George i Maria, nie tracąc czasu, poszli za naszym przykładem. Usadowili się w podobnej pozycji po przeciwnej stronie stojaka, tak że mogliśmy wzajemnie obserwować nasze poczynania. Jak na otwartej dłoni widziałem biały brzuch Marii i górną część uroczej, niewielkiej szczeliny otoczonej lamówką z delikatnego mchu. Obrazu dopełniał ruchliwy trzon męskiego oreża, który to pojawiał się, to znikał pośród poskręcanej gęstwiny czarnego krzaczka. Starania nas wszystkich doprowadziły niebawem do zwykłego, ale jakże upojnego rezultatu. Ogarnięci spazmami spełnienia, pochwyciliśmy nasze partnerki w silny uścisk ramion, by nie ustąpiły pod naporem wrzącego strumienia rozpalonej lawy tryskającej z nas, na co zareagowały okazując najwyższy zachwyt.

Niepewni, kiedy nadarzy się kolejna okazja do podobnej zabawy, nalegaliśmy na pozostanie w takim samym układzie przez następną rundę miłosnych swawoli. Nie napotkaliśmy choćby cienia sprzeciwu ze strony jeszcze nie zaspokojonych kompanek. Kiedy stwierdziły, że wizytom wdzięcznych, figlarnych ulubieńców, nie towarzyszą już przykre dolegliwości, ale raczej najwyższy stopień rozkoszy, daleko przyjemniejszy niż ośmielały się kiedykolwiek przewidywać, nie chciały rezygnować z radości, jaką mogły się cieszyć. Obie czyniły wszystko, co było w ich mocy, aby osiągnąć rozkosz, ale także, by w sposób najbardziej pełny obdarzyć szczęściem nas. Mieliśmy więc wszelkie powody do zadowolenia. Cieszył nas ich stosunek do sprawy oraz fakt, że tak chętnie odwzajemniały nasze starania i zabiegi w dążeniu do wzajemnej satysfakcji. Wymyślne pieszczoty, gwałtowne pchnięcia, żarliwe pocałunki - wszystko to przyjmowały z równie zmysłowym, równie żarliwym wirowaniem. Kołysanie ich kształtnych bioder stopniowo przybierało na sile i intensywności, aż zaskoczył nas ostateczny przełom i roztopiliśmy się wszyscy w bezmiarze wspaniałego uniesienia.

Zaraz też dziewczęta musiały nas opuścić, aby wypełnić swoje obowiązki związane z przyjazdem gości. Ja natomiast udałem się do siebie. Musiałem stawić czoła nowemu zadaniu, spróbować, czy dam radę otworzyć połączenie mojej sypialni z sypialnią dziewcząt, którą pragnęliśmy uczynić nowym przybytkiem Amora. Niestety, żadna próba z czymkolwiek co choćby przypominało kształtem śrubokręt, nie dała rezultatu. Podobny skutek osiągnąłem ze zrobionymi naprędce wytrychami. Uparty zamek przy drzwiach, które miały prowadzić w pożądanym kierunku, ani myślał ustąpić. Bez wykorzystania wszystkich możliwości, nie zamierzałem jednak rezygnować z realizacji raz ustalonego projektu. Osiodłałem konia i pogalopowałem do małego miaste-

czka położonego w pobliżu Klasztoru. Zdobyłem tam mocny śrubokręt, kilka wytrychów, trochę wosku, oliwę i ślepa lampę. Postanowiłem zrobić z tego użytek przy najbliższej sposobności. Doświadczenia pierwszego dnia pobytu gości wystarczyły, aby przekonać nas, że jak się obawialiśmy, ich obecność uniemożliwi naszej gromadce spotkanie się na osobności. Tym bardziej więc tęskniliśmy za bezpiecznymi schadzkami w nocy.

Skoro tylko pozostali mieszkańcy posiadłości zapadli w pierwszy sen, zabrałem się do roboty. Nie byłem zanadto obeznany z posługiwaniem się narzędziami włamywacza, co zresztą wyszło na jaw bardzo szybko. Nie zdołałem otworzyć zamka od pierwszych drzwi. Szczęśliwie należał do urządzeń starego typu. Trzymał się zaledwie na kilku zardzewiałych śrubach. Zaraz też odkręciłem je wszystkie i odłączyłem mechanizm. Z wielkim zadowoleniem stwierdziliśmy, że owe drzwi prowadziły, dokładnie tak, jak to przewidywaliśmy, do małej wieżyczki, identycznej z tą po przeciwnej stronie baszty. Korzystając z pomocy ślepej lampy, odkryliśmy kolejno drzwi do biblioteki, do izby nawiedzanej przez ducha i na samej górze - wrota, na których zależało nam najbardziej. Bez wątpienia prowadziły do pomieszczenia sąsiadującego z sypialnią dziewcząt. Przy tym zamku trudziliśmy się przez godzinę z okładem, ale niestety bezskutecznie. Opierał się wszelkim próbom otwarcia, a ponieważ był przekrecony od wewnątrz, nie mogliśmy go nawet zerwać. W końcu przyszło mi do głowy, że mechanizm zamka może być podobny do tego, z którym już sobie poradziliśmy. Pobiegnę na złamanie karku schodami w dół. Rozebrałem urządzenie na drobne części. Starannie zapoznałem się z jego budową i doszedłem do wniosku, że zręcznym ruchem jednego z wytrychów łatwo potrafiłbym nad nim zapanować. Wróciłem do nieustępliwych drzwi i rze-

czywiście bardzo szybko udało mi się odsunąć zasuwę. Ponownie sprawdziły się nasze przewidywania. Oto osiągnęliśmy przedproże ostatecznego zwycięstwa. Świadczyła o tym biała kartka papieru, którą zgodnie z naszą sugestią, dziewczęta wsunęły pod drzwi na znak, że bezpiecznie możemy kontynuować przedsięwzięcie. Nie tracąc wiele czasu na namysły, odkręciłem szybko śruby zamka i po kilku minutach mogliśmy cieszyć się bliskością pięknych czarodziejek. Ukryte w pościeli, czekały w napięciu na zakończenie prac. Uprzedził je o tym wcześniej hałas, jaki czyniliśmy przy forsowaniu ostatniej przeszkody.

Już mieliśmy ruszyć w ich ramiona, kiedy okazało się, że musimy pogodzić się z opóźnieniem. Ponieważ przejście od niepamiętnych czasów było zamknięte, przy operacji, która pochłonęła nas bez reszty, zebraliśmy na siebie dużo kurzu, brudu i pajęczyn. Moglibyśmy pozostawić po sobie niezbyt sympatyczne świadectwa naszej obecności tutaj, jeśli nieświadomi tego weszlibyśmy w bliższy kontakt zarówno z pięknymi przyjaciółkami, jak i ze śnieżnobiałymi prześcieradłami, w które były spowite. Wyjaśniliśmy im przyczynę nieprzewidzianego opóźnienia, pospiesznie udaliśmy się do naszych pokojów. Dokonaliśmy niezbędnych ablucji i zdjęliśmy niepotrzebne ubranie. Na górę wróciliśmy jedynie w koszulach i luźnych spodniach. Ledwie dotarliśmy tam, nawet i ten ubiór stał się zbędny. Nadzy jak nowo narodzone niemowlęta, wskoczyliśmy ochoczo do obszernego łóża. Już po chwili tuliliśmy w ramionach nasze piękne wybranki.

Po burzy pieszczot i pocałunków, których nie szczędziliśmy sobie wzajemnie, przystąpiliśmy do uwalniania ich z bezużytecznych w tej sytuacji okryć. Chcieliśmy jak najpełniej cieszyć się nagrodą za nasze wysiłki. Nie zajęło to nam zbyt wiele czasu. Następnie zamknęliśmy starannie okiennice i zaciągnęliśmy zasłony. Nie chcieliśmy, aby zdradziło

nas światło w oknach. Dla wywołania szczególnego nastroju zapaliliśmy kilka dodatkowych świec. Nic już teraz nie mogło nas powstrzymać od skorzystania z praw słuszenie nabytych i chętnie przez drugą stronę przyznawanych. Nadto byliśmy niecierpliwi, aby trwonić czas jedynie na podziwianie dwóch pięknych ciał wystawionych kusząco na łakome spojrzenia naszych oczu. Znalazłszy się każdy nad swoją wybranką, natychmiast popędziliśmy nasze pancerne rumaki na złamanie karku. Wkrótce zdyszani szaleńczą jazdą, po serii obfitych fajerwerków, wyswobodziliśmy się ze słodkich więzów. Poświęciliśmy nieco więcej czasu na uważne zbadanie możliwie wszystkich powabów naszych młodych dam. Każdą część dziewczęcego ciała poddaliśmy oględzinom. Każdy piękny szczegół obdarzaliśmy uczciwą pochwałą i gorliwą pieśczęcią.

My także mieliśmy stać się obiektem szczegółowego badania. Szczególnie Maria nie ukrywała swej ciekawości. Mała zachęta z naszej strony skłoniła ją, a potem także Elizę, do przeprowadzenia drobiazgowego dochodzenia. W końcu obie całkowicie pojęły budowę i mechanizm działania owego tajemniczego urządzenia, którego istotę, ogólnie rzecz biorąc, tak starannie ukrywa się przed młodymi damami. Ustaliliśmy, że w celu dostarczenia sobie nawzajem nowych wrażeń, będziemy podejmować zmagania kolejno. Każde z nas musiało w trakcie miłosnego aktu dodać coś nowego od siebie.

Wypadło na to, że Eliza i ja mieliśmy być pierwsi. Ponownie znalazłem się na górze i zwykłym trybem wsunąłem sztylet do pochewki. Co do Marii, to zgodnie z moim pomysłem uniosła się na kolana, rozchyliła nogi nad głowę kuzynki, tak że podczas przebiegu akcji miałem tuż przed oczami piękny pagórek. Mogłem jednocześnie całować i pieścić najbardziej czarujące okolice tego miejsca. George przysiadł na piętach obok nas. Umieściłem rękę

partnerki na jego dzielnym bohaterze i poleciłem, aby zajęła się nim nieco bliżej. Eliza bawiła się dyndającymi klejnotami, aż ogarniająca ją rozkosz wypędziła ze ślicznej główki wszelkie myśli i skłoniła nawet do przerwania tego miłego zajęcia.

Tak byłem podekscytowany zmysłową grą, że stwierdziwszy w sobie dostateczną ilość wigoru, postanowiłem stanąć do kolejnej potyczki. Pragnąłem okupować wszystkie zdobyte do tej pory obszary, dopóki zdołam je utrzymać we władaniu. Zwolniłem jedynie tempo w trakcie wyrzucania zbędnego balastu. Po czym z nowymi siłami i gorliwością popędziłem wraz z ukochaną na ponowne spotkanie wzburzonej fali kojącego zachwytu. W końcu musiałem porzucić tak wygodną pozycję. Wtedy George zajął miejsce nad Marią i sposobiąc się do pójścia za naszym przykładem, bezwzględnie przebił ją swoją lancą miłości. Spostrzegł przy tym, że mój dzielny rumak po drugim okresie forsownej jazdy wykazuje ewidentne oznaki wyczerpania. Wiedząc o tym, że tej nocy nie zostało mi już wiele czasu na kontynuowanie przyjemnej zabawy, zadeklarował gotowość uczynienia wszystkiego co można, aby na powrót przywrócić mu siły.

Kazał mi ukłęknać na wprost siebie, nad głową Marii. Zanurzając się miarowym kołysaniem w głąb jaskini swej pięknej czarodziejki, pochwyił w usta czubek mej włóczni. Eliza zaś przysiadła nieopodal, a on gładził ręką cały obszar jej uroczej szparki. Robił to tak zręcznie i z takim oddaniem, że wkrótce w kącikach oczu dziewczyny pojawiły się łzy radości. Drugą ręką przytrzymał i pieścił czule cokolwiek rozluźniony filar mego wrażliwego członka. Wsuwał go do ust. Przesuwał między zamkniętymi wargami i ssał z oddaniem wygłodniałego oseska. Poniżej czułem usta roz-namiętnionej Marii wędrujące delikatnie po powierzchni mych rozżarzonych pośladków. Jej ręka jednocześnie, jak-

by bezwiednie, trąciła swawolnie wrażliwy sączek dyndający tuż przed nią. Rezultat tej zmysłowej gry był znakomity. W momencie, kiedy Maria i George roztapiali się w słodkim szale upajającego zachwyty, ponownie byłem gotowy stanąć do boju z Elizą. Za sprawą zastępcy mego chwilowo wyłączonego z gry członka, jej zapal zamiast ucichnąć - wzrósł tylko. Z powodzeniem stawiałem czoła wezwaniom ostatniej potyczki, która, choć dłuższa, była nie mniej słodka od poprzednich. Zaraz potem musiałem, aczkolwiek niechętnie, wyzwolić się z płataniny uścisków. Należało przedsięwziąć wszystkie konieczne działania mające zapewnić nam bezpieczeństwo spotkań w przyszłości.

George raczej niechętnie szykował się, by mi towarzyszyć. Zrezygnowałem jednak z jego pomocy mówiąc, że sam mogę dokonać wszystkiego, co jest konieczne i że nie ma potrzeby, aby psuł sobie zabawę. Uradowany, ochoczo i z wdzięcznością przystał na propozycję.

Następnego ranka, ze łzami radości w oczach, dziękował mi za szczęśliwe chwile, które dzięki mnie mógł przeżyć. Opisał również szczegółowo przebieg wypadków. Na dowód prawdziwości wypowiedzianych słów pokazał opłakany stan swojego członka, którego żałośnie zwieszona głowica wystarczająco dobitnie świadczyła o skrajnym wyczerpaniu. Oświadczył też, że oto ma za sobą najszczęśliwszą noc w swoim życiu i nie sądzi, aby kiedykolwiek jeszcze miał przeżyć podobną rozkosz.

Gdy mój przyjaciel bawił się, ja nie spędzałem czasu beczynnie. Ubrałem się i przystąpiłem do pracy. Otworzyłem zamki każdego rodzaju i kształt odpowiednich mechanizmów odcisnąłem w wosku. Później zamierzałem dorobić prawdziwe klucze. Przez kilka dni musieliśmy zadowalać się zamykaniem drzwi na zasuwę ufając, że nikt tego nie

spostrzeże. Jednakże na przyszłość warto było lepiej zabezpieczyć się przed podejrzeniami. Skończyłem dobrze po wschodzie słońca. Tymczasem piękne trio, wyczerpane swawolnymi igraszkami, zapadło w głęboki sen. Musiałem przywrócić George'owi stan przytomności. Po czym nie budząc partnerek, wróciliśmy do siebie. Tutaj rzuciłem się na łóżko, aby skorzystać choć z godziny snu.

Tego samego dnia przed południem dostarczyłem formy wyciśnięte w wosku do kowala z sąsiedztwa. Poznałem go już wcześniej, kiedy chodziliśmy z George'em nad rzekę łowić ryby. Zapewniłem sobie jego przychyłność, łapiąc i dostarczając mu muchy na przynętę. Niejeden raz przy tej okazji zdołałem pokonać go w zawodach i tym samym podważyć opinię o nim, jako o uznanym w okolicy mistrzu rzeki. Prosząc o przysługę ukryłem prawdziwe intencje, robiąc drobne aluzje do ładnych pokojówek i nocnych schadzek. Po kilku dniach byłem w posiadaniu kompletu kluczy otwierających wszystkie drzwi między naszymi apartamentami. Dzięki temu mogliśmy noc w noc czerpać przyjemności w ramionach naszych czarodziejek, a potem wracać nad ranem, zamknąwszy za sobą wszystkie drzwi, bez najmniejszej obawy, że wzbudzimy jakiegokolwiek podejrzenia.

Przez cały następny miesiąc folgowaliśmy sobie do woli, urozmaicając zabawę na wszelkie sposoby. Pomagała nam w tym nasza rozbudzona wyobraźnia, jeśli tylko potrafiliśmy zrealizować jej wskazówki.

Niebawem spostrzegłem, że George coraz jawniej okazuje chęć niewielkiej odmiany. Z pewnością liczył na przetarcie nowego szlaku z Elizą. Maria z kolei, dawała dość jasno do zrozumienia, że chętnie poznałaby, z jakim skutkiem dokonałoby się wprowadzenia mojej okazałej maszyny w jej wąską szczelinę. Nie byłem tylko pewien, czy Eliza bez oporu zrezygnuje ze swoich praw do mnie. Nie wie-



działem, na ile silna może okazać się dla niej pokusa skosztowania przyjemności, której mógłby jej dostarczyć mały pieścuch George'a - dobry znajomy z okresu dzieciństwa. Z drugiej strony przecież, przy wielu okazjach, skłaniałem dziewczynę do podziwiania jego urody i godnych zazdrości reakcji, jakie wywoływał w Marii swymi figlami. Dlatego pomyślałem, że być może jest nim dostatecznie zauroczona, żeby odważyć się na zmianę partnerów.

Aby się upewnić i ewentualnie przedsięwziąć niezbędne kroki, zapytałem George'a wprost, czy nie ma przypadkiem ochoty na spróbowanie smaku owoców wspólnej zabawy z nieco bardziej dojrzałą osobą, jaką była bez wątpienia Eliza. Szczerze wyznał, że owszem myślał o tym. Jednakże przez wzgląd na mnie obawiał się zaproponować to głośno. Nie miał natomiast wątpliwości co do tego, że Maria tak samo chętnie jak on przystanie na zamianę, ponieważ wielokrotnie wyrażała entuzjastyczny podziw dla mego oręża.

Zapewniłem przyjaciela, że jeśli chodzi o mnie, nie spotka się z niechęcią. Uważałem, iż ma najpełniejsze prawo zrywać owoce swej pracy, skoro właśnie on zapoczątkował i rozwinął całą sytuację. Poradziłem też, że jeśli w ogóle chce zdobyć przyzwolenie Elizy, z czym wiązałem pewne trudności, najlepiej będzie od razu zabrać się do rzeczy.

Zajął się ułożeniem planu postępowania. Powiedział po pewnym czasie, że chyba potrafi poradzić sobie bez ujawniania naszej zmowy nawet, gdyby spotkał się z niechęcią ze strony kuzynki.

Prowadząc nocne życie uczyniliśmy zwykłą praktyką to, że czasami jeden z nas pozostawał w pokoju dziewcząt, a druga para maszerowała do jednej z sypialni na dole. Pewnego wieczoru George i ja byliśmy na obiedzie w pewnej niezbyt odległej rezydencji. Zasiadzieliśmy się tam nieco. Kiedy wróciliśmy do Klasztoru, wszyscy jego mieszkańcy zdążyli udać się już na spoczynek. George polecił mi iść do

łóżka i obiecał przysłać za chwilę jakiegoś tajemniczego kompana. Podejrzewałem, że żartuje, sądząc z tonu jakiego używał, zrobiłem jednak tak, jak kazał. Rozebrawszy się wskoczyłem między prześcieradła. Nie minęło kilka minut, kiedy usłyszałem w pokoju ciche stapanie. George podstępnie zgasił wcześniej świece, czułem więc tylko, jak ktoś bez słowa zbliża się do łóżka i kładzie obok mnie. Nieomal od razu połapałem się, iż nie jest to mój dotychczasowy kompan. Nie miałem bynajmniej nic przeciwko odmianie, dlatego bardzo chętnie przyłączyłem się do psoty. Pomyślałem jednocześnie, że byłoby zabawniej, gdybym jedynie odegrał rolę biernego przedmiotu eksperymentu i pozwolił uwodzicielce na postępowanie zgodnie z jej kaprysem.

Udając nieświadomego zamiany partnerek powiedziałem, że jestem zmęczony, a co za tym idzie, raczej leniwy; więc jeśli liczy tej nocy na jakąś rozrywkę, musi zdać się na własną inwencję.

Jednocześnie wyciągnąłem się wygodnie na wznak. Wystawiłem sterczącego dumnie do góry priapusa na manipulacje, jakie tylko dziewczę uznałoby za stosowne. Partnerka bez słowa przystała na propozycję. Niecierpliwie zdjęła ze mnie nocną koszulę, a następnie ściągnęła swoją. Po chwili poczułem na sobie ciężar nagiego ciała i żar czułych pocałunków. Zaraz też pochwyciła sztywny instrument, który do tej pory uderzał rozpaczliwie o ciepły, miękki brzuch, przystawiła do napiętej szparki i przytrzymując na sztorc, usiłowała wbić go do środka z całą mocą i determinacją. Wszystkie jej wysiłki spełzły na niczym. Choć George nie znajdował najmniejszych trudności w forsowaniu tego zakątka, gdzie wcześniej często gościł jej własny palec, większe rozmiary mojej włóczni wymagały przed użyciem przejścia znacznie bardziej rozwartego. Ale sprytna małpeczka była zdecydowana osiągnąć cel i konsekwentnie do niego zmierzała. Uciekła się do rady otrzymanej od George'a. Zsunąwszy się z łóżka, skierowała kroki

prosto do mojego podróżnego kufra i wydobyla stamtąd krem natłuszczający. Rozprowadziła mąż na tych częściach naszych ciał, które miały się ze sobą połączyć. Po chwili ponownie była już nade mną. Ze wzmożonym wysiłkiem parła, wierciła się. Zabrnęła jedynie tak daleko, że w wejściu do jej norki znalazła się tylko głowica upartej kolumny. Samodzielne próby były więc, jak dotychczas, daremne. Po długiej serii nadal bezowocnych starań, podczas których przekornie nie uczyniłem najmniejszego gestu, żeby jej pomóc, choć w istocie pożądlive ruchy sprawiły mi szaleńczą rozkosz, przekonała się, że do osiągnięcia celu nie wystarczą jedynie jej wola i dobre chęci. Wyczerpana, rozczarowana i bezradna położyła głowę na mej piersi i jak dziecko zanosła się rozdzierającym szlochem.

Tego już nie potrafiłem znieść. Powiedziałem łagodnie: - Zdaje się, że jeśli o to chodzi, jesteś dzisiaj trochę nieporadna, moja droga. Koniec końców muszę ci chyba pomóc.

Objąłem smukłą kibić, przycisnąłem do siebie. Tak spleceni przetoczyliśmy się, aż znalazła się pode mną, odwrotnie niż to było poprzednio. Ledwie zdała sobie sprawę, do czego zmierzam, całkowicie wróciły jej siły, energia i pożądanie. Z zapalem zamknęła mnie w objęciach ramion. Oplotła nogami moje nogi, przez co nie musieliśmy powtarzać wszystkiego od początku, bo twardy trzon nadal tkwił w przedsiionku siedliska rozkoszy. Kiedy już usadowiłem się zyskując solidne wsparcie z jej strony, nie pozostało mi nic innego, jak ruszyć odważnie do przodu, co też w miarę możliwości uczyniłem. Niemniej jednak, mimo kolejnych prób inwazji na jej terytorium, co George wielokrotnie czynił z taką łatwością, musiałem przyznać, że nie było rzeczą łatwą dokonanie pełnej penetracji. Jej zabiegi i starania, choć mijały się na razie z głównym celem, rozgrzały mój organ rozkoszy w znacznym stopniu. Nie potrafiłem już dłużej po-

wstrzymać wypływu jego skarbów i wystrzeliłem w środek ciasnej szczeliny strumieniem wrzącej lawy.

Maria czując w sobie rozlewające się ciepło, wobec którego nie mogła dać nic w zamian, wydała z siebie ciche westchnienie rozczarowania i żalu. Gdy fala rozkoszy rozplynęła się gdzieś za mną, pospieszyłem zrekompensować stratę, jakiej doznała. O ileż łatwiejsze było moje zadanie. Niefortunny wystrzał naoliwił odpowiednie części mechanizmu, który staraliśmy się w wielkim trudzie należycie złożyć. Wkrótce też uświadomiłem sobie, że w istocie posuwam się do upragnionego celu. Ale jeśli nawet mnie nie zadowalał taki stan rzeczy, biednej Marii nie zadowalał po stokroć bardziej. Stawało się dla niej i dla mnie coraz bardziej oczywiste, że przedsięwzięcie wymaga zastosowania, przynajmniej na początku, o wiele poważniejszych środków niż wcześniej sądziliśmy. Zamiast, jak to było na początku, wychodzić naprzeciw moim uderzeniom odpowiednimi ruchami ciała, Maria starała się ich unikać. Podczas gdy kontynuowałem w niej zwycięski pochód, ona cierpiała nieznośny ból i wprost błagała, żebym przestał. Wołała przy tym, że ją zabijam. Ale na opór było już za późno. Zbyt wiele osiągnąłem i zanadto byłem podniecony, aby ustąpić wobec usilnych próśb. Ponadto wcale nie byłem przekonany, że byłaby mi za to później wdzięczna. Na głośnie skargi odpowiedziałem więc zdecydowanie:

- O, nie, moja droga! Jeżeli młoda dama przychodzi nocą i nagabuje młodego dżentelmena, musi ponieść wszystkie konsekwencje. Zresztą jeśli chodzi o nas, z pomocą losu jest już po wszystkim. Mówiąc te słowa dokonałem ostatecznego wyłomu. Dotarłem do samego dna śliskiej studni, kończąc etap wytężonej pracy z mojej strony i cierpienia po stronie dziewczęcia. Nasze ciała połączyły się w doskonałej bliskości. Kiedy Maria poczuła, jak mój instrument cały sadowi się w jej

wnętrzu, wydała z siebie okrzyk. Nie mogłem rozpoznać, czy oznacza uczucie rozkoszy czy jeszcze bólu. Najprawdopodobniej był wyrazem wszystkich tych uczuć jednocześnie. Byłem pewien jednak, że tym samym jest to kres cierpienia.

Teraz pozwoliłem jej nieco wypocząć, zebrać siły i zapomnieć o dolegliwościach. Leżałem na niej spokojnie. Mój członek wypełniał i rozpierał właściwe miejsce dziewczęcego ciała. Chłonałem cudowne wrażenia, jakie wywoływał nacisk ścianek uroczej szparki na całej długości wrażliwej włóczni. Gorący pocałunek i czuły uścisk były odpowiedzią Marii na delikatne ruchy do przodu i w tył mojego sztyletu w nowej pochewce. Potraktowałem to jako sygnał rozpoczęcia wspinaczki na szczyt kojącego zachwyty. Krok za krokiem, w tempie regularnej sekwencji uderzeń, narastało w niej zmysłowe podniecenie. Z trudem mogłem oddychać, uduszony prawie żarliwymi pocałunkami już nie dziewczęcia, a samej namiętności. Poddana jej władzy moja partnerka zamknęła mnie w spazmatycznym uścisku nóg, wyrażającym całe szaleństwo jej pożądania. Szybko zbliżała się do granicy spełnienia. W końcu, pełna wigoru praca mego rozjuszonego rumaka doprowadziła ją do ostatecznego przełomu. Wtedy dopiero poczułem jak mięknie, wiotczeje. Wydając z siebie nieartykułowane dźwięki zadowolenia, pogrążyła się w błogiej agonii doskonałego spełnienia. Po chwili i ja dołączyłem do niej osiągając podobny stan.

Nie odpoczywaliśmy długo. Już niebawem ponownie miałem okazję dać jej zaczerpnąć rozkoszy płynącej ze zmiany partnerów. Po krótkiej przerwie powtórzyłem sukces, sięgając po trzecie zwycięstwo. Wtedy zaczęła błagać, abym dał jej chwilę wytchnienia. Zaraz też zapadliśmy w głęboki sen.

W międzyczasie George poczynał sobie równie skutecznie. Kiedy poszedł do pokoju dziewcząt, zastał Elizę już

śpiącą. Wysłał Marię do mnie i zajął miejsce obok drzemiącej partnerki. Począł na stosowny moment i delikatnie ułożył ją na wznak. Przykłęknął między rozchyłonymi udami dziewczyny. Ustawił swój oręż na wprost upragnionego celu i opadłszy na nią z nienacką, jednym sztychem wdarł się w przepastną głębokość, od razu osiągając szczyt swoich pragnień. Eliza, przebudzona w tak nieoczekiwany sposób, zrazu nie odkryła podstępny. Myślała, że to ja właśnie nawiedziłem jej sanktuarium. Odpowiedziała na pieszczoty i ochoczo przystąpiła do gry. Jednakże coś w sposobie zachowania kochanka musiało nasunąć jej podejrzenia. Sięgnęła w miejsce, gdzie byli ze sobą połączeni i chwyciła winowajcę. Zbyt dobrze знаła zabawki, którymi bawiła się ostatnio, aby dała się łatwo zwieść. Natychmiast więc odkryła oszustwo. Ale George wywiązał się z zadania znakomicie. Nie tracąc ani chwili, tak skutecznie korzystał z okazji, która była mu dana, że kiedy Eliza uświadomiła sobie prawdziwy stan rzeczy, już czuła zbliżający się moment słodkiego przełomu. W tej sytuacji choćby nawet chciała, to nie była w stanie zaprotestować. Tymczasem George rozpoczęte dzieło skutecznie doprowadził do końca. Dbał przy tym nie tylko o siebie, ale również o nią. Dowiódł tego entuzjastyczny wybuch radosnego zadowolenia, jaki przypisać możnaby jedynie kobiecie oczarowanej spełnieniem.

Mój przyjaciel ani myślał rezygnować z raz zdobytej, korzystnej pozycji. Wręcz przeciwnie, utrzymawszy ją, pracował pilnie z niesłabnącym wigorem, aż doprowadził do drugiego wspaniałego wybuchu niekontrolowanych uczuć. Jednakże brakowało mu czegoś miłego na zakończenie. Nie tylko nie uzyskał dotąd wybaczenia z jej strony, ale także najmniejszego słowa uznania za odmianę, której był sprawcą. W rzeczy samej okazało się, że Elizę powstrzymywała jedna przeszkoda: obawiała się, iż swym postępowaniem może mnie dotknąć. George uspokoił ją i wyjaśnił, jak się

sprawy mają. Nie wahała się już wyjawic, że tak samo jak on pragnęła, ażeby dwie maskotki z ich dzieciństwa mogły zetknąć się ze sobą teraz, kiedy jedna drugiej może i potrafi dostarczyć tak wiele przyjemności. Pozwoliła mu nie tylko na wszelkie miłosne zabiegi dające obojgu szczęście, ale także zachęcała do tego dzielnie sekundując.

O wschodzie słońca postanowili zejść na dół, aby przekonać się, jak sobie radzimy. Słyszałem, jak nadchodzą. Zrzuciłem z nas pościel, wciągnąłem Marię na siebie i pospiesznie wbiłem w nią postawioną na sztorc lancę. Początkowo drgnęła i lekko cofnęła się. Ale po chwili zapomniała o trudnościach, z którymi borykała się jeszcze przed północą. Kiedy George i Eliza podeszli do łóżka, ujrzeli na pierwszym planie piękne dziewczęce pośladki unoszące się i opadające zmysłowo w ekstazie nienasyconego pożądania. W tle, między szeroko rozstawionymi nade mną udami, przy jej każdym poruszeniu w górę i w dół, to pojawiał się, to znikał mój żywotny korzeń. Na ten widok nie mogli się opanować. Skonstatowali, że cieszyliśmy się z odmiany przynajmniej w równym stopniu jak oni i z entuzjazmem zajęli miejsce obok nas. Pieszcząc wszystkie nasze powabne wdzięki, które mieli w zasięgu, wspomagali nas w zmysłowych zmaganiach.

Gdy skończyliśmy, skłoniłem naszych przyjaciół do skorzystania z przykładu, abyśmy i my mieli okazję nacieszyć oczy ożywczym widokiem. George nie zwlekał długo całkowicie zachwycony tym, że urocza i elastyczna jaskinia Elizy dostarcza mu podobnej satysfakcji jak ta u Marii. W pośpiechu zrzucił skąpe odzienie. Zaraz też opadł całym ciężarem ciała na piękną dziewczynę i zatopił dumny oręż w jej zachwycającej grocie. Już po chwili swawolne igraszki, nieprzerwane poruszenia, podtrzymywane zgodnie przez obie strony, całkowicie przekonały nas, że wcześniejsze manewry przynosiły obojgu nie mniejszą radość i zadowo-

lenie. Tempo i gwałtowność ich ruchów przyspieszyły osiągnięcie szczęśliwego finału. Z rozrzuconymi nogami, drżąc na całym ciele, leżeli w błogim omdleniu.

Niczego więcej nie potrzebowaliśmy do prawdziwego szczęścia. Bez skrepowania oddawaliśmy się owym cudownym uciechom, czerpiąc wciąż wiele nowych, zmysłowych wrażeń. Zmiana partnerów była jedynie pierwszym krokiem w tym kierunku. Nie istniał taki wytwór lubieżnej fantazji, którego nie wprowadzilibyśmy natychmiast w czyn, jeśli nam właśnie przyszedł do głowy. Co noc smakowaliśmy zmysłowości. Czyniliśmy to z całym zapalem młodzieńczej pasji, rozgrzewani do czerwoności urokami naszych wzbudzających podziw kochanek. Jednakże los sprawił, że musieliśmy dopuścić do udziału w naszych rozrywkach innych jeszcze uczestników. Muszę więc teraz wprowadzić na scenę nowych aktorów.

Goście w Klasztorze.

Nadszedł czas na bliższe przedstawienie niektórych gości Klasztoru. Powinieniem zacząć od towarzystwa, o którym wspomniałem wcześniej. Wiadomość o wizycie znajomych Mrs Montague wprawiła nas początkowo w stan konsternacji. W rzeczywistości przybycie gości przyniosło zgoła nieoczekiwany skutek. Powstała konieczność przeniesienia Marii i Elizy do apartamentu, do którego wkrótce znaleźliśmy znakomity dostęp, a przez to wszystko mogliśmy swobodniej czerpać z uroków życia.

Towarzystwo, o którym mowa, składało się z trzech osób: Mrs Vickars - bardzo otyłej starszej damy, godnej wzmianki ze względu na niepohamowaną skłonność do zapadania w sen natychmiast po zajęciu miejsca w powozie, miss Vickars - jej córki, pani o zainteresowaniach literackich i wielbicielki szachów - prawdopodobnie wynik uporczy-



wej ułomności, z powodu której miała kłopoty z poruszaniem się, wreszcie Fanny Vickars - wnuczki, moim zdaniem najważniejszej osobki w tym gronie.

Nie jest rzeczą łatwą dać słowami odpowiedni i prawdziwy opis Fanny. Należała do tego typu dziewcząt, które nie robią piorunującego wrażenia na pierwszy rzut oka, których uroda i usposobienie nie oddziałują od razu. Ale kiedy poznać je bliżej, ujawniają stopniowo coraz więcej zalet i powabów. Rysy twarzy miała regularne i miłe, sylwetkę nie wybijała, ale doskonale proporcjonalną. W każdym jej ruchu był jakiś delikatny wdzięk, któremu trudno było się oprzeć. W obyciu okazywała łagodność i ogładę. Trudno było przypuszczać, że tam, gdzieś w głębi, drzemie żar namiętności. W rzeczy samej z początku mieliśmy wszyscy cokolwiek fałszywe o niej wyobrażenie. Nawet obawialiśmy się jej nieco. Pierwszy zacząłem podejrzewać prawdę. Zapewne nic nie stałoby na przeszkodzie, abyśmy dużo wcześniej doszli do porozumienia, ale byłem zanadto pochłonięty Marią i Elizą. Dziewczęta dobrze starały się o to, abyśmy się z George'em nie nudzili. Nie spieszyłem się więc z rozwiązaniem spraw, które z pewnością w innej sytuacji osiągnęłoby dużo znaczniejszy postęp. Fanny sypiała w jednym pokoju z ciotką. Dotrzymywała jej towarzystwa zawsze, kiedy tylko nie była potrzebna babce. Chociażby z tej przyczyny nie mogłem liczyć na poważniejszy z nią romans. Inną przeszkodą byłaby zazdrość ze strony dziewcząt, którą wzbudziłbym zapewne swym postępowaniem. Jednakże wkrótce drobne zdarzenie zmieniło sytuację na moją korzyść. Stopniowo stało się możliwe osiągnięcie zupełnie zadowalających rezultatów.

Mrs Vickars z powodu otyłości i jej ułomna córka nie mogły inaczej zażywać świeżego powietrza, niż korzystając z powozu. Przy bezdeszczowej pogodzie wyjeżdżały na wycieczki nieomal codziennie.

Mrs Yickars niezmiennie zasy-

pięła zaraz po wejściu do bryczki. Zadaniem Fanny, która zawsze towarzyszyła dwóm damom, było zabawianie ciotki. Ta ostatnia, w przeciwnym razie, nudziłaby się okropnie siedząc samotnie.

Dziewczyna dla zabicia czasu grała z nią w szachy albo czytała głośno książkę.

Pewnego dnia panie Vickers ogłosiły, że rezygnują z wycieczki. Dziewczęta zaplanowały więc, że nowa znajoma pojedzie na konną przejażdżkę z nimi. Maria miała oddać jej do dyspozycji swojego kucyka, a sama, jako niezły jeździec, wziąć mojego konia. Fanny nie uprzedziła jednakże swoich opiekunek o przygotowaniach do wyprawy, mając nadzieję, że wspomni o tym jedna z dziewcząt. Pech chciał, że obydwie zapomniały.

W ciągu przedpołudnia starsze damy nieoczekiwanie zmieniły zamiary. Nakazały młodej krewnej, aby poleciała przygotować powóz i szykowała się do zwykłej eskapady. Przypadkiem byłem w pokoju i widziałem malujące się na twarzy Fanny rozczarowanie. Nie wspomniała jednak nic o interesujących planach i bez słowa przystąpiła do wypełnienia poleceń zgodnie z wolą opiekunek.

Kiedy wyszła, powiedziałem, że z pewnością dziewczęta będą boleśnie zawiedzione takim obrotem sprawy. Wyjaśniłem, że cieszyły się już na wspólną z Fanny przejażdżkę. zaproponowałem, aby zechciały zrezygnować tego dnia z towarzystwa podopiecznej i mnie pozwoliły zająć jej miejsce, co uczynię z wielką przyjemnością.

Mówiąc szczerze, nie traktowały Fanny surowo. Po prostu przywykły do tego, że młoda osóbka, bez słowa sprzeciwu akceptowała ich życzenia. Nigdy dotąd nie pomyślały, że może chcieć nieco inaczej spędzić czas, niż w sposób, jaki miały do zaoferowania. Teraz natychmiast dały jej przyzwolenie na przyłączenie się do dziewcząt i przez grzeczność nie chciały mnie absorbować. Pragnąłem jednakże zdobyć ich większą przychylność. Uparłem się im towarzy-

szyć. Jak oczekiwałem, szybko zostaliśmy z miss Vickers w samotnym *tête-a-tête*. Starsza dama zasnęła w kilka chwil po wyruszeniu powozu. Nie pozostało mi nic innego, jak próbować wkraść się w łaski młodszej, pozwalając jej wygrać kilka partii szachów.

Wieczorem zwykle urządzaliśmy tańce. Przy tej okazji pamiętnego dnia Fanny podziękowała mi za życzliwość, jaką jej okazałem i wyraziła radość z przeżycia miłych chwil podczas wycieczki. Gdy rozgrzani walcem spacerowaliśmy korytarzem chłonąc powiewy orzeźwiającego powietrza, moje ramię nie opuściło swego miejsca wokół jej kibici. Byłem pod wrażeniem ciepła jej głosu. Czułem, że łączy nas jakby niewidzialna nić porozumienia. Ogarnięty nagłym impulsem bezwolnie przycisnąłem dziewczynę do siebie. Musnąłem wargami jej policzek i powiedziałem, że bardzo cieszy mnie każda sposobność, dzięki której mogę dostarczyć jej choć trochę przyjemności. Wokół nie było nikogo, a ona, ku mojemu zdziwieniu, nie uczyniła nawet najmniejszego gestu, aby uwolnić się z objęć.

Ośmielony niemym przyzwoleniem panny, zaryzykowałem podróż do słodkich ust. Kiedy połączyliśmy się gorącym pocałunkiem, byłem zachwycony, napotkawszy z drugiej strony podobny napór miękkich warg. Odgłos zbliżających się kroków przerwał miłą pieszczotę. Pospiesznie wróciła do przerwane go tematu chcąc najwidoczniej ukryć zmieszanie. Powiedziałem wówczas szeptem, że zapłata, którą otrzymałem, będzie dla mnie zawsze sowitym wynagrodzeniem za wszystko, co będę w stanie dla niej uczynić.

Moja interwencja u starszych dam okazała się skutecznym środkiem na zniesienie niewoli, w jakiej dotychczas Fanny przebywała. Od tej pory nie oczekiwano od niej zupełnego posłuszeństwa. Zaczęły nawet uzgadniać wzajemnie plany i życzenia. Czasami któraś z dziewcząt, George albo ja, na ochotnika zastępowaliśmy Fanny w codziennych

przejażdżkach, aby ona mogła przyłączyć się do naszego towarzystwa.

W ten sposób rodziła się między nami coraz większa zażyłość. Zrozumiałem, że nie mógłbym zbliżyć się do niej bez lepszego poznania jej uczuć. Z biegiem czasu byłem coraz bardziej pewny, że delikatne pieśczoły, którymi czasami miałem możliwość ją obdarzyć, czy to przy okazji wieczornych tańców bądź też, kiedy pomagałem jej wejść albo zejść z kucyka, nie są bynajmniej jej niemiłe. Z całą pewnością mógłbym nawet posunąć się dalej, o ile tylko los zesłałby stosowną okazję.

Przez długi jeszcze czas nic podobnego nie wydarzyło się. Nie chciałem przy tym podejmować ryzyka naruszenia ustalonego układu naszej czarującej czwórki przez bezmyślne postępowanie, którym mógłbym wzbudzić podejrzenia którejkolwiek ze stron. Ograniczyłem się zatem do sporadycznych powtórzeń pierwszych czułości, wzbogacając je czasem o delikatne muśnięcie jej wezbranych piersi albo wspaniale ukształtowanych ud.

Z dnia na dzień coraz bardziej narastało we mnie pragnienie doprowadzenia sprawy do ostatecznego spełnienia. Los był łaskawy i niebawem okoliczności ułożyły się w ten sposób, że zacząłem na serio myśleć o pozytywnym rozwiązaniu problemu bez dłuższego odwlekania. Oto panie Vickars miały wkrótce opuścić Klasztor na pewien czas. Pragnęły złożyć wizytę w siedzibie innych przyjaciół, a ponieważ z jakichś względów udział Fanny był niedogodny, postanowiono, że powinna zostać na miejscu.

Ponadto oczekiwano nowych gości, których zamierzano umieścić w pokoju zajmowanym dotychczas przez Fanny i jej ciotkę. Dziewczyna miała w zamian otrzymać pokój w baszcie - właśnie ten sąsiadujący z sypialnią użytkowaną przez Elizę i Marię.

Ostatnia propozycja poważnie nas zaniepokoiła. Jej realizacja zagrażała naszym rozrywkom. I chociaż moglibyśmy kontynuować nocne spotkania oddając gościowi zewnętrzne pomieszczenie, podczas gdy dziewczęta zajęłyby pokój wewnętrzny, to w dalszym ciągu niewielką mieliśmy nadzieję na prowadzenie dotychczasowej gry, bez wyjawienia przynajmniej przed nią prawdziwego stanu rzeczy. Prócz tego oczekiwaliśmy przyjazdu naszego szkolnego przyjaciela, Hamiltona, który miał spędzić w rezydencji kilka tygodni. Przyszło mi nawet do głowy, iż warto zabiegać o współpracę Fanny i skłonić ją, aby wraz z nim wzięła udział w naszych zmysłowych orgiach. Tak więc otwierały się przede mną bardzo rozmaite perspektywy. Jednakże ciągle pozostawałem w stanie niepewności i niezdecydowania, nie wiedząc, jak skutecznie me plany. Wkrótce przypadek miał podpowiedzieć mi sposób postępowania. Pewnego przedpołudnia babka zleciła George'owi jakieś zadanie, a ja, nie mając nic lepszego do roboty, rozłożyłem się wygodnie na sofie w saloniku. Już po chwili pochłonął mnie przebieg pewnej głośnej sprawy rozwodowej, drobiazgowo relacjonowanej na łamach "Timesa". Eliza rysowała coś, usadowiwszy się plecami do mnie, Fanny natomiast siedziała przy oknie, po przeciwnej stronie pokoju, zajęta robótką. Kiedy przewracałem stronę gazety, przypadkowo uchwyciłem wzrokiem sylwetkę Fanny, odbijającą się w lustrze wiszącym nad obramowaniem kominka. Siedziała bez ruchu z robótką w ręku, ale z oczami bacznie utkwionymi we mnie i twarzą oblaną szkarłatem. Nie mogłem się mylić, co do przyczyny jej uwagi i poruszenia. Dotarło do mnie w pełni, że to ekscytujący charakter szczegółów sprawy, o której czytałem, pobudził mojego małego dżentelmena - *primum mobile* w podobnych sytuacjach. Bez udziału podobnego stworzenia i jego figlarnych wybryków, nie byłoby konieczności angażowania dostoj-

nych panów w długich togach i całej maszyny rozwodowego sądu. Ale ponieważ nie było w pokoju nikogo poza Elizą i Fanny, w ogóle nie widziałem potrzeby podejmowania prób ukrycia wybryków podnieconego, małego łobuza. Zatem nic innego, tylko sposób, w jaki niespokojny członek drgał i próbował unieść głowicę pod cokolwiek luźnym i cienkim materiałem spodni, musiał przyciągać uwagę dziewczęcia i prawie ją sparaliżować.

Natychmiast postanowiłem wypróbować, jak daleko mogę się posunąć i do jakiego stopnia potrafię rozbudzić w niej napiętność, kiedy, jakby przypadkowo, pozwolę jej zdobyć co nieco lepsze wyobrażenie o naturze urządzenia, które najwidoczniej wzbudziło w niej zrozumiałą ciekawość. Skryłem twarz pod gazetą. Fanny siedziała bokiem do lustra, nie mogła więc podejrzewać, że widzę ją w nim. Następnie stopniowo zmieniłem nieco swoją pozycję, prezentując głównego bohatera całego zdarzenia w bardziej korzystnym świetle. Niby to machinalnie opuściłem dłoń i ułożyłem spodnie w sposób, pozwalający właściwie ocenić rozmiar i kształt przedmiotu ukrytego pod nimi. Już tylko wzrok dziewczyny skierowany na niego wystarczył, aby zaszła w jego kondycji i prezencji wyraźna, korzystna zmiana. Zresztą nie umknęła mym byстрыm oczom reakcja zwrotna: zdwojenie zainteresowania ofiary eksperymentu, która nie mogła oderwać wzroku od tego miejsca. Zaraz cofnęła głowę nieco za firankę, aby zasłonić twarz przed Elizą, gdyby ta chciała spojrzeć na nią ponad stołem. To przekonało mnie o skuteczności strategii i zachęciło do dalszego działania. Wierząc się w miejscu, jakby usiłując znaleźć wygodniejszą pozycję, chciałem wydobyć na widok możliwie cały oręż oraz nadać mu odpowiedni, najokazalszy kształt. Chroniąc go gazetą przed nieruchomym spojrzeniem dziewczyny, rozpiąłem guziki spodni, wyjąłem nabrzmiały człon z miejsca, gdzie spoczywał ułożony wzdłuż

nogawki i ustawiłem tak, aby sterczał dumnie ponad brzuchem. Podwinałem koszulę dając mu swobodne wyjście. Poprawiłem spodnie dla pozorów, że nie były rozpinane i uniosłem zasłonę trochę do góry. Zauważyłem lekkie poruszenie Fanny. Spuściła oczy na robótkę, ale zaraz na powrót zerknęła w stronę przedmiotu, który tak ją urzekał i intrygował. Dokładnie widziałem oznaki rozczarowania na jej twarzy, kiedy spostrzegła jego brak w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą niewątpliwie był. Wnet oznaki strapienia zniknęły, gdy przesunąłem się odrobinę w przód i sprawiłem, że ze spodni wychynęła się leciutko głowica członka. W momencie, w którym panna uchwyciła widok rubinowego cy-pelka, jej szyja i kark oblały się jeszcze intensywniejszą czerwienią. Przez chwilę koła wzburzoną falę wrażeń pochylona nad swoją pracą.

Zastanawiałem się nawet przez moment, czy aby nie domyśliła się, że zmiana mojej pozycji była podstępem uknutym przeciwko niej. Ale nie. Widząc, że wciąż z takim samym zainteresowaniem pogrążony jestem w lekturze, nie zdając sobie najwidoczniej sprawy z widowiska jakie przedstawiam, ponownie zebrała się na odwagę, by podjąć inspekcję.

Odczekałem kilka minut, a później wystawiłem sztywny trzon nieco śmieiej, aż połowa całej długości sterczała już poza spodniami.

Czarujący obiekt nie przestawał jej fascynować. Ciągle patrzyła na niego skrzącymi się oczkami. Właśnie zacząłem się wahać co do następnych punktów doświadczenia i zastanawiałem się, jakich środków użyję, aby zapoznać ją z widokiem całego oręza bez wzbudzania nadmiernej trwogi, kiedy usłyszałem odgłos kroków dochodzących z westybulu. Ktoś kładł rękę na klamkę. Nie było czasu do stracenia. Co prawda nie chciałem w takiej sytuacji podejmować ryzyka przyłapania mnie przez kogoś, ale jednocześnie zdecydowałem się nie tracić okazji, którą z takim mozołem sobie

wypracowałem. Musiałem pokazać Fanny, że doskonale wiem, czym ona się właśnie zajmuje i z jakim to robi zainteresowaniem. Odrzuciłem płachtę gazety tak nagle i niespodziewanie, że w ogóle nie miała czasu zmienić pozycji czy uciec wzrokiem, zorientowawszy się jednocześnie, iż patrzę wprost na nią.

Uśmiechnąłem się, uświadamiając jej, że hokus-pokus był zastawioną z premedytacją pułapką. Skonsternowana dziewczyna porzuciła robótkę i ukrywszy twarz w dłoniach wybiegła z pokoju. Zupełnie nie spodziewałem się podobnej reakcji. Uznałem, że w tej sytuacji nie zdołam jej pocieszyć, a tylko mógłbym sprawę pogorszyć. Wróciłem zatem do przeglądania prasy, zapiąwszy uprzednio spodnie, aby ukryć przedmiot będący powodem całego zamieszania. Do pokoju weszła Maria. Próbowwała dowiedzieć się od Fanny, co zaszło. Nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Zdziwiona łzami na miłej buzi, zapytała nas, cożeśmy takiego uczynili, doprowadzając biedactwo do płaczu.

- Do płaczu? - zdziwiła się Eliza. - Niemożliwe. Siedzieliśmy bez ruchu i w ciągu ostatniego kwadransa nikt nie powiedział ani jednego słowa. Było cicho jak na spotkaniu Kwaków. - Wstała i poszła do Fanny dowiedzieć się, w czym rzecz.

Marii nie zadowoliło takie wyjaśnienie. Byстрыm okiem wnet dostrzegła niedwuznaczny stan podrażnionego członka. Od razu zaczęła podejrzewać, że sprawa musiała mieć z tym jakiś związek. Głośno wyraziła pogląd, że jest głęboko przeświadczona, iż to ja niewybrednie zażartowałem sobie z biedaczki. Zaprzeczyłem, rzecz jasna. Odwołałem się do Elizy. Właśnie wróciła, nic nie zdziaławszy, ponieważ Fanny zamknęła się w sypialni, nie chcąc z nikim rozmawiać.

Eliza potwierdziła moje słowa. Ale Maria pochwyciła mój naelektryzowany pręt, potrząsnęła nim i oświadczyła, że mimo wszystko, ów gagatek musiał mieć udział w spra-



wie. Rzekłem, że owszem, może mieć rację, o ile zadziałały jakieś tajemnicze fluidy, ponieważ całe przedpołudnie dzieliła nas szerokość pokoju. Wskazałem również na gazetę, gdzie, jak powiedziałem, znajdzie wyjaśnienie mego podniecenia.

Kilka minut zaledwie wystarczyło, aby dorównała mi poziomem ekscytacji. Wyswobodziwszy sterczący oręż, obdarzyła go pieśczętą wskazującą, iż z całego serca pragnie złagodzić stan dręczącego napięcia, w jakim pozostał. Zaprotestowałem, ale muszę przyznać nie dość śmiało - nierozważna zabawa była zbyt miła. Kiedy w końcu zadarła ochoczo haleczkę i zaczęła sadowić się na moich kolanach, Eliza nie wytrzymała. Zwróciła uwagę na głupotę podejmowania ryzyka teraz, kiedy możemy bezpiecznie to samo robić w nocy. Maria dała się wreszcie przekonać i zaprzestała miłej igraszki. Ale solennie przyrzekła, że jeżeli Eliza będzie postępować tak niegodziwie i pozwoli pozostawać mi w stanie podobnego podniecenia, już ona weźmie mnie pod swoją opiekę i uczyni wszystko, żebym za dnia nie był zdolny do zmysłowych figli.

Fanny w towarzystwie ciotki pojawiła się dopiero na lunchu. Maria nie omieszkała skorzystać z okazji, by dokuczyć niedoświadczonej pannicy aluzyjnymi uwagami o elektrycznych prętach, tajemniczych fluidach porozumienia. Wykorzystała przy tym jeszcze inne wyrażenia, należące przeważnie do słownika hipnotyzerów. Dziewczyna siedziała strapiona i od czasu do czasu rzucała w moim kierunku pełne wyrzutu spojrzenia. Sądziła zapewne, że razem uknuliśmy spisek przeciwko niej.

Nie mogłem nie odpowiedzieć na niemy apel i przyszedłem jej z pomocą. Odsiecz zmusiła szydercę do zajęcia się raczej obroną niż atakiem. Spojrzenie Fanny, wyrażające wdzięczność, wynagrodziło mój uczynek.

Wieczorem bohaterka dnia zasiadła do fortepianu, a George i ja wirowaliśmy z dziewczętami w takt walca. Pod pretekstem, że w pomieszczeniu jest zbyt duszno, otworzyłem drzwi i tym samym powiększyłem taneczną przestrzeń na zewnątrz. Jakiś czas później Eliza wyręczyła dotychczasową akompaniatorkę, którą od razu porwałem do tańca. Po dwóch lub trzech nawrotach w głąb korytarza i z powrotem, przystanęliśmy na jego końcu. Nie sięgał tam wzrok pozostałej części towarzystwa. Przeniosłem jej dłoń z ramienia na mój nieomal wiecznie sztywny trzon, przeżący się teraz wzdłuż uda. Drgnęła i usiłowała zabrać rękę. Przytrzymałem ją w porę mówiąc:

- Fanny, moja droga, jestem pewny, że w istocie nie masz nic przeciwko temu, aby lepiej zapoznać się z małą zabawką, którą bawiłaś się już, choć z daleka, przed południem.

Skonsternowana, nie potrafiła zdobyć się na odpowiedź. Kiedy przywarłem wargami do jej ust, poddała swą dłoń całkowicie mej kontroli, a ja uczyniłem z niej posłuszne narzędzie mojej woli. Rozpiąwszy kilka guzików z przodu spodni, otworzyłem dla niej lepszą drogę do poznania prawdziwej natury organu rozkoszy.

Ponieważ teraz już bez oporu trzymała członek w ręku i nawet pozwoliła sobie na nieśmiałą pieszczotę, nie miałem nic przeciwko temu, aby oddać jej do dyspozycji następny obszar nagiego ciała. Byłem w trakcie wyciągania koszuli ze spodni, kiedy dotarł do nas odrobinę zniecierpliwiony głos Elizy, wzywającej Fanny do zajęcia miejsca z powrotem przy fortepianie.

Z braku alternatywy musiałem pospiesznie zapiąć spodnie, po czym pogalopowaliśmy do salonu. Proces oświecenia nowej uczennicy został tym samym wstrzymany do czasu bardziej stosownej okazji.

Jednakże minęło kilka dni, zanim nadarzyła się sposobność dająca widoki na powodzenie mojego planu.

Zaproszono nas wszystkich na doroczne, całodzienne przyjęcie pod gołym niebem, wydane przez pewnego właściciela ziemskiego w jego rezydencji położonej około dwadzieścia mil od Klasztoru. Sądziłem, że w ciągu dnia znajdę sprzyjającą okazję, aby znaleźć się z Fanny sam na sam, z dala od reszty towarzystwa.

W Klasztorze przebywali w tym czasie inni jeszcze goście, dlatego dostojne rezydentki, pełniące rolę gospodarza, nie mogły wyjechać. Młodzieży miały towarzyszyć panie Vickars. Fanny zezwolono na jazdę z nami w klasztornej karocy. Panie Vickars udały się w drogę własną bryczką. Przypadkowo usłyszałem, jak Mrs Vickars mówiła do córki, żeby ta, na drogę powrotną, zamieniła się z Fanny miejscami. Ten szczegół nie umknął mojej uwadze. Porzuciwszy inne środki, na nim oparłem swój plan. Mimo wszystkich prób, nie zdołałem posunąć się w ciągu dnia ani o krok, nie licząc kilku delikatnych pieszczot, którymi ją obdarzyłem, a które jedynie rozpałały i wzmagaly me pożądanie. Nie miałem wątpliwości, iż nieomal z takim samym efektem działają na Fanny. Ale nie rozumiała albo nie chciała zrozumieć aluzji, jakie czyniłem, aby skłonić ją do oddalenia się od reszty towarzystwa i stworzenia upragnionej okazji. Nie mogłem jednak nalegać nie zwracając na siebie uwagi.

Na wieczór zaplanowano tańce. Nasze opiekunki uległy usilnym prośbom, abyśmy mogli wziąć w nich udział. Tak więc zapadła już ciemna noc, kiedy wyruszyliśmy w drogę powrotną. Wcześniej próbowałem skłonić Fanny do wypicia wina, aby przygotować ją do sceny, która, jak przewidywałem, miała nastąpić. Udało mi się jedynie z jedną szklanką, kiedy poprosiła mnie o przyniesienie wody. Powiedziałem, że woda może jej zaszkodzić, bo jest przecież rozgrzana. Zaoferowałem inny rodzaj napoju - ten, który właśnie miałem w szklance: miarka wody sodowej z kieli-

szkiem szampana. Przystała na to. Ja jednakże zmieniłem nieco proporcje i przyniosłem miarę szampana z kieliszkiem wody. Wypiła z tego prawie połowę nie odkrywając oszustwa. Odstawiła szklanę mówiąc, iż napój jest zanadto mocny. Odpowiedziałem, że wszystko czego spróbowała, jest zbyt cenne, aby to zmarnować i opróżniłem naczynie do dna.

Tymczasem znalazłem sposobność, by napomknąć Mrs Vickars, że ponieważ będziemy wracali ciemną nocą, z pewnością życzyłaby sobie mieć do towarzystwa mężczyznę, a jeśli tak, mogę zająć miejsce obok woźnicy. Wyraziła zadowolenie z propozycji. Zgodziła się i dodała, iż nie ma potrzeby, abym jechał na zewnątrz, ponieważ w środku bryczki będzie jedynie ona i wnuczka, w związku z tym miejsca wystarczy dla wszystkich.

Dokładnie o to mi chodziło. Chętnie przystałem na jej sugestię. Nasz powóz zajechał pierwszy. Pomogłem wsiąść Mrs Vickars i Fanny, a w końcu sam wskoczyłem do bryczki, pojazdu starego typu, wystarczająco obszernego dla trzech osób. Ponieważ starsza dama była dość okazałych rozmiarów, trzecie siedzenie, urządzone nieco z przodu, przeznaczono dla Fanny. Można je było składać i rozkładać w zależności od potrzeby. Siłą rzeczy oddzielało od siebie przestrzeń między głównymi siedzeniami.

Dziewczyna zajęła swoje miejsce. Nie było to zgodne z moim planem, dlatego bez słowa umieściłem ją w kącie, a sam usiadłem na dodatkowym siedzeniu. Noc była wietrzna i wilgotna. Okryłem Mrs Vickars specjalną kapą, pozornie, aby ochronić ją przed chłodem, w rzeczywistości jednak, aby możliwie dokładnie odseparować od nas. Pod tym samym pretekstem rozpostarłem ponad Fanny i sobą szeroki szal. W międzyczasie postarałem się o to, żeby mieć jedną nogę między jej nogami.

Dla pozorów, jak gdyby nigdy nic, rozpocząłem ze starszą damą konwersację. Byłem pewien, że nie może trwać długo. Pod zasłoną dymną, jaką stanowiła rozmowa, szybko posiadałem dłoń dziewczęcia, którą nie spiesząc się pogładziłem delikatnie i dopiero po chwili położyłem sobie na udzie. Chciałem zapoznać partnerkę z twardością sztywnego przedmiotu, który nie był już jej obcy. Widziała go i czuła przecież wcześniej. Opierała się z początku, ale nie rezygnowałem. W końcu ciekawość, albo być może pożądanie wzięło górę. Mogłem bezpiecznie podążać naprzód.

W ten sposób pierwsze lody zostały przełamane. Delikatnie, z wdzięcznością przycisnąłem wysmukłą, prawie kobiecą dłoń do ust. Ramieniem otoczyłem kibić i przysunąłem dziewczynę blisko siebie. Jednocześnie drugą ręką rozpiąłem spodnie, obnażając męski instrument oraz sąsiadujący z nim obszar brzucha i ud. Następnie zdecydowanie zamknąłem jej dłoń wokół trzonu nagiej kolumny. Tego się raczej nie spodziewała. Przez kilka sekund otaczała pierścieniem z palców drgający przedmiot, a ja przez tę krótką chwilę poczułem szczególny rodzaj drżenia ogarniającego jej ciało. Otrząsnąwszy się nieco, próbowała zabrać rękę i wyswobodzić się z mocnego uścisku mego ramienia. Jednakowoż była uwięziona w kącie powozu w ten sposób, że nie mogła nigdzie uciec. Dlatego dość szybko zdołałem przytrzymać uciekającą rękę i przywrócić jej poprzednią pozycję, zwierając palce wokół symbolu męskiej płci. Skonstatowawszy, że walka byłaby daremna, uległa. A po kilku minutach nie tylko przestała się wzbraniać, ale pozwoliła mi kierować wędrowką opuszków delikatnych palców po całej sąsiadującej z moim członkiem okolicy, co zgodnie z moim zamiarem miało pobudzić ciekawość i dostarczyć jej zmysłowej przyjemności.

Osiągnąwszy tak znaczny postęp uznałem, że będzie roztropnie, gdy spróbuję urozmaicić wspólną zabawę odwraca

jąc jej uwagę od ostatecznego celu, który sobie wyznaczyłem. Sprawdziłem, że głęboko wydekoltowana sukienka -specjalnie przeznaczona na wieczór taneczny - zapinała się z tyłu na guziki. Zdołałem rozpiąć dwa spośród nich, przez co część materiału z przodu opadła odkrywając dwie sprężyste białe kule.

Dłonią i wargami stopniowo wchodziłem w ich posiadanie. Rozkoszowałem się bezpośrednią bliskością każdego powabnego szczegółu owych czarujących ozdób dziewczęcej sylwetki. Choć przyjmując ten nowy atak zrazu poruszyła się niespokojnie, to kiedy wciągnąłem do ust małą brodawkę i zacząłem ją ssać, odrzuciła głowę do tyłu i pozwoliła mi iść swobodnie śladem wyznaczonym miłosną fantazją.

Byłem całkowicie pewien, sądząc po tym, jak konwulsywnie zaciskała palce wokół życiodajnej kolumny, że płomień namiętności rozpałiły ją w stopniu wystarczającym, abym mógł przypuścić generalny szturm na bardziej strategiczne pozycje. Pochyliłem się. Wsunąłem zręcznie dłoń pod haleczkę. Podciągnąłem ją niecierpliwie wzdłuż nogi, bioder aż do wzniesienia rozkoszy. W tym samym czasie rozchyliłem kolanami jej uda, by uniemożliwić zamknięcie nóg. Przywarłem do niej napierając ciężarem ciała, chroniąc się tym samym przed skutkami ewentualnej obrony. Musiałem użyć całej zręczności, aby zdobyć właściwą pozycję wyjściową i opanować jej pierwsze na to reakcje. Z początku opierała się dzielnie domyślając się, że jej dziewiczemu terytorium zagraża poważne niebezpieczeństwo. Zacząłem nawet obawiać się, że obudzi starszą damę i niechybnie popadniemy w tarapaty. Łagodnym szeptem wyjaśniłem Fanny, że mam na uwadze jedynie jej przyjemność. Środki zapobiegawcze, które do tej pory przedsięwziąłem, pozbawiły pannicę możliwości oporu bez jednoczesnego uświadomienia jej babce tego, co się wokół niej dzieje. Prawdopodobnie czuła już, że pozwalając na tak wiele, straciła

bezpowrotnie zdolność powstrzymania mnie przed dalszym działaniem, chyba że zgodziłaby się na kompromitację. Ta okoliczność, połączona ze zdradzieckim efektem rozbijających pieścot, wytworzyła stan rzeczy, jakiego pragnąłem. Jej obrona stopniowo słabła, a ja w końcu zdobyłem wszystkie zewnętrzne umocnienia.

Kiedy przekonałem się, że panna całkowicie pozostaje w mej mocy, postanowiłem nie spieszyć się już z ostatecznym rozstrzygnięciem. Wołałem raczej, by jej stopniowo rozbudzone pragnienie spełnienia dorównało mej żądzy. Pozwoliłem zatem mojej ręce wędrować przez dłuższą chwilę po miękkiej skórze brzucha i ud, zatrzymać się na moment przy jedwabistych loczkach, spowijających trójkąt wzgórek rozkoszy i pieścić najdelikatniejsze wargi. Ostrożnie rozchyliłem dwa wrażliwe płatki. Wkradłem się palcem w wilgotną koleinę. Jednocześnie pokrywałem jej piersi i usta na przemian lawiną gorących, żarliwych pocałunków. Na manipulacje zuchwałego palca, wnikałego do dziewiczej świątyni, gdzie jeszcze nigdy nie zapuściła się cudza ręka, zareagowała mimowolnym cofnięciem bioder, jakby z bólu czy przestachu.

Aby rozproszyć ów niepokój, przestałem przedzierać się głębiej, poprzestając na łagodnych ruchach w tył i do przodu w maleńkiej szczelince. Po chwili oznaki napięcia nieco ustąpiły. Przesunąłem dłoń nieco wyżej odnajdując mały, wrażliwy występ. Wiedziałem, że pieścota tego miejsca dostarcza dziewczętom wiele rozkoszy. Przyjęła dotyk dreszczem, któremu towarzyszył szczególny nacisk na moje narzędzie rozkoszy. Miałem wobec tego powody, by sądzić, iż moja partnerka coraz lepiej uzmysławia sobie podstawę uczucia solidarności łączącego dwoje ludzi i że już zaczyna doświadczać przedsmaku tych zmysłowych wrażeń, do których zamierzałem doprowadzić. W dalszym ciągu gładziłem maleńki cypelek. Od czasu do czasu zapędzałem się w

kierunku szparki. Poczulem, jak wszystkie mięśnie dziewczyny nieco wiotczeją, a uda rozchylają się i wraz z biodrami poddają trudnym do opisanego porywom nadchodzącej rozkoszy. Zdwoiłem intensywność pieszczoty. Wdzierałem się palcem w wąskie przejście coraz śmieiej i głębiej. Bezwolny dygot w odpowiedzi, a zaraz potem wydłużone westchnienie, wspólnie ogłosiły nadejście zmysłowego omdlenia. Oparła głowę na moim ramieniu. Jej dłoń, wcześniej mocno zaciśnięta na rozpalonym członku, teraz straciła siłę osuwając się bezwładnie. Czułem jednocześnie odrobinę wilgoci wypływającej na zewnątrz, zraszającej mój palec, jakby dziewczyna składała Venus pierwszą daninę za wkroczenie do jej królestwa.

Niebawem pierwszy przełom należał do przeszłości. Nie puściłem swej ofiary wolno, ale jedynie zabrałem palec -sprawcę dotychczasowych uniesień i przez kilka minut pozwoliłem jej pozostać w spokoju. Wykorzystywałem ten czas na przygotowanie nas obojga do poważniejszej rozgrywki. Fanny była całkowicie bierna. Bez przeszkód więc uniosłem do góry haleczkę i zawinałem ją wokół talii, aby nie mogła przeszkodzić bezpośredniemu połączeniu naszych ciał, do którego za chwilę chciałem doprowadzić. Jednocześnie zsunąłem spodnie do kolan i wetknąłem zbędny nadmiar koszuli pod kamizelkę.

Mrs Vickars wydawała z siebie dźwięki będące dowodem, że nie jest w stanie zwracać uwagi na nasze postępowanie. Zdecydowałem zatem wykorzystać do maksimum wszystkie możliwości, jakie stwarzała sytuacja. Nawet, gdybym nie mógł tym razem pokonać zapory dziewictwa, liczyłem przynajmniej na dobry początek, przez stworzenie odpowiednich przesłanek do powrotu właściwym narzędziem w to samo miejsce w bardziej sprzyjających okolicznościach. Nie musiałbym wtedy powtarzać całej pracy od nowa. Byłem tylko początkowo w rozterce, jak tego doko-



nać. Obawiałem się opuścić swoje miejsce i wspiać się na dziewczynę. Starsza dama mogłaby ocknąć się nagle i spostrzec, że mnie nie ma. Z drugiej strony tak samo bałem się wziąć kochankę na kolana. Koniec końców zdecydowałem się na inne jeszcze rozwiązanie i niezwłocznie przystąpiłem do jego realizacji. Ułożyłem Fanny na lewym boku. Wysunąłem jej ciało w przód tak, żeby biodra spoczywały na krawędziach siedzenia. Miałem przed sobą wystawione wdzięcznie pośladki, oczywiście zupełnie obnażone, bowiem sukienka i bielizna były już wcześniej za moją przyczyną zadarte do góry. Sam również spocząłem na tym samym boku wchodząc brzuchem w bezpośredni kontakt z czarująco gładkimi pośladkami. Wspaniałe wrażenie doprowadziło mnie nieomal do szaleństwa. Z jakimże wielkim trudem udało mi się odzyskać panowanie nad sobą, aby postępować dostatecznie powściągliwie, kiedy umieściłem wygodnie mój oręż między dwoma atlasowymi wzniesieniami nagiego ciała. Dopiero więc po chwili uniosłem do góry jej prawą nogę i wsunąłem między uda swoją. Przyciągnąłem dziewczynę bliżej siebie. Zabrałem oręż z miejsca krótkotrwałego spoczynku w gnieździe ciepłych pośladków. Cofnąłem trochę biodra, aż mogłem wprowadzić championa pomiędzy jej uda. Kiedy ponownie uniosłem się nieco, jego dumny czub ocierał się przymilnie o miękkie, gładkie ciało w okolicy pępka. Kilka minut nie robiłem niczego więcej. Czekałem aż dziewczę otrząśnie się z pierwszej trwogi wywołanej zetknięciem dwóch nagich ciał. Jak do tej pory mogłem pochlebiać sobie, że znajduję się w pozycji umożliwiającej mi realizację celu bez żadnych trudności. Osądzwszy, że jest dostatecznie przygotowana, przesunąłem szczyt oręza do środka gniazdka uwitego z miękkich kędziorków zdobiących wejście do jaskini rozkoszy. Wsunąłem tam delikatnie palec i za jego pomocą rozsunąłem

możliwie szeroko napięte wargi. Świadom ciasnoty tego miejsca pchnąłem szczytem mego championa z siłą dość znaczną. Czułem, jak wargi rozsuwają się, a głowica oręza wnika do środka. W końcu cała skryła się wewnątrz. Skonstatowałem jednakże, iż postępuję zanadto gwałtownie. Czy to z powodu bólu, czy ze strachu, Fanny wydała okrzyk, którego najprawdopodobniej nie potrafiła wstrzymać. Opuściwszy rękę próbowała wyciągnąć intruza z miejsca do którego wdarł się tak brutalnie. Udało mi się tego uniknąć i zachować dotychczasową pozycję. Tym razem zaniepokoiłem się nie na żarty, czy aby nie obudziła starszej damy. Zamarłem w bezruchu. Zrezygnowałem z dalszego działania, dopóki nie upewniłem się całkowicie, słysząc jej spokojny oddech, że ciągle drzemie. Wtedy dopiero odważyłem się powiedzieć do Fanny, żeby, w imię naszej przyjaźni, była cicho. Zapewniłem ją, że będę uważał, aby jej nie zranić i że już niebawem dostąpi najwyższej rozkoszy.

Domyślałem się, że ból towarzyszący pierwszemu wejściu trochę jakby osłabł, ponieważ nie mówiąc ani słowa poddała się moim kolejnym zabiegom. Próbowałem pokierować sprawą możliwie łagodnie, postępując stopniowo i powoli. Parłem delikatnie nie ośmielając się silniej i gwałtowniej uderzyć. Metoda okazała się na tyle skuteczna, że prawie połowa trzonu tkwiła już wewnątrz. Ale ten sposób działania, choć absolutnie konieczny i jedyny w tych warunkach, doprowadzał mnie do szaleństwa. Roznamiętniony miłosnymi manewrami, będąc nimi całkowicie pochłonięty, nie wiedziałem nieomal, cóż mam w tej sytuacji uczynić. Znalazłem się w potrzasku. W każdej chwili mogłem ulec intensywnej podniecie, która kusiała mnie, aby jednym pchnięciem zanurzyć się aż do dna i dokończyć dzieła. W tym samym czasie zaczynałem odczuwać, że walka nie potrwa długo, ponieważ w takim podnieceniu nie potrafię po-

wstrzymać niebezpieczeństwa nadejścia zmysłowego przełomu.

Wahałem się, czy podjąć ryzyko ostatecznego wysiłku i przedrzeć się przez wszystkie przeszkody nie bacząc na nic, czy może zadowolić się namiastką przyjemności, której mogłem w moim stanie dostarczyć nam obojgu, kiedy nagle powóz zatrzymał się.

Z zewnątrz dobiegł do nas głos woźnicy. Tym samym o rozstrzygnięciu zdecydował nieprzychylny los. Nie było chwili do stracenia. Pospiesznie wydobyłem drżący oręż z przytulnego siedliska.

Ściągnąłem w dół suknię Fanny i nie zapinając spodni przysiadłem na siedzeniu z dala od śpiącej damy. Dla urealnienia całej sytuacji wyjrzałem na zewnątrz, aby stwierdzić przyczynę postoj.

Na szczęście pomyślałem wcześniej o środkach ostrożności i zarzuciłem na siebie lekki płaszcz osłaniający bezład ubrania. Okazało się, że to tylko wozy dostawców zablokowały drogę. Szybko je usunięto i powóz potoczył się swoją drogą. Zgodnie z moimi obawami, zdarzenie obudziło korpulentną damę. Zaspokoilem jej ciekawość mówiąc, że nie ma powodu do niepokoju. Czekać w ciszy, miałem nadzieję, iż wkrótce znowu zapadnie w sen. Jednak minęło nieco czasu, zanim jej nosowe organy dały nam sygnał bezpiecznego powrotu do zabawy. Skoro tylko migające światła mijanych pojazdów zostały za nami w tyle, ponownie umieściłem Fanny w poprzedniej pozycji. Nie napotkałem na żaden opór z jej strony. Nie zdecydowałem się jednak na kontynuowanie rozgrywki, zanim nie upewniłem się, że starsza dama nam nie przeszkodzi. W międzyczasie wędrowałem dłonią tu i tam gładząc wzgórej rozkoszy, swawoląc z innymi ponętymi skarbami. Starannie unikałem, aby nie wezbrała w niej fala namiętności, ponieważ chciałem podtrzymać poziom jej podniecenia i, jeśli to możliwe, uczynić z niej partnera w radościach epilogu.

W końcu i ja powróciłem na dawne pozycje. Bez przeszkód wsunąłem oręż do miejsca, gdzie był poprzednio. Prawdziwe kłopoty zaczęły się, gdy usiłowałem przedostać się głębiej. Każda próba sprawiała jej przejmujący ból. Dokładała wszelkich starań, aby zachować spokój. Ja natomiast lękałem się wszystkiego, co mogłoby wzbudzić podejrzenia jej babki.

Zastosowana wcześniej metoda łagodnego postępowania dość szybko rozdmuchała we mnie żar wstrzymywanych namiętności. Paroksyzm rozkoszy zawładnął mną. Musiałem wystrzelić w dziewczynie strumieniem eliksiru życia. Ten, nie znajdując przestrzeni przed sobą, zmienił kierunek, przecisnął się przez ciasno zaklinowany kanał i rozlał na jej udach. Wybuch przyniósł mi ulgę i radość, a partnerce wielkie zaskoczenie. Zamarła w bezruchu, najwidoczniej porażona nieoczekiwanym wydarzeniem i dziwnym osłabieniem z mojej strony. Opadłem bowiem na nią nie przejawiając jakiś czas najmniejszych oznak ożywienia. Nie trwało długo zanim doszedłem jako tako do siebie. Ponieważ jeszcze nie nasycone namiętności wystarczająco panowały nade mną, abym utrzymał pierwotną sztywność pulsującego oręża, ciągle trzymałem go w czarującej kwaterze, mając nadzieję, że zwilżenie kanału pomoże mu zdobyć głębsze rejony.

Już prawie gratulowałem sobie pełnej realizacji zachwycającego, choć dość trudnego zadania, kiedy powóz ponownie przystanął. Chociaż trudno nam było w to uwierzyć, że tak szybko minęła podróż, to jednak staliśmy już przy klasztornej bramie.

Tak oto wszelkie nadzieje na przedłużenie zabawy znalazły swój samoistny kres. Zanim zajechaliśmy przed budynek, zdążyliśmy jedynie zatrzeć ślady mojego wyczynu i pospiesznie poprawić okrycia.

Gdy otworzono drzwiczki powozu ze strony korpulentnej damy, miałem czas na poda-

rowanie Fanny słodkiego pocałunku. Szepnąłem jej do ucha, że musimy wykorzystać pierwszą nadarzącą się okazję, aby dokończyć rozpoczętą lekcję, ponieważ dotychczas zaznała zaledwie niewielkiej części przyjemności, jaką razem możemy osiągnąć.

Zwróciła mi pocałunek w sposób, który dał mi wszelkie podstawy do przypuszczenia, że podobnie jak ja, pragnie finału.

Była już głęboka noc i wszyscy pozostali mieszkańcy Klasztoru dawno udali się na spoczynek.

Oddźwierny zaprowadził nas do salonu, gdzie znaleźliśmy przygotowane wino, wodę oraz przekąski.

Fanny powołała się na zmęczenie i poszła do siebie prawie natychmiast. Była zapewne zaniepokojona, czy aby jej zaangażowanie w poprzedniej scenie nie pozostawiło na niej śladów, które mogłyby być odkryte. Mrs Vickers zadeklarowała się, że pozostanie w salonie dopóki nie przybędzie kareta.

Zaofiarowałem swoje towarzystwo wyjaśniając, że nie ma sensu kłaść się, kiedy George z pewnością obudzi mnie po powrocie.

Siedzieliśmy dobre pół godziny rozprawiając o wydarzeniach dnia. Wreszcie starsza dama zaczęła wyrażać niepokój opóźnieniem się przybycia pozostałych uczestników wycieczki. Początkowo starałem się obrócić jej niepokój w żart, ale z upływem czasu sam pomyślałem, że musiało wydarzyć się coś niedobrego. Powiedziałem, że osiodłam konia i pojedę z powrotem kilka mil sprawdzić, co się z nimi stało. Nalegała, abym wziął bryczkę. Powiedziałem, że konie miały ciężki dzień i szkoda byłoby je na powrót zaprzęgać, kiedy nie jest to absolutnie konieczne oraz że rozkażę mężczyznom ze służby, aby nie kładli się spać na wypadek, gdyby byli potrzebni. Poszedłem do stajni. Osiodlałem konia. Wyprowadziłem go spokojnie na zewnątrz, wskoczyłem na grzbiet i ruszyłem z kopyta.

Ujechałem milę, może dwie, kiedy z przeciwnej strony dobiegł mnie zbliżający się

tętent końskich kopyt. Stałem oczekując nie najlepszych wieści.

Jeźdźcem okazał się być chłopiec stajenny wysłany z miejsca, gdzie spędziliśmy cały dzień, z wiadomością, że moi przyjaciele nie przybędą tej nocy do domu. Okazało się, że mijając stróżówkę, woźnica, który zapewne zbyt skwapliwie skorzystał z gościnności gospodarzy, zawadził powozem o słupek. Nikt nie ucierpiał, ale koło karety nie nadawało się do użytku. Panie musiały wracać do budynku pieszo i przez drogę przemokły do suchej nitki. Dlatego, choćby stał do dyspozycji inny powóz, którego zresztą nie było, i tak nie mogłyby podróżować w odpowiednim komforcie. Zatem ustalono, że wszyscy spędzą noc na miejscu, wyślą tylko posłańca, aby nas uspokoił i przywiózł konieczną zmianę bielizny na następny dzień.

Poleciałem chłopcu jechać za mną i natychmiast zawróciłem konia. Gdy cwałowałem aleją, wróciłem myślami do sceny, która rozegrała się w powozie. Przypomniałem sobie moje bolesne rozczarowanie, kiedy nie mogłem doprowadzić Fanny do osiągnięcia ostatecznego szczęścia i zacząłem rozważać, w jaki sposób jednak tego dokonam.

Przeanalizowałem dwa lub trzy projekty. Dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że nie znalazłbym zapewne już nigdy sposobności dającej bardziej sprzyjającą okazję niż ta, która się właśnie wytworzyła. Ciotki nie było. George'a i dziewcząt także. Fanny miała tej nocy spać samotnie. Cóż mogło mnie powstrzymać przed spędzeniem z nią nocy i przed zakończeniem zadania zrealizowanego dotychczas zaledwie w połowie. Postanowiłem przynajmniej spróbować.

Przybywszy do domu uspokoiłem Mrs Vickars. Dozorczyni, dotrzymująca jej tymczasem towarzystwa miała, nie niepokojąc nikogo w domu, zająć się zebraniem rzeczy potrzebnych nazajutrz młodym pannom. Natomiast Mrs Vic-kars powiedziała, iż pójdzie do pokoju Fanny zabrać stam-

tąd rzeczy, których zażyczyła sobie jej córka. Do spakowania wszystkich przedmiotów zaoferowałem swoją podróżną torbę. Poszedłem zaraz po nią. Nie zapomniałem także o czystej koszuli dla George'a. Kiedy starsza dama wróciła, chciałem dowiedzieć się, czy nie zamierza przypadkiem zostać z wnuczką na noc. Wyraziłem więc nadzieję, że Fanny nie przestraszyła się nieobecnością ciotki.

Odpowiedziała:

- Ach, nie. - Dodała, że znalazła ją śpiącą już głęboko i nie chcąc jej przeszkadzać, zostawiła na stole jedynie karteczkę z wiadomością o tym, co się zdarzyło; dziewczyna zapewne znajdzie ją na stole po przebudzeniu. Tę informację przyjąłem z wielką ulgą, ponieważ obawiałem się nieoczekiwanej zmiany planów na tę noc. Bałem się również, aby Fanny, dowiedziawszy się, że będzie sama, nie zamknęła drzwi na zasuwę, pozbawiając mnie możliwości wstępu.

Jednakże nie byłem usatysfakcjonowany sytuacją, dopóki korpulentna dama nie skierowała kroków do własnego pokoju, a dozorczyńni do siebie. Z napięciem patrzyłem na drzwi, aż usłyszałem głuchy jęk łóżka pod ciężarem szacownej Mrs Vickers i zobaczyłem gasnące światło świec.

Stwierdziwszy, że wokół panuje kompletna cisza, pospieszyłem do swojej sypialni. Zdjąłem z siebie wszystko. Zarzuciłem szlafrok, stopy wsunąłem w kapcie. Następnie skierowałem się ostrożnie do pokoju Fanny. Wszedłem do środka i zamknąłem drzwi na klucz. Wiatr do tej pory rozgonił chmury i jasny księżyc rzucał nieco światła przez otwarte okiennice. Pierwsze z brzegu łóżko było puste, ale drugie przedstawiało najbardziej ponętny widok jaki kiedykolwiek widziałem.

Udało mi się nie obudzić dziewczęcia. Nadal spała głęboko. Sądząc po jej ułożeniu, sen był całkowicie spokojny. Leżała na plecach z jedną ręką uniesioną do góry i opartą o ładną główkę. Pościel okrywała ją jedynie do pasa. Nocna

koszula zbyt luźno związana zsunęła się niesfornie na bok. Mym oczom okazał się przepiękny widok. Zobaczyłem dwie foremne maskotki o gładkości i kolorze kości słoniowej. Każda była zwieńczona ślicznym purpurowym czubkiem.

Przysiadłem na łóżku obok niej, z radością chłonąc wzrokiem dojrzewające powaby. Były zanadto kuszące, abym zadowolili się jedynie ich widokiem. Pochyliwszy głowę, rozdzieliłem dwa gorące pocałunki między rozkoszne usta i śliczne piersiątko.

To ją zbudziło. Nie uświadomiła sobie jednak ani mojej obecności, ani przyczyny przerwania snu. Poruszyła się tylko niespokojnie i nie otwierając oczu powiedziała:

- Wróciłaś ciociu?

Zrazu zamierzałem po prostu wskoczyć do łóżka i, zanim zdążyłaby mnie powstrzymać, zawładnąć jej osobą, zabezpieczając sobie pewną realizację celu. Ale obawiałem się też, że nagle przebudzona w ten sposób, nie rozpoznawszy mnie, mogłaby zacząć wołać o pomoc i postawić na równe nogi cały dom. Prócz tego przecież, po tym, co się wydarzyło między nami wcześniej, nie przewidywałem większego oporu w powolnym skłanianiu jej do udziału w radościach, na które liczyłem. Zatem powtórzyłem pocałunek i szepnąłem cicho:

- Nie, najdroższa. To nie twoja ciotka, ale ktoś, kto kocha cię po stokroć goręcej.

Na dźwięk mego głosu drgnęła i otworzyła oczy. Z początku wydawało się, że nie rozpoznała, o kogo chodzi. Po chwili jakby doznała olśnienia. Poderwała się. Usiadła wyprostowana, po czym wykrzyknęła:

- Frank, to ty? Co się stało? Co cię tu przywiodło? Powiedz, stało się coś strasznego?! Gdzie moja ciotka?

Usiłowałem załagodzić ów wybuch niepokoju mówiąc, że nie ma najmniejszego powodu do strachu i opowiedzia-



łem o wypadku karety. Uparła się przeczytać zostawioną przez babkę wiadomość, prosząc jednocześnie, abym zapalił świecę.

Odsunąłem zasłonę przy łóżku od strony wezłowania. Stało tam duże pionowe lustro z dwiema woskowymi świecami po każdej stronie. Od razu postanowiłem uczynić z przedmiotu właściwy użytek. Zapaliłem jedną ze świec, podałem jej kartkę, a potem zapaliłem drugą.

Kiedy w sypialni zrobiło się zupełnie widno stanąłem przy łóżku i pozwoliłem sobie na małe przedstawienie. Rozwiązałem przepaskę szlafroka, jedyne mego okrycia, rozchyliłem poły na boki i wystawiłem cały przód mego ciała.

Dziewczyna przez pewien czas zajęta była lekturą. Nie zwracała uwagi na moje poczynania. Kiedy w końcu uniosła oczy, pierwszą rzeczą, na której zatrzymała wzrok, był pulsujący, dostojny priapus. Do tak godnego podziwu stanu uniesienia doprowadził go widok jej wdzięków.

Zaraz też jej twarz i szyja oblały się szkarłatem. Po chwili zakryła oczy dłońmi i wykrzyknęła:

- Och, Frank! Frank! Jak mogłeś przyjść tutaj w takim stanie?

- Jakże mógłbym nie przyjść po tym, co się wydarzyło między nami? - odpowiedziałem. - Los zsyła nam wspólną okazję do dokończenia dzieła, którym oboje byliśmy tak pochłonięci, a które musieliśmy porzucić niedokończone. Nawet w połowie nie przeczuwasz rozkoszy, jaką przynieść nam może pomyślny finał.

Sporo czasu upłynęło, zanim zdołałem uspokoić ją i przekonać, iż nie istnieje ryzyko, aby ktokolwiek domyślił się mojego pobytu u niej, przynajmniej dopóki trwała noc. W końcu uwierzyła, że dom jest zamknięty, a wszyscy poszli do łóżek. Prócz tego powiedziałem, że nawet w wypadku, gdyby ktoś przyszedł pod drzwi sypialni i chciał wejść do środka, to nie istnieje niebezpieczeństwo zdemaskowa-

nia nas, gdyż ucieknę przez okno, po czym dostanę się do siebie niezauważony.

Kiedy już uwolniłem ją od niepokoju, miałem znowu pewne trudności związane z nakłonieniem jej, aby pozwoliła mi wejść do swojego łóżka. Ustąpiła pod warunkiem, że nie zdejmę szlafroka, nie wejdę między prześcieradła, a jedynie pod kołdrę, oraz że zrezygnuję z interesowania się wszystkim poniżej piersi, które wraz z ustami oddała do mojej dyspozycji.

Łatwo domyślić się, że tak ustalone warunki umowy nie były zbyt długo przestrzegane. Najpierw zsunął się szlafrok. W trakcie pieszczot, którymi miałem prawo obdarzyć dziewczynę zgodnie z punktami porozumienia, nie miałem trudności z usunięciem dzielących nas płócien i wkrótce doprowadziłem dwa nagie ciała do bezpośredniego ze sobą kontaktu.

Świadomy całkowitego bezpieczeństwa sytuacji, nie spieszyłem się z finalizacją przyjemnego zajęcia. Woląłem raczej wolno, poprzez czułe pieszczoty, którymi równie przyjemnie jest obdarzać jak i je otrzymywać, wzniecić w dziewczęciu takie same namiętności, jakie płonęły we mnie. Chciałem, aby tak jak ja, pragnęła udziału w zbliżających się rozkoszach. Kontynuowałem przeto czas jakiś owo preludium złożone z delikatnych muśnięć, dotknięć i łechtania, zapędzając się do każdego zakątka dziewiczego ciała. Skłaniałem ją jednocześnie do podobnych zabiegów na odpowiednich obszarach mojego ciała.

Z początku wahała się, ale bardzo szybko, rozgrzana i podniecona, porzuciła wszelkie zahamowania. Bez oporu wprowadzała w czyn każdy pomysł, który jej podpowiedziałem. Osądziłem wreszcie, że pierwszy cel osiągnąłem z powodzeniem - partnerka osiągnęła stan gotowości do pełnej współpracy przy zwieńczeniu dzieła. Uprzedziłem szeptem o czekającym ją jeszcze niewielkim cierpieniu, zanim będziemy mogli dostąpić pełnego szczęścia. Dodałem, że

uczynię wszystko co w mojej mocy, aby oszczędzić jej zbędnego bólu oraz że wkrótce będzie sownie wynagrodzona za wszystko, czemu musiała się poddać.

Po tej przemowie ułożyłem ją we właściwej pozycji, umożliwiając mi najlepszy dostęp, ponieważ wiedziałem, że wcześniej nie dokonałem całkowitej penetracji. Obawiając się krwawych świadectw zwycięstwa, wsunąłem pod nią zapobiegliwie mój szlafrok, aby żaden ślad nie pozostał na prześcieradłach. Sam usadowiłem się na kolanach między rozchyłonymi nogami dziewczycy. Pochyliłem się nad ofiarą. Czubek oręża skierowałem w pobliże pięknego gniazdka, które z największą ochotą pragnąłem zgłębić.

Początkowo obserwowała, jak klękam przed nią dzierżąc drgającą, sterczącą sztywno do przodu włócznię, ale po chwili jakby straciła odwagę na widok groźnego oręża, bo zakryła oczy dłonią. Jednak bez niechęci przysłała mi z pomocą, przytrzymując drugą ręką niecierpliwą lancę przy właściwym miejscu. Ja natomiast delikatnie rozchyliłem wargi wejścia otwierające dostęp w głąbinę. Opadając stopniowo, wcisnąłem płonący oręż w gorejące palenisko miłości. Poczulem, że głowica całkowicie przeszła przez wejście i dźgnąłem w przód z dzikim naporem pośladek. Ale forteca nie była łatwa do zdobycia. Z trudem przebiłem się do miejsca, gdzie już wcześniej byłem. Tutaj powstrzymywała mnie przeszkoda tak poważna, że wydawała się nie do pokonania bez użycia dużo znaczniejszej siły, a tego pragnąłem w miarę możliwości uniknąć. Przekonałem się niebawem, że nie mam wyboru. Szczyt i górna część narzędzia miłości przynosiły mi nadto wrażeń, bym potrafił zachować spokój. Me zmysły rozpałiło już wcześniejsze, zdawałoby się, niewinne preludium. Wszystko razem złożyło się na wystarczające ostrzeżenie, że już długo nie powstrzymam wypływu kojącego strumienia.

Oto stanąłem przed perspektywą powtórnego zmarnowania owoców całodziennego wysiłku. Z pewnością wyrzucałbym sobie nieporadność i brak męskiej brawury: któż powstrzyma się bowiem przed zerwaniem kwiatu kuszącego swą urodą? Nie mogłem dopuścić do narażenia się na podobny zarzut. Postanowiłem więc nie szczędzić żadnych wysiłków. Odprężyłem się nieco i wyjaśniłem Fanny konieczność dokonania zdecydowanego ataku. Błagałem o dzielne stawienie czoła krótkotrwałemu cierpieniu oraz zaapelowałem o jej pomoc zapewniając, że wszystko zakończy cudowna rozkosz.

W tym momencie była równie podniecona i zdecydowana na bój jak ja. Zapominając o niedawnych przykrych chwilach, obiecała dołożyć możliwie wszelkich starań. Objąłem ramionami gibką kibić. Jednocześnie zostałem uwieczony w uścisku splecionych nad moimi pośladkami nóg. Wycofałem strzałę Amora na odległość tak dużą, żeby tylko nie wyslizgnęła się do końca ze swojego miłego gniazdką. Wtedy dopiero zdecydowanym, dobrze wymierzonym i gwałtownym pchnięciem, posłałem ją w przód z mocą na jaką było mnie stać. Poczulem od razu, że zdołałem osiągnąć zamierzony efekt. Nic nie stanęło na drodze mego śmiałego championa, czego nie mógłby pokonać w zwycięskim pochodzie dalej i dalej wewnątrz wąskiego kanału. Potwierdzało to odczucie napiętych warg obejmujących dookoła górną partię kolumny w najcudowniejszym czarującym sposobie.

Jakże moja radość kontrastowała z żalosnym stanem biednej Fanny. Dziewczyna walczyła dzielnie, chcąc za wszelką cenę dotrzymać obietnicy. Udzielała mi pomocy do czasu, kiedy pierwszy raz przedarłem się przez oporną barierę. Wtedy nagle rozluźniła silny do tej pory uścisk, wydając z siebie przeszywający krzyk - oznakę znacznego cierpienia. Ponieważ konsekwentnie kontynuowałem przedzieranie się naprzód, ból zdawał się narastać, a moja part-

nerka zaczęła błagać żalnym tonem, abym miał litość nad nią i przestał. Jednakże już minąłem punkt, w którym byłbym zdolny spełnić jej prośbę. Zresztą, nawet jeśli byłoby to możliwe, nie chciałbym tego uczynić. Sądziłem, że największą przysługę, jaką jej mogę wyświadczyć, będzie doprowadzenie sprawy raz na zawsze do końca przez wnikięcie do samego dna.

Nie było czasu, aby objaśniać jej to wszystko. Tak więc, ryzykując posądzenie o okrucieństwo, parłem zdecydowanie bez chwili przerwy czy odprężenia. Dwa lub trzy następne pchnięcia i zagłębiłem się wewnątrz niej do końca. Poczulem, jak brzuchem dotykam ciepłego, cudownego ciała. Wiotki krzaczek łaskotał mnie uroczo.

Ten podwójny stymulator działał na mnie, jak ostroga na i tak porywczego rumaka. Zdązałem do celu nie bacząc na cierpienia biednej Fanny. Szaleńcza jazda była nadto przyjemna, by mogła trwać długo. Uwięzionej we mnie, wzburzonej fali nie można było już więcej wstrzymywać. Wylała się na zewnątrz, znajdując ujście w najgłębszych otchłaniach niedawno jeszcze dziewiczego ciała, przynosząc mi radość i zaspokojenie. Bez tchu, ciężko dysząc, opadłem na pierś Fanny. Nie miałem już dość sił, aby pokryć piękną twarzyczkę delikatnymi pocałunkami, które ukołoby ciche skargi dziewczęcia.

Po kilku minutach rozkoszowania się błogą nirwaną, która zwykle następuje po całkowitym spełnieniu, zacząłem powoli powracać do przytomności. Dotarła do mnie świadomość, że Fanny przez ten czas przestała walczyć i spokojnie leżała pode mną. Na tej podstawie, ból, który do tej pory cierpiała, przygasł. Zapragnąłem najszybciej jak tylko można uczynić z niej współudziałowca we wspólnie rozkoszy, której mi dostarczyła, a której smak, jak do tej pory, ledwie poczuła.

Miłosne żądło, chociaż nieco rozluźnione, rozleniwione i zmniejszone na skutek zachwycającej emisji, nadal tkwiło w uroczej grocie dostatecznie pewnie, abym wiedział, że za chwilę na nowo podejmie podróż na szlaku miłości. Dlatego pozostawiłem je tam, gdzie było, aby przynajmniej uniknąć trudów i cierpienia nowego wejścia.

Dopiero teraz zająłem się bliżej troskami Fanny. Robiłem wszystko, by ją ukoić i uciszyć. Była poruszona i okropnie przerażona impetem, z jakim parłem triumfalnie naprzód, nie zwracając uwagi na jej stan i ból, który musiała przez to znosić. Teraz pozostając pod wrażeniem ostatnich wypadków znowu prosiła, błagała, abym przestał. Obawiała się, że ponowienie niepohamowanych uniesień z mojej strony spowoduje powtórzenie jej agonii.

Co to tego ostatniego, byłem przeciwnego zdania. Zapewniłem, że nie będzie miała okazji do trwogi oraz że nie może oczekiwać niczego innego poza porywami rozkoszy, podobnymi do tych, które były moim udziałem. Wkrótce nie słowa a czyny, przekonały ją o tym. Dwa lub trzy delikatne pchnięcia mego żądła, zamiast przykrości, przyniosły jej najbardziej zachwycające doznania.

Niespokojny członek wślizgiwał i wyślizgiwał się z doskonale rozwartego i naoliwionego kanału. Oczywiście, na początku, postępowałem bardzo ostrożnie. Niebawem jednak dowiodłem, że swawolne ocieranie się dwóch złączonych ciał dalekie jest od powodowania niemiłych wrażeń i może sprawiać prawdziwą radość. Zmysłowe poruszenia, naturalną kolejną rzeczą, przywróciły twardość memu championowi. Powrócił do pełnych rozmiarów. Znowu wypełnił sobą gorejącą szczelinę, aż został połknięty, gotowy eksplodować. Wtedy już jego obecność tam i oszalałe, coraz szybsze, coraz bardziej nieopanowane, dzikie, wręcz barbarzyńskie dźgnięcia, nie były więcej narzędziem tortury, ale przynosiły jej bez wątpienia intensywną rozkosz. Oczy Fanny

rozbłyły, a policzki płonęły ogniem pożądania. Mocniej pochwyciła mnie w objęcia przyciskając do piersi. Piękne usta żarliwie zwracały wszystkie pocałunki, które na nich składałem. Nie, już nie mogła siebie powściągnąć. Siła namiętności usunęła w cień poczucie skromności i nieśmiałości. Mój rozpalony do czerwoności członek, przez najbardziej wrażliwe miejsce jej ciała, oddał ją panowaniu najczystszej żądzy. Splotła nogi z moimi. Ściągnęła uda, aby lepiej poczuć wypełniający ją raz po raz klin. Kołysała pośladkami w górę i w dół, tam i powrotem w doskonałej harmonii z moimi poruszeniami, zapewniając sobie najintensywniejszą, najwspanialszą przyjemność z naprzemiennego wyciągania i umieszczania z powrotem oręża miłości. Troszczyła się jednocześnie, by w żadnym razie nie uciekał całkowicie ze swojego słodkiego więzienia. Znajdując ją w stanie tak urzekającej ekscytacji, czyniłem wszystko, co w mojej mocy, aby zwiększyć jej rozkosz.

Byłem teraz nieco bardziej opanowany niż poprzednio, podczas pierwszego wściekłego ataku na dziewicze wdzięki, przeto z początku kontrolowałem swoje zachowanie. Kierowałem nim w sposób, który, jak sądziłem, dostarczał jej największej radości. Mimo to wiedziałem, że tym samym także sobie toruję drogę ku większej rozkoszy. Obserwowałem dziewczynę uważnie. To zwiększałem, to zmniejszałem wysiłki, zgodnie z sugestiami wyobraźni odnośnie tego, co będzie dla niej najmilsze, aż poznałem po jej nadmiernie podekscytowanych gestach, że szybko porwie ją fala ostatecznego przełomu. Pragnąc wraz z nią dostąpić spełnienia, dałem upust wszystkim moim szaleńczym pasjom. Unosiłem się i uderzałem z furją. Bez litości miażdżyłem w ramionach gibkie, dziewczęce ciało, a każdym coraz szybszym i coraz silniejszym pchnięciem zgłębiałem najodleglejsze ostępy cudownej otchłani.

Odpowiadała chętnie na wszelkie moje starania. Mocniej oplotła mnie nogami. Szybciej i gwałtowniej unosiła i opuszczała biodra. Wargi, u wejścia do ciepłej, wilgotnej groty, obejmowały mą rozpaloną włócznie w coraz wspanialszym, coraz bardziej i bardziej czarującym uścisku. Szlochała, dyszała i łkała. Z falującą piersią lgnęła do mnie, jakby chciała połączyć nas w jedno istnienie. Porwana ekstatycznym zachwytem, wkrótce przeniosła to uczucie na mnie. Poczułem naraz, jak daleko za mną zostają skutki pierwszego spełnienia i jestem gotowy wraz z nią, uniesioną, wyjść radośnie naprzeciw rozkosznym doznaniom ostatecznego przełomu. Kilka uniesień bioder, szczególnie szybkich i gwałtownych, potem ostatecznie konwulsyjne wygięcie ciała, nagle zwolniony uścisk oraz długie, ciężkie westchnienie dziewczyny, zaświadczyły niezbitcie o jej pierwszym w życiu udziale w radościach miłostnego zespolenia dwojga ludzi. Byłem za nią tuż, tuż. Po dwóch lub trzech ożywionych pchnięciach dopędziłem własne szczęście. Wypełniłem ją strugą wrzącego płynu, który połączył się z jej własną wilgocia - nektarem zmysłowego uniesienia.

Podniosłem głowę, aby widzieć ładną, niewinną twarzączkę i cieszyć wzrok sekwencją przemykających przez nią oznak zachwyty. Delikatnymi poruszeniami championa dopełniałem i wydłużałem odurzające upojenie, aż w końcu Fanny zamknęła oczy. Żywy kolor spłynął z jej policzków. Nieświadoma teraz, co się wokół niej dzieje, pogrzyżyła się w błogości zaspokojonego pożądania.

Kilka minut rozkoszowałem się smakiem całkowitego zwycięstwa, zanim wyjąwszy mego męznego championa, noszącego na sobie krwawe oznaki sukcesu, ległem przy kochance składając głowę na poduszce.

Długo dochodziła do przytomności. Nie było mi spieszno, aby budzić ją z transu. Aczkolwiek w żadnym wypadku nie byłem skłonny dać uciec okazji, nie zagarnąwszy wię-



kszego łupu godnego zwycięzcy, czułem, że rozumnie będzie pozwolić sobie na krótką chwilę wytchnienia, nim zdobędę się na nowy wyczyn.

Przeto niewiele mówiąc spoczywałem na łożu przy boku dziewczęcia, leniwie od czasu do czasu przyciskając ją do siebie i spijając słodycz z jej warg i piersi.

Kiedy całkowicie otrząsnęła się z błógiego stanu pierwszego spełnienia, stwierdziłem, jak duża zaszła w niej przemiana. Wiedziała już teraz dobrze, jakiej rozkoszy możemy dostąpić przez połączenie naszych ciał. Znalazłem w niej równego partnera, który ochoczo, prawie natychmiast podjął na nowo miłosną batalię. Odwzajemniała gorliwie lawinę pieścizot z mojej strony, a nawet nie czekając na przykłady, wymyślała nowe i nie zwlekając, obdarzała mnie nimi.

Zauważyłem, że niezmiernie intrygują ją różnice między naszymi ciałami. Nie miałem nic przeciwko zaspokojeniu tak naturalnej i zrozumiałej poznawczej pasji. Pozwoliłem, aby jej ręce swobodnie wędrowały po tych częściach mego ciała, które znała najmniej, ale których atrakcyjność ukazały ostatnie wydarzenia. Widziałem jej zdziwienie, a mogłem wyobrazić sobie rozczarowanie, kiedy bez mojej pomocy dotarła do miejsca, gdzie u każdego mężczyzny powinien znajdować się symbol jego płci. Oto pochwyciła zamiast twardego, sztywno sterczącego przedmiotu, który wdarł się w nią, przyczyniając zrazu tyle cierpienia, a później tak wiele rozkoszy - miękką, gąbczastą łodyżkę, która ustępowała pod naciskiem palców i którą mogła wykręcać w każdym kierunku.

Roześmiałem się ubawiony jej zdziwieniem. Powiedziałem, że nie może oczekiwać, iż za każdym razem znajdzie małego dżentelmena w dostojnej postawie; dotychczas widziała go tylko w takiej kondycji, ale jego obecny stan jest jak najbardziej naturalny i jedynie siła jej powabów może

uczynić z niego dzikiego, żądnego podbojów rycerza. Zresztą niebawem sama miała okazję przekonać się o prawdziwości moich słów. Pod urokiem zniewalających pieszczot mały bohater szybko wyprężył się. Odślonił różową głowicę, odzyskał pełną długość, a po chwili przybrał jeszcze, całkowicie wypełniając obręcz jej palców. Najwyraźniej była zachwycona tym nagłym ożywieniem. Kontynuowała igraszki i pieszczoty. W końcu poczułem, że mój oręż jest nie tylko gotów do walki, ale również, że w razie zwłoki istnieje poważne niebezpieczeństwo utraty całej jego mocy, zanim zdąży się skryć wewnątrz cytadelii. Musiałem powiedzieć, że nie zniosę dłużej jej lubieżnych swawoli, że musi pozwolić małemu pieszczochowi powrócić do uroczego mieszkanka, które sam sobie niedawno stworzył, a gdzie ponownie okaże uwielbienie dla jej uroków.

Zgodziła się ochoczo, choć jednocześnie wyraziła obawę, czy aby jego wejście nie spowoduje powrotu cierpienia. Odrzekłem, że nie ma strachu, bo poza niewielkim bólem na początku, prawdopodobnie w nowej potyczce nie poczuje niczego, poza przyjemnością.

Jednakże, kiedy sięgnąłem ręką w czarowne miejsce, aby rozdzielić płatki warg i przygotować wejście, znalazłem nieoczekiwaną przeszkodę. Wrota do studni rozkoszy zasklepił gąszcz mchu sklejonego krwią i nektarem miłości. Był to wynik i potwierdzenie zarazem pierwszego, wspólnego zwycięstwa. Uznałem za konieczne usunięcie wszystkich śladów walki, aby później tym milej ponowić rozkoszne igraszki.

Ściągnąłem w dół pościel i podjąłem nieco bardziej drobiazgowo badanie. Trochę poruszył mnie obraz spustoszenia, jakiego dokonałem. Cóż dopiero mówić o dziewczynie, którą widok purpurowych śladów na udach i podbrzuszu przeraził naprawdę. Zaraz jednak uspokoiłem ją, wyjaśniając przyczynę. Mój palec wniknął w sponiewieraną dziurkę

bez żadnych przykrych następstw. Tym samym natychmiast rozproszyłem wszelkie obawy dziewczęcia przed włożeniem tam nieco większego pieśczocho, który tymczasem przeżył się dumnie w jej dłoni.

Rad byłem stwierdzić, że środki ostrożności podjęte przed operacją zatarły najważniejsze oznaki nie dokończonych jeszcze zabawy na pościeli. Z tej strony nie istniało niebezpieczeństwo odkrycia naszych poczynań. Wszystko, co musieliśmy teraz uczynić, to usunąć krwawe ślady z naszych ciał.

Pomyślałem, że w tym celu najlepiej będzie wykorzystać stojący w kącie bidet. Pomogłem dziewczynie wstać i posadziłem ją na urządzeniu. Blask świec odbity i wzmocniony w lustrze, wydobywał z mroku wszystkie powaby nieosłoniętego, nagiego ciała Fanny. Zawstydzila się. Nie poskapiłem pieśczoł i wyrazów uznania pod adresem jej urody, więc wkrótce przywykła do nowej sytuacji i nawet zaczęła odwzajemniać moje zabiegi.

Chwyciwszy za gąbkę, szybko usunąłem z jej ciała ślady bezpardonowej rozprawy. Widziałem, że najwyraźniej czerpie przyjemność z zastosowania przeze mnie orzeźwiającego, chłodnego płynu w celu obmycia rozognionego źródła rozkoszy. Kontynuowałem więc przez pewien czas dotychczasową terapię, masując delikatnie gąbką wejście do czarownej groty. Zebrała się teraz na odwagę, aby raz jeszcze przyrzeć się otwarcie niegodziwemu monstrum, jak go nazywała, które tak okrutnie zniszczyło jej sekretne skarby. Niegodziwiec właśnie uniósł wyniośle osłoniętą przyłbicą głowicę, jakby ponownie planując wyprawę w krainę, którą dopiero co przemierzył. Wyglądał tym bardziej groźnie, że pozostały na nim jeszcze ślady poprzedniej potyczki. Fanny śmiejąc się powiedziała, że podobnie, jak wcześniej ona, teraz ja muszę się poddać oczyszczającej ceremonii. Odrzekłem, że ponieważ zakończyłem operację, w tej chwili przy-

szła na nią kolej wypełnienia miłego obowiązku. Oddałem jej gąbkę i usadowiłem się na bidencie. Poczęła wycierać ze mnie znamiona krwawej rozprawy. Bardzo zadziwił ją nieomal natychmiastowy efekt wywołany potraktowaniem zimną wodą sztywnego przedmiotu, sterczącego do góry spomiędzy moich ud. W przeciągu kilku chwil stopniowo tracił siły, opadał na dyndające kulki, aż zwiśł żałośnie sięgając czubkiem wody w bidencie.

Parę chwil chłonałem przyjemne wrażenie. Potem powiedziałem, że jedynie jej subtelna rączka jest zdolna naprawić szkodę, którą sama spowodowała; musi więc nieszczęśnika wziąć między delikatne, zręczne paluszki, a wnet ich przymilność przywróci mu pożądany stan. Uczyniła to chętnie. Siła jej uroków wkrótce dokonała cudu ożywienia.

Dziewczyna wyraziła wielkie zadowolenie z przyjemności, jakiej dostarczyło jej zastosowanie chłodnej wody w celu uśmierzania dolegliwości podrażnionego wejścia do groty rozkoszy.

Zaproponowałem więc, abyśmy spróbowali, czy nie można byłoby wpompować trochę łagodzącego płynu do środka. Roześmiała się i zapytała, jak tego dokonać.

Powiedziałem, że najlepiej będzie, jeśli po prostu pokażę. Kazałem jej wstać. Sam poprawiłem się na bidencie znajdując wygodną pozycję. Ustawiłem dziewczynę w rozkroku nade mną. Kiedy ustawiłem wyprostowany oręż we właściwym kierunku, pociągnąłem ją do dołu. Osiadła łagodnie, aż zgłębiłem ją całkowicie. W ten sposób pierwsza faza czynności została dokonana. Teraz położyłem dłonie z obu stron na jej pośladkach. Wychyliłem się do przodu, sadowiąc ją sobie wygodnie na udach.

Powiedziałem, żeby kołysała się delikatnie w górę i na dół na sztywnym trzonie, bacząc przy tym, by nie wysmyknął się z niej przypadkowo.

W chwili, kiedy w nią wnikałem, skrzywiła się trochę. Sądzę, że raczej ze strachu, niż z rzeczywistego bólu, bo zaraz chętnie rozpoczęła miłe zajęcia. Co więcej, tak była

nim pochłonięta i poruszała się nade mną z taką szybkością i pasją, że aby zrealizować swój projekt, musiałem prosić o pohamowanie jej porywów. Nasyciwszy gąbkę wodą, trzymałem ją między naszymi brzuchami, a za każdym razem, kiedy Fanny unosiła się odsłaniając członek, wyciskałem na niego nieco wody.

Prawdą było, że otaczającego go ścianki elastycznej pochewki nie dopuszczały do wewnątrz dużo wody, ale za to przyjemny chłód przenosił się w pewnym stopniu poprzez pracujący członek do gorejącego wnętrza, wywołując zarówno z mojej, jak i z jej strony, nadzwyczaj przyjemne odczucia. Ucisk gorącego naczynia, w którym zanurzał się raz po raz, chronił go przed skutkami chłodu, więc mój niesforny członek zamiast tracić wigor, ożywiał się i podejmował coraz bardziej zawziętą akcję. Dokazywaliśmy w ten miły sposób, aż stało się jasne, iż jesteśmy oboje zanadto podnieceni i zbyt spragnieni ostatecznego rozstrzygnięcia, aby zdźżyć opóźniające operacje.

Moje biodra jakby same wyrywały się do góry. Ona opadała tak szybko na przynoszący rozkosz gwóźdź, że musiałem porzucić dotychczasowe uboczne zajęcia. Ogarnęło mnie szaleństwo.

Wiedziony instynktem i pasją, pochwyciłem dziewczynę pod piękne pośladki. Nie niszcząc cudownego połączenia między nami, dźwignąłem ją w górę. Złożyłem gibkie ciało na skraju łóżka. Ona nogami oplótła mocno moje lędźwia. Z największą radością i mocą pokierowałem pełną wigoru machiną w najgłębsze otchłanie. Ponieważ oboje nas tak samo podnieciły wcześniejsze miłosne igraszki, znalazłem w niej równorzędnego partnera. Minęło kilka chwil najwspanialszej radości, którą każde popchnięcie unosiło na wyższy poziom doskonałości. Wyteżaliśmy nasze zmysły do granic możliwości, aż w końcu poddaliśmy się fali namiętności. Nurzając się w potopie wzajemnej wilgoci, opadliśmy na łóżko w największej błogości.

Po tym czarującym wyczynie potrzebowaliśmy wytchnienia. Pragnęliśmy tego oboje. Wnet przytuleni do siebie zapadliśmy w drzemkę. Obudziły mnie promienie porannego słońca, ostrzegając jednocześnie o konieczności pożegnania mej kochanki, zanim ktokolwiek ze służby mógłby wstać i spostrzec, jak wracam do siebie.

Fanny jeszcze głęboko spała. Widok nagiego dziewczęcego ciała, tylko w połowie ukrytego w pościeli, nadto powabny był dla mych łakomych oczu, aby jeszcze raz nie złożyć mu należnego hołdu. Sposób, w jaki mój mały champion, wzmocniony kilkugodzinnym odpoczynkiem, uniósł dumną głowicę i wyprężył się przy jej brzuchu, przekonał mnie, że jest doskonale przygotowany do wypełnienia tego obowiązku. Nie było na co czekać. Nie budząc Fanny, przystawiłem oręż do siedliska rozkoszy. Wsunąłem go najdelikatniej, jak to było tylko możliwe. Poruszyła się niespokojnie, kiedy wnikałem głębiej, ale znużona wyczerpującym nocnym zajęciem spała dalej. Z największą przyjemnością zastygłbym w tej pozycji, ale czas naglił. Musiałem wykorzystać go jak najlepiej. Poruszałem się coraz energiczniej.

Wreszcie przebudzona przyjemnymi figlami instrumentu, otworzyła oczy i popatrzyła na mnie zdumiona.

Czuły pocałunek i mocne pchnięcie wkrótce przywróciły jej świadomość. Bez słowa oddała pocałunek. Pchnięcie przyjęła ze szczerą życzliwością. Wywiązała się wspaniała walka. Każde z nas starało się pierwsze dotrzeć do upragnionego celu, osiągając w rezultacie rozkosz spełnienia. Zachwyty Fanny igraszkami o świcie był równy mojemu. Z pewnością nie mogła narzekać.

Ledwie zakończyliśmy przyjemną zabawę, kiedy hałas dochodzący gdzieś z domu, ostatecznie uświadomił mi nieodwołalną konieczność pożegnania. Opuściłem więc Fanny nie bez żalu. Wróciłem do swego apartamentu szczęśliwie przez nikogo nie zauważony.